SŁOWO O PROGNOZIE POLITYCZNEJ.

(Z powodu przewidywań wojny austryacko-rosyjskiej).

Silniejszym i bardziej szyderczym od szatańskiego śmiechu czarownic nad kotłem losów Makbeta byłby śmiech dyplomatów, gdyby mieli czas rozglądać się w literaturze kombinacyi proroctw i politycznych wskazań na temat spodziewanej wojny takiej czy owakiej. A spodziewać się wolno i można wojny angielsko-niemieckiej, austryacko-rosyjskiej, włosko-austryackiej, serbsko-bułgarskiej, grecko-tureckiej, francusko-niemieckiej, japońsko-rosyjskiej i t. d. — do wyboru — i to z rozmaitemi kombinacyami wojny we dwójkę, we trójkę i t. d. — aż do powszechnej europejskiej i dalej, europejsko-azyatyckiej, a kto wie, czy nie jeszcze dalej — boć i Stany Zjednoczone godne są, żeby ich nie pomijać. Pora bardzo dobra, gospodarska, na broszury polityczne. Wybiera się za przedmiot rozprawy tę wojnę, której się pragnie i z kilkudziesięciu możliwych kombinacyj uwzględnia się tylko kilka takich, które dogadzają wyobraźni; tak się ograniczywszy, udowodni się jak na dłoni tezę, z góry powziętą. Nałożywszy sobie końskie okulary, żeby nie widzieć ni w prawo, ni w lewo, a tylko prosto przed siebie (tam, gdzie się chce, w kierunku dowolnym), można bez trudności wykazać, np. że Prusy zajmą się niebawem wznowieniem państwa polskiego, albo też, że początkiem niepodległości będzie przyłączenie Galicyi do Węgier.

Pisarz prowentowy, gdy zajechawszy do miasteczka z kartką na sprawunki, wywczasując się przy kuflu, rozpolitykuje się i wysnuwa sobie pewne kombinacye, nie jest bynajmniej tak głupi, jak się wydaje. Wszak on *coś* wie, o *czemś* ma pojęcie z *czegoś* sprawę sobie zdaje i gdyby nie było na świecie innych czynników i innych względów, jak tylko te, które jemu są wiadome — kombinacye jego byłyby może słuszne i prawdziwe. Zabawniejszym jest człowiek inteligentny, którego stać na to, żeby sobie zdawał sprawę ze *wszystkiego*, ale nie chce i woli snuć wnioski z ułamkowego materyału.

Prorokowanie w sprawach polityki międzynarodowej jest zawodem miłym dyletantom, na równi z przepowiadaniem pogody. Ale prognoza meteorologiczna zamieniła się w naukę, podczas gdy polityczna nigdy się tem nie będzie mogła poszczycić i pozostanie zabawką — szkodliwą dla dobra pospolitego. Uczony meteorolog przepowiada na podstawie mapy, na której oznacza dane atmosferyczne według telegramów, nadsyłanych mu ze wszystkich stron świata, snując wnioski na podstawie pewnych praw. Gdyby w polityce można było mieć na czas informacye o zamiarach, intrygach i o środkach wszystkich tych osób, od których zależą kombinacye międzynarodowe — i tak nie dałoby się nic prorokować, bo tą sferą zjawisk nie rządzą żadne prawa. Dodajmyż, że o intencyach osób decydujących nie wiemy nic. Ale to nic a nic! Co najwyżej można wiedzieć, co te osoby pragną, ażeby sądzono o ich intencyach; rzecz zaś prosta, że starają się puścić w obieg publiczny domniemania o sobie takie, jakie są najpraktyczniejsze dla zakrycia właściwych ich zamiarów.

Jestem przekonany, że dyplomaci nie zabawiają się prognozą polityczną i każdy z nich wie dobrze, że o przyszłości nie wie nic. Polityka międzynarodowa danego państwa, jeżeli jest prowadzona roztropnie, musi składać się z rozmaitych ubezpieczeń na wszelkie wypadki. Musi być równocześnie kilka „polityk zagranicznych“, z możnością przerzucania się i kombinowania, a to właśnie z powodu niezmiernej trudności przewidywania. Między dyplomatami jednego i tego samego państwa jest podział pracy, ażeby działać równocześnie w różne strony, boć skoro w praktyce nie można przewidywać niczego, w teoryi trzeba przewidywać wszystko i praktykę do tego zastosować.

Myli się, kto mniema, że monarchowie i ich kanclerze wiedzą, jaka jest najbliższa przyszłość Europy. Oni posiadają tylko po ułamku tajemnicy teraźniejszości, a ponieważ nikt z nich nie wie wszystkiego, — pozostają więc narażonymi na pomyłki, a nawet na niespodzianki, zupełnie na równi z każdym dziennikarzem. Zanadto powszechną, ogarniającą wszystkie lądy i morza, zrobiła się polityka, żeby dyplomacya mogła nią zawsze kierować! Schodzi też ona coraz bardziej na stanowisko obserwacyjne i działa na coraz krótszą metę czasu, mało tworząc, a coraz bardziej przystosowując się do wypadków.

Najważniejszym dla Europy w ostatnim okresie wypadkiem, ważniejszym od dzieła Bismarka, było zniesienie ustroju feudal-

nego w Japonii. Kosoocy wyspiarze urządzili nam wypadki ostatnich lat. I jak tu być prorokiem w czasach, kiedy w Yeddo przygotowuje się sytuacya polityczna dla Warszawy, Wiednia, Londynu. Kto tam wie, ile jeszcze jest na globusie takich pułapek na dyplomacyę? Lepiej więc prorokowanie pozostawić pisarzom prowentowym, ludziom nieszkodliwym, bo nie ogłaszającym broszur politycznych.

Prorokować można tylko na dalszą metę. Tu decyduje stan społeczeństw, a nie zamiary monarchów i gra dyplomacyi. Można z wszelką pewnością zapowiadać, że nie utrzyma się nic, co dąży przeciw dążeniom społecznym i narodowym społeczeństw i narodów pracowitych, oszczędnych, a biegłych w naukach. Gdyby np. potężny ruch ekonomiczny (w Galicyi i w Kongresówce współdzielczy) owładnął Polakami, gdybyśmy przy tem celowali wśród narodów sumiennością w spełnianiu obowiązków, oświatą i zmysłem politycznym, natenczas odzyskanie niepodległości nie ulegałoby wątpliwości, bo naród karny, zamożny, rozumny, wyzyskałby pierwszą nadarzoną do tego sposobność — podczas gdy społeczność, której krępuje ruchy ubóstwo i zależność ekonomiczna, gdzie analfabetyzm jest regułą, a publiczne uprawianie polityki bez należytego do tego przygotowania jest zjawiskiem zwykłem, zawsze tolerowanem, a często oklaskiwanem — taka społeczność i oryentuje się fałszywie i sił ma za mało. Naród, będący silnem społeczeństwem, zawsze w końcu postawi na swojem. Bieg historyi nie jest bowiem niczem innem, jak wypadkową sił społecznych.

Jest się, jako naród, tem, czem się jest jako społeczeństwo. Wszystkie zaś dane społeczne narodów są dostępne dla studyów badaczy, dadzą się nawet wyrazić cyframi; znawcy mogą orzec, czy pewne społeczeństwo znajduje się w rozwoju, czy w upadku, a kombinując stan jego ze stanem społeczeństw innych, da się przewidywać z tego przyszłość — ale tylko dalszą.

Państwo nie musi bowiem być powolnem narzędziem narodu. Pojęcie państwowości jest historycznie starszem od poczucia narodowego i trzeba było długich wieków, zanim powstało samo pojęcie polityki narodowej (najpierw w Polsce już za Łokietka). Recepcya prawa rzymskiego, spaczywszy zupełnie chrześcijańskie pojęcie państwa, doprowadziła do pomieszania pojęć, na które

cierpi dotychczas tok dziejów. Życia publicznego celem ma być doskonalenie społeczeństwa, a państwo środkiem do tego. Państwo winno być sługą społeczeństwa. Rzeczy poszły jednak na wspak, państwo stało się celem, a społeczeństwo środkiem do potęgi państwowej. Wykoleiły się ludy i państwa europejskie!

Ani nawet te państwa, które stały się narodowemi, nie zawsze prowadziły politykę narodową. I w nich nawet było miejsce na rozdźwięk interesu narodowego a dynastycznego. Nawet w Polsce (czasy Jana Kazimierza, Augusta III. Sasa), w państwie najbardziej narodowem, można było wieść państwo przeciw narodowi, ilekroć osłabła organizacya społeczna.

Sama starszość państwowości ułatwia jej przewagę w organizacyi nad narodowością i społeczeństwem. Od iluż pokoleń ćwiczymy się w obowiązkach społecznych, obywatelskich? Trzy razy tyle pokoleń ćwiczyło się w obowiązkach względem władzy, toteż tradycya organizacyi państwowej jest — dziesięć razy silniejsza, a sama organizacya sprawniejsza, doskonalsza. Dziesięć razy tyle pokoleń uprawiało i doskonaliło „sztukę maszerowania", niż sztukę porządnego obradowania. Toteż prócz jednej Anglii, niema dziś jeszcze parlamentu, którego nie możnaby rozpędzić kompanią żołnierzy. — Zważmy nadto, że państwowość jest pojęciem bez porównania przystępniejszem, łatwiejszem (bo też prymitywniejszem) od narodowości i wogóle od pojęcia o r g a n i z a c y i społecznej, dobrowolnej. Państwo uzmysławia się łatwo i bez porównania wyraźniej, niż społeczeństwo (wojsko, urzędy, mundury i więzienia za nieposłuszeństwo), tak, że trudno wyobrazić sobie kogoś upośledzonego umysłowo tak dalece, żeby sobie nie zdawał sprawy z przynależności państwowej.

Świadomość narodową posiadają tylko inteligentne społeczeństwa, a tylko najbardziej wydoskonalone mogą mieć pewność, że ich własna machina państwowa nie zwróci się nigdy przeciw nim.

Tę pewność mogą mieć bowiem tylko ci, którzy tą machiną sami kierować potrafią. Społeczeństwa politycznie niedojrzałe (choćby najbardziej patryotyczne) znajdą się wobec państwa zawsze w roli pupilów nieletnich, za których decyduje opiekun. A nie zawsze trafia się na dobrego opiekuna.

Obywateli tworzy oświata, ale polityków narodowych tylko nauka. Tu widzi się, jak ogromne znaczenie praktyczne ma rozwój nauk w danym narodzie. Społeczeństwo bywa z reguły tem

dojrzalsze politycznie, im bardziej zakwitną w niem nauki i im bardziej rozszerzy się nauki poszanowanie. Polityka narodowa jest wykwitem stanu nauk grupy historyczno-socyologicznej [1]).

Rzadko więc kiedy prowadzą rządy politykę zgodną z linią rozwoju rządzonego społeczeństwa, bo rzadko kiedy społeczeństwo stać na to, żeby na rządzących oddziaływać w ten sposób, iżby z nich uczynić wykonawców dążeń narodowych i społecznych. Nader często polityka państwowa kroczy szlakami innemi, niż rozwój społeczny, a nieraz nawet wręcz przeciwnemi. Ponieważ zaś bieg dziejów (w zasadniczych liniach) jest wypadkową sił społecznych, a zatem, skoro organizacye państwowe stają w poprzek tym siłom, muszą następować raz wraz konflikty pomiędzy państwem a społeczeństwem, które przybierają na zewnątrz postać wojen, klęsk ekonomicznych, utopijnych doktryn, a czasem apatyi i upadku społeczeństwa, za czem idzie niechybnie upadek państwa. Lwia część historyi nie jest niczem innem, jak tylko walką o przystosowanie państwa do społeczeństwa, która jest nieuchronną, choć może być nieświadomą. Bardzo wiele objawów politycznych i społecznych, nieraz dziwnych i skomplikowanych, da się wyjaśnić niestosownością organizacyi państwowej, lub niestosowną polityką rządu.

Ostatecznym rezultatem zmagania się społeczności zdrowej z państwem musi być zwycięstwo społeczeństwa.

Ale zanim do tego dojdzie, ileż straconych zachodów, ile zmarnowanych sił, ileż kataklizmów? Ilość ich tem większa, im bardziej polityka staje się międzynarodową. Wiadomo, że niezadowolenie społeczeństwa z organizacyi państwowej zażegnywa się nieraz wojną zewnętrzną. Często znów wojna jest niezbędną właśnie w imię interesów społecznych, materyalnych i kulturalnych. Wszystkie te wydarzenia dziejowe stanowią długą linię gzygzakowatą w regulowaniu stosunku państw do społeczeństw. Są to epizody w ogólnym pochodzie dziejów, zrozumiałe dopiero wtenczas, gdy się rozważa znaczniejszą ich ilość.

O ile zasadnicze momenty dziejów i ogólne ich zarysy zależne są od społeczeństw, o tyle epizody te odbywają się niemal zawsze pod egidą państw, już to posuwając, już to cofając rozwój społeczeństw.

---

[1]) Wykonawca polityki narodowej uczonym być nie musi, ale muszą wyprzedzić go i towarzyszyć mu uczeni. Hegel wyprzedził Bismarka, któremu towarzyszył Hartmann, twórca hasła: „ausrotten“!

Ponieważ tylko dane społeczne stanowić mogą materyał do przewidywań przyszłości, a tokiem przyszłości na krótszą metę kieruje państwo, które nie musi być wyrazicielem społeczeństwa, a zatem bezpośrednia przyszłość polityczna nie może być przewidywaną [1]). Prognoza polityczna jest tylko zabawą w zgadywanie.

Gdyby wszystkie państwa europejskie były narodowemi, prognoza polityczna byłaby znacznie ułatwioną, bo nie byłoby innych polityk, jak narodowe, a te są przynajmniej przejrzyste i wyniki ich zależne od danych społecznych. Ale mamy trzy państwa, dla których rządów motywy narodowe są tylko środkiem do celów dynastycznych: Austryę, Prusy, Rosyę. I te państwa zależne są wprawdzie od stanu społeczeństw, na których się opierają, ale jest to dla nich tylko siłomierzem, lecz nie wskaźnikiem kierunku, w którym zwróci się siła lub upadnie słabość. Organizacya państwowa silniejszą jest znacznie od społecznej we wszystkich trzech państwach rozbiorowych, a na nic się nie zdadzą żadne organizacye polityczne wśród społeczeństwa, u którego niedomaga organizacya społeczna.

Jakkolwiek każdy, nawet najmniejszy z narodów państwa austryackiego, jest społecznie bardziej wydoskonalonym od narodu rosyjskiego, jednakże w Austryi rząd jest niezależny od społeczeństwa niemniej, niż w Rosyi a pod pewnymi względami może jeszcze bardziej niezależny. Pochodzi to ze sprzeczności interesów, z rozbieżności kierunków w państwie wielojęzycznem, w którem ani rządzeni, ani rządzący nie doszli do zrozumienia, jaką potężną siłą może być ta właśnie różnoplemienność; nie wyzyskują stron dodatnich, (bo ich jeszcze nie pojmują), operując ciągle i wyłącznie samemi tylko ujemnemi stronami tego stanu rzeczy.

---

[1]) Np. Cavour wiedział, że Włochy będą zjednoczone, ale nie mógł przewidywać, że przyczynią się do tego wojny przegrywane z Austryą; wogóle zjednoczenie to mogło się dokonać wśród zgoła odmiennych konstellacyj i wydarzeń. Społeczeństwo włoskie było należycie przygotowane, politycznie dojrzałe, wyzyskując każdą sposobność, zbliżającą je do celu, a Cavour umiał omijać i usuwać przeszkody, nasuwające mu się niemal bez ustanku i użyć zręcznie sił z zewnątrz, wytwarzając konstellacyę polityczną, dla narodu włoskiego korzystną i przyspieszając zjednoczenie, które bez jego genialnej sztuki politycznej byłoby zapewne nastąpiło przynajmniej o jedno pokolenie później.

Polityka zewnętrzna Austryi długo jeszcze może być... jakakolwiek, jakiej tylko zachce się tym, którzy o niej decydują. Nie potrzebuje się liczyć z czynnikami jawnymi, a więc jest nieobliczalną i niczego na niej budować nie może, kto nie jest „stroną“ w stosunkach międzynarodowych i nie zawierał formalnego traktatu.

* * *

Zastanówmy się teraz specyalnie nad rozpowszechnionem obecnie układaniem horoskopów wojnie austryacko-rosyjskiej.

Przedewszystkiem nie musi ona wcale wybuchnąć! Jest dosyć sposobów zażegnania jej. Będzie, jeżeli jedna z dwóch dynastyi uważa ją i uważać jej nie przestanie za potrzebną a n i e u n i k n i o n ą dla swego dobra. Jak o tem sądzą, któż może wiedzieć?

Interesy państwowe wymagają tej wojny o tyle tylko, o ile według przyjętych zapatrywań dobrze jest każdemu państwu rozszerzyć swe granice, a nawet ma się obowiązek wyzyskać taką sposobność. Ale i Rosya i Austrya mogłyby rozszerzyć się w innych stronach i to za obopólnem nawet porozumieniem. Stosunki są tego rodzaju, że pomiędzy Rosyą a Austryą również możliwem jest przymierze, nawet zaczepno-odporne! Austrya ma przed sobą do wyboru dwa kierunki, dwa obozy polityczne, a k t ó ż m o ż e w i e d z i e ć, do którego ostatecznie się przechyli? W polityce międzynarodowej dokonują się nieraz radykalne zmiany z dziwną szybkością.

Przypuśćmy jednak, że wojna ta jest nieuniknioną. Proroctwa jej przebiegu i następstw pojawiły się już liczne. O przeraźliwym dyletantyźmie politycznych proroków świadczy ta okoliczność, że żaden z nich nie powiada, czy... wyobraża sobie tę wojnę przed r. 1913, czy później — choćby o dzień jeden po terminie traktatu trójprzymierza. Całkiem inaczej będzie wyglądała sprawa, jeżeli Włochy będą po stronie Austryi (a choćby tylko neutralne), a całkiem co innego, jeżeli Włochy wypowiedzą Austryi wojnę równocześnie! Ale nasi „politycy“ nie troszczą się o takie... szczególiki.

Skoro się nie wie, co będzie, a chce się przepowiadać, jedyna rada — przewidywać w s z y s t k o.

Gdybym chciał wyłuszczać wszelkie możliwe kombinacye sojuszów, neutralności lub udziału w wojnie austryacko-rosyjskiej: Niemiec, Anglii, Szwecyi (Finlandya!), Francyi, Włoch, Czarno-

górza, Serbii, Rumunii, Bułgaryi, Turcyi i Japonii — musiałbym popełnić ciężki grzech napisania o tem grubej książki. Trzynaście państw wchodzi w grę! Wiadomo z matematyki, że trzynaście ilości daje 6,227.020.800 samych tylko „permutacyj“. Nasi wróżbici za mało zaczerpnęli tej boskiej nauki, kojącej nerwy i regulującej wyobraźnię.

Być może, że wojna toczyłaby się wyłącznie pomiędzy Rosyą a Austryą; ale również jest możebnem, że byłaby europejską. Wiadomo, że Austrya ma przymierze zaczepno-odporne z Rzeszą i że Serbia potrzebowałaby rozszerzenia granic jeszcze pilniej, niż Rosya lub Austrya, a każdy krok jednego z państw bałkańskich porusza wszystkie inne.

Jaką byłaby rola Niemiec w wojnie, przepowiadać może tylko ten, kto był świadkiem coraz częstszych poufnych rozmów Franciszka Ferdynanda d'Este z Wilhelmem II. Kto nie może się wylegitymować, że go na takiego świadka proszono, ten nie przepowiadając niczego, musi przewidywać wszystko, a więc i rozszerzenie panowania Rzeszy na ziemiach polskich.

Do jakiego stopnia próżnym trudem jest wróżenie polityczne, niech świadczy ta okoliczność, że nikt nie może wiedzieć, jak długo potrwa przymierze austryacko-niemieckie. Gdyby Austrya, (u której spóźnianie się należy do tradycyi politycznej) odłożyła wojnę z Rosyą, aż się skończy termin trójprzymierza, któż zaręczy, że Prusy (kierujące polityką Niemiec) zechcą sojusz odnowić, czy nie będą wolały rzucić się na Austryę razem z Rosyą, Serbią i Włochami, woląc Pragę niż Warszawę?

Nie wiadomo, kto ma wojnę wypowiedzieć, a kto czekać na wypowiedzenie; czy Austrya prowadziłaby wojnę w czasie przez siebie obranym, czy w najniekorzystniejszym, np. podczas konfliktu z Węgrami?

Nie wiadomo, czy Węgry nie byłyby w wojnie osobną „stroną wojującą“ i to przeciw Austryi? Przewidując wszystkie możliwości, nie można opuścić i tej, że Węgry użyłyby wojny austryacko-rosyjskiej do tego, żeby z pomocą Rosyi oderwać się całkowicie od Austryi. Politykujący wróżbici, argumentując „sympatyą“ Węgier do Polski i „antypatyą“ do Rosyi, są zabawnemi okazami mamutów politycznych, skoro powołują się w polityce na sympatye.

Ażeby skrócić artykuł (który ma być tylko metodologicznym przykładem), nie wciągam w dalsze wywody możliwości, że

Prusy albo Węgry, lub Prusy i Węgry, stanęłyby przeciw Austryi i tak się ograniczając, wyliczam (dla przykładu), jakie są możliwości warunków pokoju po (przypuszczalnej) wojnie austryacko-rosyjskiej:

1. Austrya zagarnia ziemie ruskie, Podole, Wołyń, Ukrainę — część ich — lub całe. Może utworzyć nowy teren panowania Habsburgów, przyłączając nawet do niego Galicyę wschodnią.

2. Z ziem ruskich powstaje osobne państwo.

3. Austrya zagarnia Kongresówkę.

4. Austrya zagarnia i Kongresówkę i ziemie ruskie (najmniej przypuszczalne, ale nie wykluczone).

5. Austrya dzieli się Kongresówką z Prusami.

6. W Kongresówce robią zabory tylko Prusy, podczas gdy Austrya rozszerza się w innej stronie, lub innych stronach (Ruś, Bałkan).

7. Status quo ante na całej granicy austryacko-rosyjskiej

8. Status quo ante tylko co do Kongresówki.

9. Rosya zagarnia Galicyę wschodnią.

10. Rosya zagarnia całą Galicyę.

11. Z Kongresówki powstaje prowincya autonomiczna, ściśle neutralna, pod „opieką“:

a) mocarstw

b) Austryi i Niemiec

c) samych tylko Niemiec (tj. w praktyce Prus).

12. Z Kongresówki powstaje osobne państwo.

Czytelnikowi pozostającemu pod wrażeniem lektury lekkomyślnych broszur politycznych (które wyrastają w ostatnim czasie, jak grzyby po deszczu), mogłyby się niektóre z powyższych punktów wydać niemożliwością. Motywuję je więc krótko:

ad 1. Ze względu na bałkańską politykę Austryi ziemie ruskie mają dla niej wartość większą od Kongresówki (droga do morza Czarnego).

ad 2. Ewentualność ta była już nieraz roztrząsana przez publicystykę pruską. Mówiło się i pisało o republice, tak upragnionej przez partye ukraińskie („bez popa i pana“). Obawa utracenia Galicyi wschodniej na rzecz tego państwa przykuwałaby nadal Austryę do sojuszu pruskiego.

ad 5 i 6. Rozszerzenie panowania pruskiego (nominalnie: Rzeszy niemieckiej) możliwe również natenczas, gdyby Niemcy nie brały nawet w wojnie udziału bezpośredniego. Tak np. Au-

strya nie walczyła z Turcyą, a dostała po kongresie berlińskim Bośnę i Hercegowinę.

ad 7 i 8. Możliwe nawet wtenczas, gdyby Austrya podczas wojny zajęła te kraje (pokój może jej przyznać „odszkodowanie“ gdzieindziej). [1])

ad 9 i 10. Rosya może przegrać, a pomimo to rozszerzyć swe panowanie, w razie, gdyby Austrya była pokonana na innym placu boju. Tak np. Włochy w r. 1866 były przez Austryę pobite na głowę, na lądzie i morzu, a dostały Wenecyę.

ad 11. Przed kilkunastu laty oglądałem wydaną w Niemczech mapę, na której Kongresówkę oznaczono, jako taką prowincyę, bez prawa utrzymywania wojska, z załogami pruskiemi i z narodowem równouprawnieniem Żydów (a więc prusko-żydowskie zwierzchnictwo nad Polakami).

Punkt 12-ty możliwy tylko w razie upadku Prus.

Wróżbici liczą na Anglię, bo u nas nastała po upadku mody francuskiej, moda angielska w politykowaniu. Zdarzyć się jednak może, że Anglia sama parłaby Prusy do nowych zaborów i dopomogłaby im nawet do tego w zamian za status quo w stanie floty wojennej niemieckiej.

Jest więc aż dwanaście ewentualności, chociaż nie uwzględniono w tym rejestrze wszystkich możliwości prowadzenia i przebiegu przypuszczalnej wojny!

Co warte przewidywania i wskazania polityczne, oparte na przewidywaniu jednego lub dwóch tylko z powyższych dwunastu punktów?!

Być może, że wojna ta poprawiłaby naszą dolę, a również być może, że pogorszyłaby ją jeszcze bardziej. [2])

My na przebieg i wynik wojny nie mielibyśmy żadnego wpływu. Bo i w jakiż sposób? Pożyczek wojennych nie mamy z czego udzielać. Moglibyśmy co najwyżej złożyć się na kilka milionów, tam, gdzie chodzi o dziesiątki (a może i setki) miliardów. Pomoc zbrojna? Ruchawka na rzecz Austryi? Ponieważ są osoby, które o tem myślą, mówią, piszą i drukują, poświęćmy więc pomysłowi temu chwilkę tylko rozsądnego zastanowienia się:

---

[1]) Zwracam uwagę i na taką możliwość, że zajęłyby Kongresówkę wojska austryackie, a potem oddanoby kraj Prusom.

[2]) Najgorszem, co mogłoby nas spotkać, byłoby panowanie pruskie w Warszawie z równoczesnem przyłączeniem Galicyi do Węgier.

Wobec powszechnej służby wojskowej mogłyby powstać polskie oddziały, mogące mieć jakąkolwiek wartość wojskową, tylko z polskich żołnierzy z armii austryackiej i rosyjskiej. — Z dezerterów? W armii rosyjskiej niema systemu terytoryalnego, a więc nie byłoby sposobności do dezercyi masowej. W austryackiej armii są całe pułki polskie, z których atoli dezercya niepotrzebna, skoro interesy polskie i austryackie mają być wspólne — a zresztą, niktby tu ani nie namawiał do dezercyi, ani na nią nie przystał. Jedyny więc sposób utworzenia oddziałów jest, żeby je sobie rząd austryacki sam utworzył, przeznaczając do nich polskich żołnierzy ze swoich własnych austryackich pułków. Byłaby to więc tylko zmiana tytułu pułku, rzecz nie mająca najmniejszego znaczenia wojennego, a tylko polityczne. Utworzyłby tedy rząd austryacki polskie oddziały, gdyby jego interes tego wymagał; ale z tego nie wynika jeszcze, że uznanoby nas za „stronę wojującą". Sprawa zależna jest więc od Austryi, a nie od nas.

Zapewne! Wszak takie rzeczy robi się zawsze! W r. 1866 utworzyły Prusy legion węgierski (Klapka), a Czechom obiecywał Bismark wznowienie królestwa czeskiego[1]). Rzecz więc całkiem prosta, że gdyby Austrya zamierzała wkroczyć do Królestwa, nie obeszłoby się bez manifestów i tradycyjnego już w takich razach „legionu". Mógłby on przydać się przy tej i owej lokalnej operacyi strategicznej, ale na wynik wojny nie mógłby mieć wpływu (wobec milionowych armij), a tem bardziej nie mógłby nikomu podyktować warunków pokoju — a wszak o to chodzi.

Powszechne to mniemanie, że w razie pokonania Rosyi przez Austryę musiałyby nastać odrazu dobre czasy. Godzi się atoli zwrócić uwagę na jednę okoliczność: Austrya uznała nasze prawa narodowe w państwie, ażeby utrzymać nasz antagonizm przeciw Rosyi, żeby nas mieć po swej stronie na wypadek wojny z Rosyą! Po zniszczeniu potęgi rosyjskiej — ten wzgląd odpadłby.

W swoim interesie zaniechała Austrya prześladowania Polaków, ale też również uważała i uważa za swój interes, żeby Polacy byli prześladowani w Rosyi. Dzięki antagonizmowi z Rosyą zachowuje się Wiedeń w sprawie polsko-rosyjskiej zupełnie tak samo, jak Berlin, t. j. pragnie, żeby nam było pod

---

[1]) Patrz w „Kronice" tego zeszytu.

rządami Rosyi jak najgorzej. Czy Wiedeń uważa za korzystne dla siebie, żeby centrum Polski uwolnić całkowicie od rządów rosyjskich — o tem wiedzieć może zaledwie kilka osób, stojących ponad społeczeństwem i poza odpowiedzialnością.

Możliwem jest, że pomimo jakiegoś „legionu", a choćby nawet po uznaniu „polskiej strony wojującej", nastąpiłaby ewentualność przytoczona powyżej pod punktem 8, nie mówiąc już o 6-tym. A z drugiej strony możliwe są punkty 3-ci, 11-ty, a nawet 12-ty, bez jakiejkolwiek „ruchawki" z naszej strony.

Osoby nawołujące do powstania przeciw Rosyi na wypadek wojny, lubią używać argumentu, że interes Austryi wymaga wskrzeszenia Polski [1]).

Na nic się nie zda do prognozy politycznej stwierdzanie, że dobro państwa, narodu, czy dynastyi wymaga czegoś. Nie o to bowiem chodzi, na czem to dobro polega, lecz o to, jak ów czynnik sam swoje dobro pojmuje [2]). Można wiedzieć z pism i podróży, co naród uważa za pożyteczne dla siebie, ale w jakiż sposób można dociec, co w danej chwili będzie uważać za swoje dobro która z dynastyj? Kto więc np. prorokuje, że Austrya w razie wojny austryacko-rosyjskiej odbuduje Polskę (choćby tylko w szczupłych granicach), ten bawi się już nawet nie w zwykłą grę prognozy politycznej, ale w odgadywanie myśli i to osób, do których się nie ma przystępu. Być może, że Austrya zrobiłaby coś dla nas; ale również jest możliwem, że używszy Polaków do swoich celów, oddałaby ich po wojnie na nowo czynownictwu rosyjskiemu... do dalszej dyspozycyi [3]).

Nie zarzucam możliwości zdrady, ni nawet złej woli. Przypuszczam, że przeminęły echa metternichowskie. Ale pytam poprostu: Gdzie układ z Wiedniem? Kto go ma, czy mieć będzie?

---

[1]) Nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe: użyto nawet argumentu, że wymaga tego interes Prus, żeby mieć państwo pośrednie pomiędzy Rzeszą a Rosyą („Pufferstaat"). Jeżeli obeszły się Prusy bez takiego państwa, póki Rosya była potężna, do czegóż ono ma im być potrzebne w razie zupełnego upadku potęgi rosyjskiej? Nie, stanowczo nie. Państwo (państewko) polskie może powstać tylko wbrew Prusom.

[2]) Jeden tylko przykład: Polska w pewnym okresie swych dziejów uważała słabość militarną za największe swoje dobro. Poważni pisarze wywodzili, że brak fortec stanowi siłę państwa polskiego (A. M. Fredro).

[3]) Tak było z Chorwatami. Pokonawszy Madiarów z ich pomocą, poddano ich następnie Madiarom.

A w polityce wolno narzekać na niedotrzymanie obietnic w takim tylko razie, jeżeli dane były formalnie przez kogoś takiego, kogo nie można dezawuować. Inaczej ma się prawo tylko do narzekania na własną lekkomyślność.

* * *

Przebiegłszy rozmaite możliwości, dochodzimy do rezultatu, że o problemie wojny austryacko-rosyjskiej wiemy tyle, co przedtem, t. j. nic.

Dr Feliks Koneczny.

ROSYANIE JAKO CZYNNIK KULTURALNY.

W słowach: „między Rosyą a Niemcami“ zawiera się więcej, niż historya polityczna polska. Nietylko geograficznie, ale, co ważniejsza, psychologicznie położenie to miało i ma dla nas doniosłość przemożną, może najwyższą.

Staraliśmy się rozpatrzeć stosunek z sąsiadem zaodrzańskim [1]), pozostaje nam zbadać znaczenie wschodniego. Obieramy znowu tę samą drogę: sposobem indukcyjnym z historyi, z wiedzy, sztuki i z religijności rosyjskiej będziemy wyprowadzać wnioski co do wartości kulturalnej i charakteru narodowego. Wiemy dobrze, że wyniki naszego rozważania łatwo być mogą omylne; zresztą — nie uchylam się od dyskusyi, ucieszę się nawet z niej bardzo, bo sądzę, że miałaby dobre skutki.

W dziejach rosyjskich na pierwszy rzut oka uderza centralizacya, gwałt, przemoc, wszechmoc rządowa. To samo mamy za Iwanów, to samo za Piotra Wielkiego, to samo nawet w projektach i programach wolnościowych. W Rosyi nie znajdujemy zupełnie organizacyi społecznych, lub w nikłej mierze, nawet u klas społecznych, jak np. arystokracyi na zachodzie. Rosya, jako ustrój społeczny, sprowadza się do trzech wyrazów: car, biurokracya, lud.

Nie zawsze tak było. Za Iwana nawet Groźnego dwa pierwiastki tylko istniały: car i lud (opryszniсy, to nie biurokracya, lecz gwardya carska). Biurokracyę wprowadził dopiero

[1]) Zobacz zeszyt z z lipca 1909.

Piotr Wielki. Nie wytworzył jej z ludu, tylko przejął „z Europy“, od Niemców. Do dziś dnia jeszcze wyższa biurokracya na ogół jest niemiecka nietylko z usposobienia, ale nawet z pochodzenia. W narodzie rosyjskim istnieją dwa tylko zasadnicze pierwiastki: lud i car. Biurokracya jest przejęta i ciałem obcem.

Z drugiej strony otwiera się pogląd wręcz odmienny: w ludzie rosyjskim istnieje upodobanie wielkie do organizacyi; mamy m i r i a r t i e l, jako wypływy duszy ludowej, znajdujemy ziemstwa z samorządem zgoła nieznanym na kontynencie. Przypominam, że już Iwan Groźny nadał krajowi nader obszerny samorząd.

A więc: wszechwładza państwa i samorząd. Na razie poprzestaję na zapisaniu tej osobliwości.

Coś podobnego widnieje i w innej dziedzinie. – Dążność centralizacyjna w państwie, niszczenie wprost fanatyczne wszelkiego podmuchu swobody; wystarczy spojrzeć na Joana, na Piotra, Mikołaja I, Aleksandra III, na chwilę obecną. Naprzeciw temu staje również szalona żądza potargania wszelkich węzłów państwowych, zupełne zniweczenie państwa. I znowu mamy sprzeczność zasadniczą: carat i nihilizm, jako zasady państwowe. Życie państwowe rosyjskie waha się między rewolucyą a reakcyą. Oto druga dwoistość.

Dalej stosunek ludu do cara: Odgrywa w nim poważną rolę moment religijny — ale istnieje i nie mniej ważny polityczny. Car dla ludu raz jest Bogiem, raz antychrystem.

I to trzecia dwoistość.

Naród rosyjski, co zauważył już S ł o w a c k i, w istocie swej, jak wszyscy Słowianie, usposobiony wolnościowo. Tę wolność wzięły w żelazne kleszcze najprzód Wariagi, potem Mongoły, potem Niemcy. Musiały ją okować, bo inaczej nie znałaby granic, ni miary (jak w Polsce). Więc gwałt. Wolność wstrząsa pętami, zrywa, rewolucya przeobraża się natychmiast w anarchię, bo inna niewolą się zdaje.

Tymi samymi torami podąża myśl polityczna. Posunęli ją do ostateczności B a k u n i n i L e o n t j e w[1]). Dla jednego państwo jest instytucyą najbezecniejszą na świecie, drugi powiada: bez gwałtu nie można.

Albo: Kadeci przyznają samorząd Królestwa, a znowu i zarazem ujednostajniają je z Cesarstwem.

---

[1]) O L e o n t i e j e w i e zob. osobny artykuł w zeszycie z grudnia 1906.

Z tego wszystkiego wniosek ostateczny: pod względem politycznym naród rosyjski wyraża się w ekstremach wręcz sprzecznych: w gwałcie i w swywoli. Po drugie: w życiu politycznem wpływ niemiecki posiada ogromne znaczenie i to daje się we znaki niezmiernie szkodliwie (biurokracya).

Wszechmoc państwową znaleźliśmy i gdzieindziej, przedewszystkiem w Niemczech. Tymczasem między ustrojem niemieckim a rosyjskim zachodzą w tym względzie różnice zasadnicze. W Niemczech wyraża się to łagodniej, w Rosyi przejawia się jaskrawo. W Niemczech państwo opanowało duszę człowieka. Nie jest to tylko wytworem spekulacyi o pustym dźwięku, że państwo — to Bóg wcielony. Niemiec czuje się kółkiem w machinie państwowej. Niemiec aż do rdzenia duszy jest państwowiec, i to zupełnie, jak kółko, na wszystko w stosunku do państwa ślepy i głuchy [1]). W Rosyi państwo tylko na ciało nałożyło, zdołało nałożyć kaftan przymusowy, dusza buntuje się przeciw niemu. Rosyanin cierpi państwo, jak pierwsi chrześcijanie cierpieli prześladowanie, jak Słowianin cierpiał Obrów lub znosi Madiarów. Historya Rosyi skutkiem tego odbywa się w kataklizmach, kiedy historya narodów zachodnich przedstawia falowanie. Oba sposoby równie dobre i równie uprawnione, podobnie jak teorya powolnego rozwoju i gwałtownych przemian równą mają wartość w naukach przyrodniczych.

Podobnie i ekspansya rosyjska wykazuje wielkie różnice od niemieckiej. Niemców brutalny nacyonalizm pcha do rozprzestrzeniania państwa i narodu kosztem innych narodów. Rosya rozrosła się do olbrzymich obszarów, ale nie jest to rozwój narodu, tylko rozwój państwa. Naród rosyjski owszem rozszerza się także, ale stosunkowo nie wiele i bez gwałtu; instynkty szowinistyczne są mu obce. Niesposób wywodzić z olbrzymich obszarów państwa rosyjskiego cośkolwiek o ekspansywności narodu rosyjskiego.

A nacyonalizm rosyjski? Do nacyonalistów w Rosyi należą męty społeczne, liczy się biurokracya. Trudno winy Schmidtów, Schwanebachów, Gringmuthów zwalać na karb Rosyi. Kwiat inteligencyi rosyjskiej dowodnie okazał, że potępia nacyonalizm (kadeci). Skoro weźmiemy to pod uwagę, okaże się, że nacyo-

---

[1]) Co do katolików, należy uczynić pewne zastrzeżenie. Por. artykuł: „Niemcy jako czynnik kulturalny", w zeszycie z lipca 1909.

nalizm rosyjski nie jest wcale znaczniejszy, niż francuski lub polski. — W Niemczech za to właśnie inteligencya usposobiona jest hakatystycznie.

I znowu mamy tutaj sposobność stwierdzenia bardzo znacznych i bardzo zgubnych wpływów niemieckich na Rosyę.

Skoro przejdziemy do życia społecznego, wskażą dzieje i spostrzeżenia, które poczynić snadno dzisiaj jeszcze, że naród rosyjski ma wybitny zmysł kupiecki. Pomimo to rozwoju ekonomicznego w Rosyi niema, a o ile jest, to sztuczny i obcy. Składają się na to różne przyczyny, przedewszystkiem zaś, że Rosya od razu stała się krajem wywozowym najprzód dla Anglików, dzisiaj zaś dla Niemców. O towarze rosyjskim, o jego zaletach lub wadach i t. p., trudno mówić. Należy zaczekać jeszcze, aż powstanie wytwórczość rodzima. Możemy tylko stwierdzić zmysł handlowy, ale pozatem niczego nie można powiedzieć.

Doktryny ekonomiczne zaś rosyjskie nie odznaczają się oryginalnością. Komunizm znany już gdzieindziej, a socyalizm czerpie mądrość z Marksa. Tu chyba można zauważyć znowu ową dwoistość: „mir“, komunizm agrarny, a więc system najmniej pozostawiający swobody jednostce, w przeciwstawieniu do wygórowanego zmysłu wolnościowego.

Pewnego rodzaju przeciwnym biegunem wolności jest bierność (pojęta, jako funkcya woli, w znaczeniu dobitnem). Otóż i bierność taką, bezwład woli, zaprzeczenie woli, znajdujemy w narodzie rosyjskim. I tak mamy tutaj znowu dwoistość. Jednym z skutków takiej dwoistości, który odrazu rzuci się nam w oczy, skoro spojrzymy nań ze stanowiska kataklitycznego, będzie przepaść pomiędzy ojcami a synami, pomiędzy pokoleniem starszem i młodszem.

Są to rzeczy tak powszechnie znane, że niema się co zatrzymywać przy nich, a stanowią właśnie walne przeszkody w rozwoju dobrobytu społeczeństwa.

Nauka rosyjska młoda jest jeszcze. Najbardziej daje jej się we znaki brak tradycyi i wszystko, co do tego należy: brak metody własnej, niebudowanie na podstawach poprzedników i t. p. Tłumaczy się to młodością wiedzy, bądź właśnie owym rozdźwiękiem między generacyami. Wskutek braku własnych metod uczeni rosyjscy posługują się obcemi, przeważnie niemieckiemi, których wartość poznaliśmy już na innem miejscu. Dlatego o po-

stępach w ścisłem znaczeniu tego słowa, o rozwoju nauki w Rosyi mówić trudno.

Pomimo to jednak napotykamy uczonych, których myśli zapisane będą w księgach bronzowych czasu pod rubryką zwycięstw jeżeli nie ostatecznych, to przedostatnich. Oto chemik rosyjski ustawia tablicę stopniowania żywiołów, matematyk rosyjski odwraca całą geometryę Euklidową, socyolog utożsamia ekonomię z moralnością. Co za czyny, co za perspektywy!

Źródłem takich odkryć intuicya genialna; ostatecznej przyczyny trzeba głębiej patrzeć. Otóż kto doszedł do takich wyników, doszedł do nich nie rachunkiem, bo i inniby doszli, ale dorwał ich przedstawieniem sobie rzeczy w ten właśnie sposób, pod tym właśnie kątem widzenia; odkrył to, ponieważ tak to ujrzał. Spojrzenie zaś na rzeczy zależy od woli, a zatem sukcesy nauki rosyjskiej zależą od woli.

W nauce niemieckiej, osobliwie w historyi, przemożnie rozpościera się kłamstwo. Już nietylko podręczniki szkolne dopuszczają się fałszów na każdym kroku, ale i pierwszorzędni historycy, jak Sybel lub Treitschke nigdy się nie cofną przed kłamstwem, jeżeli chodzi o ukazanie w lepszem świetle Niemców, Prus zwłaszcza. Haniebna historya biurokracyi niemieckiej w Rosyi znalazła także Iłowajskiego[1]) — o takich ludzi nie trudno. Natomiast Karamzin, kiedy nie mógł pisać prawdy o Romanowych, wolał nie pisać wcale. (Mickiewicz).

Jeżeli więc utrzymuje się, że kłamstwo jest nieodłączną cechą ludów wschodnich, nie odpowiada to rzeczywistości, jak widzieliśmy co dopiero. Kłamstwo nie rozprzestrzeniło się w Rosyi więcej, niż gdzieindziej. Przytem należy rozważyć jeszcze jedną okoliczność. Zarzut kłamstwa gotów spotkać Rosyanina z powodu jego dwoistości. Jeżeli np. ktoś o tej samej rzeczy powie raz, że czarna, drugi raz że biała, łacno mu zarzucimy, że kłamie. Ale sąd taki grzeszy powierzchownością. Ta sama rzecz bowiem może być czarna i biała, zależnie od tego, jak patrzymy na nią. W pryzmacie widzimy przeróżne barwy, a żadna z nich nie jest kłamstwem. Rosyanom kłamstwo zarzucać może tylko powierzchowny człowiek.

Klasycznym krajem kłamstwa są raczej Niemcy. Tam cała

[1]) I u nas istnieją fałszami przepełnione podręczniki, np. Baczyńskiego.

nauka grzeszy kłamliwością, całe życie publiczne opiera się na kłamstwie. Ale to nie należy tudotąd.

W nauce rosyjskiej odkryliśmy więc dwie główne cechy: brak tradycyi, metody, ciągłości, a znowu myśli syntetyczne niezwykłe, torujące drogę do ostatecznego wszech-ujęcia, a mające swą podstawę w woli.

Przejdźmy do najbardziej wewnętrznego przejawu duszy narodowej, jako funkcyi myślenia podmiotowego: do sztuki. Styl Louis XV. rozwinął się przez barok z renesansu dowolnem wykręceniem pewnych linii, podkreśleniem nadzwyczaj silnem drugich, przepełnieniem motywami zdobniczymi. Zupełnie podobnie styl bizantyński przeszedł w moskiewski. Czemże zamiana kopuły w cebulę, czem osadzenie jej na wieży, jeśli nie pomysłami iście à la Regence? Tak samo przeładowanie barwą, ozdobami. Zapewne, jestto XVIII. siècle osobliwy, ale niemniej wcale wyraźny.

Jeszcze więcej podobieństwa ma malarstwo rosyjskie do rokoka. Wystarczy spojrzeć na obrazy Sonowa, Sierowa, Wasnicowa i Teofiłaktowa.

I to nie tak, jak Czesi dzisiejsi, za którychbyś dał głowę, że kolebki ich stały nad Sekwaną; nie do współczesnych Francuzów Rosyanie są podobni, ale do wieku ośmnastego. Nie, jakoby wiek ośmnasty odegrzali w utworach swoich, tylko doszli do podobnego wyniku dzisiaj drogą odrębną, niż Francuzi przedwczorajszego wieku. Jak Rosyanin zwykle zachowuje swój „accent atroce“, mówiąc po francusku, tak i malarstwo mimo pokrewieństwa pozostaje sobą, przechowuje własną markę.

W muzyce rosyjskiej widzimy znowu bardzo wiele pokrewieństwa do spółczesnej muzyki francuskiej. Czajkowskij i Rimskij-Korsakow stoją najbliżej Claude-Debussy'ego, Vincent d'Indy'ego, a bardziej wstecz jak niedaleko do Francka, nawet do Berlioza. Muzyka francuska— w przeciwstawieniu do niemieckiej, której ostatnim wyrazem Wagner — ma coś słodkiego, miękkiego, coś rafinowanego. Otóż na psychę rosyjskiej muzyki miał wielki wpływ śpiew cerkiewny, który pochodzi w ostatecznym węźle z Carogrodu. Jak kultura grecka w ogólności doszła do najwyższego rozwoju, wchłonąwszy w siebie pierwiastki wschodnie (np. filozofia Plotina[1]), tak w szczególności muzyka grecka rozwinęła się do

---

[1]) Zwykle utrzymują inaczej, ale niesposób tu dowodzić niesłuszności.

najwyższego wyrafinowania w czwartym wieku i piątym [2]) tj. wtedy, kiedy chrześcijaństwo zwycięskie wprowadziło ją do kościołów. Tak tłumaczy się niejedno podobieństwo między sztuką bizantyńską, rosyjską a francuską, która też wyobraża ostateczny wykwint kultury. Wyjąć np. jednę z pieśni francuskich Czajkowskiego i zaśpiewać przy klawicenie, a wezmą ją za piosnkę z czasów Watteau. Zawsze jednak, choćby pod powierzchnią, odczuwa się różnice.

Poezya rosyjska, to pasmo górzyste, chaos dziki i bezludny. Wpatrzonemu w nią uważnie i długo wyłaniają się jednak pewne systemy górskie, szczyty, grzbiety, przełęcze. Nie sposób niestety zapuszczać się tutaj w ten labirynt tybetański. Ośrodek stanowi Dostojewski. Nikt tak głęboko nie sięgnął duszy do dna; rozkrywa wszystkie sprężyny i w każde kółko, w każdy zakamarek wpuszcza oślepiającej jasności światło bezwzględnej analizy. Jako analityk nie ma równego sobie — ale za to nie umie zupełnie zbudować syntezy. I świat wyobraża sobie jako dom karny, w którym nie wiadomo za co dręczą się obłąkani lub idyoci — prawdziwie martwy dom. Brak im kości pacierzowej żywota: woli; brak jej — przynajmniej w dobitnem znaczeniu — i twórcy Braci Karamazowych. On tylko walczy o wolę: Szatow zapowiada, że uwierzy w Boga.

Tołstoj przestał walczyć. Nie sprzeciwia się złemu. Jeżeli Dostojewski konający zmaga się ze śmiercią i jeszcze, jeszcze widzi promyk nadziei, że może... może... to „Nowa Ewangelia“ jest dobrą nowiną martwoty śmierci. I doprawdy duszy wyczerpanej walką bezowocną sen śmierci wydać się gotów zbawieniem, więzień życia wita oswobodzenie w zgonie.

Oto jest jedna linia literatury rosyjskiej.

Drugą zaś Mereżkowskij wyciągnął. Szatow uwierzył; nie wie dobrze, czy ten Bóg jego, to czasem... nie antychryst; ten rosyjski Piotr doprawdy ma twarz taką, ale nawet oblicze przybiera czasem wyraz owego człowieka z zachodu, w którym wskrzesnęły bogi.

Stąd jedna cecha literatury rosyjskiej: analiza posunięta do ostatecznych granic i niepewne daremne szukanie syntezy. Z takiego stanu rozpacz się rodzi: żałość Turgeniewa, smutek Czechowa, Sołłogub wżera się w bezkresną podłość

---

[2]) Jak wykazują Ojcowie Kościoła.

duszy ludzkiej, Andriejew opętał się rewolucyą, Gorkij bosiactwem, Briusow upędza się za osobliwościami. Zupełne rozbicie, rozkład. Tylko intelekt jeszcze został, ale i z nim Arcybaszew rozpoczął walkę w imię zwierzęcia-człowieka. Jest to jedyny „pierwoidący“ literatury rosyjskiej, co nie panuje nad przedmiotem i nad protagonistą swego dzieła.

Bo w poezyi rosyjskiej druga jeszcze wybitna cecha istnieje: stanowisko twórcy poza życiem. Dostojewski, Tołstoj, Mereżkowski, wszyscy górują nad dziełem, są poza niem. Dlatego dominują nad niem, bo znaleźli punkt archimedowy. I to im właśnie ułatwia ową najprzenikliwszą analizę; bo nawet w Mereżkowskim więcej tkwi analityka, niż np. w jakimkolwiek z polskich rycerzy ducha.

Uzupełnić jeszcze winniśmy znamiona literatury rosyjskiej trzecią cechą, a jest nią nadzwyczaj wysoki refinement [1]). Pozostaje w ścisłem pokrewieństwie z tąż cechą, zauważoną w malarstwie i w muzyce.

Przechodzimy do ostatniej i najwyższej strony duszy: do religijności.

Powszechnie zauważa się wielką religijność ludu rosyjskiego. Przeciw temu nie przemawia przywiązanie wielkie do zewnętrznych objawów religijności. Nie zapominajmy, że właśnie pewne formuły praktyki, zwyczaje, mają w religii wielkie znaczenie. Odwołuję się przytem na zdanie tak wybornego znawcy psychiki religijnej, jakim był Pascal. Nadto religijność rosyjską stwierdza mnóstwo sekt i to o charakterze mistycznym (sztunda, powstała pod wpływem protestanckim, jest nie rosyjską, lecz ruską). Sekty wytworzyły się, ponieważ Cerkiew urzędowa dostała się pod przemożny a całkowity wpływ biurokracyi i spadła do rzędu instytucyi policyjnej, nieledwie została narzędziem niewoli. Religia zaś rozwija się w swobodzie, szuka więc żywota niezależnego w sektach niepodległych państwu.

Skutkiem tego smutnego stanu atoli ani Cerkiew, ani sekty nie mogą należycie przeprowadzić walki ze skirami moralnymi, toczącymi ludność; z niemoralnością płciową[1]), nieposzanowaniem cudzej własności, a przedewszystkiem z pijaństwem (tem bardziej, że rząd opiera na niem budżet państwowy).

---

[1]) Stwierdza to Brückner i Rachilde.

[1]) Nie jest jednak w Rosyi większa, niż w Niemczech lub Francyi.

Że w inteligencyi rosyjskiej prąd religijny głęboko nurtuje, o tem świadczy cała literatura rosyjska, przesiąkła od końca do końca ideałami, motywami, pomysłami religijnemi. W tej mierze zresztą powołuję się na opinię prof. Zdziechowskiego.

I co właśnie uderza w myśli religijnej rosyjskiej, to syntetyczność jej. Obraz Cerkwi u Chomiakowa — ideał Cerkwi w istocie jest ideałem Kościoła (Sołowiew). Jedność i wolność, dwa zasadnicze momenty organizacyi kościelnej, u niego występują dobitnie — z wyrazistością pod pewnym względem przewyższającą nawet Ojców Kościoła. W tem tylko znaczeniu apoteozie Chomiakowskiej przyznamy wartość nieprzemijającą, tj. rozciągnąwszy do przyszłego idealnego Kościoła, łączącego oba obrządki. I w ten sposób Sołowiew myśl jego poprowadził — anima pia candida ac vere sancta (Strossmayer). Synteza obu obrządków w jedności kościelnej — oto dzieło jedynego syntetyka rosyjskiego — jedyna synteza rosyjska.

Ale i w nim, w pierwszym biskupie katolickim rosyjskim[1]) ujawnia się rozdźwięk właściwy naturze rosyjskiej. Ten sam Sołowiew pod koniec życia prorokuje Antychrysta i jego wszechkrólestwo — mistyk, ironik, esotyk[2]).

Formą religijności rosyjskiej, jak mówią zwykle, mistycyzm. Analizując to pojęcie ujrzymy na dnie jego wolę. Myśl religijna rosyjska owocem myśli, także rozumuje, ale Sołowiewowi więcej znaczy wizya boskiej Sofii, niż dyalektyka. A zresztą — toż i dyalektyka Cziczerina przeobraża się w mistycyzm — nad myślą nawet jego wola dominuje. Nawet u ateisty rosyjskiego zachodnie nescio przeobraża się w namiętne nolo (Zdziechowski) i *μηον* u Mińskiego wymaga czci i nabożeństwa.

Wola zaś religijna — to „miłość“.

Tak religijność rosyjska występuje jako wola-miłość, jako mistycyzm, jako synteza Kościołów.

Religijność rosyjska ma błędy: skrajność, mętność, dzikość nawet, tu i ówdzie zewnętrzność zbytnią; z pewnością! — ale pamiętajmy, że od dziewięciu wieków Cerkiew rozcięła łączność z Kościołem zachodnim, a i przez wiek połączenia poprzedniego związek nie był nadto silny.

---

[1]) Sołowiewa podobno wyświęcono w Rzymie na kryptobiskupa.

[2]) Uderzające analogie wykazuje zestawienie Sołowiewia, Romana Meloda i Słowackiego.

Streszczam raz jeszcze wszystko: W życiu publicznem zbadanie historyi, wiedzy, sztuki, religii narodu rosyjskiego, ukazało nam: swobodę bezgraniczną i gwałt, wszechwładzę państwa i samorząd, wolę i niewolę, reakcyę i anarchię — same kataklizmy; w życiu społecznem zmysł handlowo-przemysłowy i bierność, rozłam między pokoleniem starszem a młodszem; w nauce pomysły syntetyczne pochodzące z woli i brak tradycyi; w sztuce rafinement, analizę, brak syntezy, rozpacz, rozkład, pogląd z poza życia; w religii wreszcie mistycyzm, umiłowanie wolności, upodobanie w formach zewnętrznych, zeschnięcie Cerkwi, pod względem moralnym nieuczciwość i pijaństwo.

Nadto zapisaliśmy jeszcze zgubny we wszystkich prawie dziedzinach myśli rosyjskiej — najmniej stosunkowo w sztuce — wpływ niemiecki, pogrążający w tężec, czegokolwiek się dotknie. Skir rozkładu żydowskiego na razie toczy tylko rewolucyę, nie wdarł się jeszcze zbyt głęboko, ale grozi poważnem niebezpieczeństwem.

Skoro raz jeszcze rzucimy okiem na właściwości kultury rosyjskiej, uderzy nas mianowicie współrzędne istnienie znamion sobie przeciwnych i gdzieindziej siebie wykluczających, krańcowość, doprowadzona do ostateczności. Wszystko to zdobi się jeszcze jakoby wybrykiem fantastycznym: wyszukanem wyrafinowaniem.

Jeżeli pragniemy to wszystko określić jednem słowem, najsłuszniejsza nazwa byłaby b i z a n t y n i z m, bo w Carogrodzie historycznym (nie w legendowym Bas-Empire) podobne istniały właściwości kulturalne. Wyrazowi temu często nadają inne znaczenie, dlatego ma pewne niedogodności. Ale pewno ostatecznie niema lepszego. *K. J. K.*

STANOWISKO RZĄDU PRUSKIEGO
wobec mowy kaszubskiej w ciągu ostatniego stulecia.

Zwykle napotyka się zdanie, mianowicie u ludzi nie znających procesu historycznego germanizacyi Pomorza zachodniego, jakoby ludność kaszubska na ogół dobrowolnie poddawała się wynaradawianiu, jakoby nigdy zdobyć się nie potrafiła na opór zasadniczy, świadomy. — Zarzut ten tylko

po części słuszny. Dynastya książąt zachodniego Pomorza i większa część szlachty dobrowolnie wprawdzie wyzbyła się mowy i narodowości, jednakowoż ludność wieśniacza, mianowicie na wschód od Persanty zamieszkała (w powiatach: słupskim, łęborskim, bytowskim), zawsze energiczny stawiała opór germanizacyi. Tutaj dopiero po reformacyi, za panowania Hohenzollerów, niemczyzna na dobre rozpościerać się poczęła, gdy szerzono ją systematycznie na wszystkich punktach. Urzędnik, obywatel ziemski i pastor współzawodniczyli w tej robocie. Jak bezwzględnie rząd występował tutaj przeciw mowie kaszubskiej, mianowicie przeciw językowi liturgicznemu [1]), świadczy odpowiedź regencyi dana pastorowi Müllerowi z Wielkiego Tuchomia na zapytanie, czy ma nadal kazać po kaszubsku: „Es soll endlich ein Ende gemacht werden mit dem Polnischen in Pommern! Wir wollen es. (Trzeba położyć nareszcie koniec polskiej mowie na Pomorzu; wymagamy tego!)“. Iście pruska odpowiedź! Tak też się stało. Polska liturgia w parafiach kaszubskich ustawała i ustała zupełnie około 1870 r. Ostatnim pastorem kaszubskim był Lohmann z Głowczec.

Na rugowanie polsko-kaszubskiego języka ze szkoły i kościoła, Kaszuba nigdy spokojnie nie patrzał. Dochodził swych praw z iście kaszubską zaciętością. Często czytamy w archiwach parafialnych, że dochodziło do gwałtownych a namiętnych zaburzeń między władzą a ludnością kaszubską właśnie wskutek tej sprawy językowej. Lecz każdy taki odruch pokrzywdzonej dumy kaszubskiej kończył się zawsze klęską dla strony słabszej. Słusznie pisze Tetzner („Slowinzen und Leba-Kaschuben“), że odgrywała się tutaj tragedya narodowa w najściślejszem tego słowa znaczeniu. Wprawdzie napotkać jeszcze można nad Łebskiem jeziorem szczupłe resztki Kaszubów i Słowińców, lecz zupełna ich zagłada — to jedynie kwestya czasu. Ci ostatni Mohikanie szczepu kaszubskiego na protestanckiej części Pomorza uchodzą dzisiaj, tak samo jak resztki Indyan, za ciekawe okazy etnograficzne, a nawet niemieccy badacze z politowaniem piszą o nich i o zagładzie tego plemienia.

Dzielnica, którą dzisiaj przez nazwę „Kaszuby“ rozumieć

[1]) Językiem liturgicznym w protestanckich parafiach kaszubskich był język polski o znacznem zabarwieniu narzeczowem kaszubskiem, względnie słowińskiem. Zresztą naówczas różnicy między dyalektem kaszubskim (słowińskim), a językiem polskim nie robiono (patrz list pastora Hakena, *Gryf*, nr. VII).

trzeba, a więc Pomorze Gdańskie, uchowała się przed germanizacyą dzięki przynależności państwowej do Polski. Lecz po roku 1772 rozpoczął się tutaj na nowo proces germanizacyjny. Mamy tutaj teraz ten sam objaw, co na zachodniem Pomorzu, t. j. niemczenie się szlachty. Rząd wprawdzie uprawiał germanizacyę także przez kolonizacyę, lecz zasadniczo wrogie stanowisko wobec mowy kaszubskiej samej zajął dopiero w r. 1834; a więc znacznie wcześniej, niż wobec innych dzielnic języka polskiego.

W tym roku bowiem podano w sejmie królewieckim (Landtag) wniosek, „aby ze względu na to, że w powiatach kartuskim, wejherowskim [1]), kościerskim i częściowo chojnickim mowa ludowa (Volkssprache) nie jest językiem polskim, lecz kaszubskim, i dlatego, że mowa kaszubska nie jest językiem literackim (Schriftsprache) — starano się, by rząd wszelkich środków użył do jej wytępienia“. Kto ten wniosek podał, nie wiadomo. O tyle jest on znamiennym, że tutaj po raz pierwszy odróżnia się oficyalnie zasadniczo mowę kaszubską od polskiej. Nawet na protestanckiem Pomorzu nie robiono tego, jak powyżej powiedziałem. — Wniosek ten miał podwójne ostrze. Skierowany był właściwie przeciwko mowie kaszubskiej, lecz tem samem także przeciwko polskiej, o co przedewszystkiem chodziło, gdyż wychodząc z założenia odrębności mowy kaszubskiej, odmówić było można prawa bytu na Kaszubach językowi polskiemu, co też niezwłocznie nastąpiło. Wyszło bowiem rozporządzenie regencyjne, aby natychmiast język polski ze szkół wykluczyć w czterech wyżej wymienionych powiatach kaszubskich, a zastąpić go, nawet przy wykładaniu religii, wyłącznie językiem niemieckim. Aby rugować język polski z kościoła, do tej konsekwencyi rząd nie miał jakoś odwagi się posunąć.

To rozporządzenie wywołało wielką opozycyę tak u duchowieństwa, jak u ludności kaszubskiej; obawiano się przedewszystkiem przez zaprowadzenie języka niemieckiego szerzenia protestantyzacyi. Interes religijny był tutaj niemal wyłącznie pobudką do opozycyi, gdyż duchowieństwa świadomego narodowości polskiej wówczas na Kaszubach wcale nie było. — Kilku duchownych zwróciło się w tej krytycznej chwili do starszego pastora Mrongowiusza w Gdańsku, doskonałego znawcy

[1]) Powiat pucki stanowił wtenczas z wejherowskim jeden.

mowy kaszubskiej. Otrzymali od niego, jako od naukowej powagi, piśmienne poświadczenie, że mowa kaszubska nie jest niczem innem, jak narzeczem polskiem i że między nią, a polskim językiem literackim nawet takiej niema różnicy, jak pomiędzy dyalektem saskim lub bawarskim, a niemieckim językiem literackim. Z tem poświadczeniem zwrócono się do ministerstwa oświaty, następnie do samego króla Fryderyka IV, uzasadniając konieczność języka polskiego w szkole tem, że wykluczenie go przynosi wielką ujmę religijno - moralnemu wykształceniu dzieci kaszubskich. Wobec tego wydało ministerstwo oświaty 25 lutego 1843 rozporządzenie, zobowiązujące wszystkich nauczycieli wiejskich w obwodach gdańskim i kwidzyńskim, żeby dzieci polskie i kaszubskie przynajmniej 7 godzin tygodniowo we wszystkich oddziałach po polsku czytać uczyli, a naukę katechizmową i biblijną wykładali [1]) w języku polskim. Tetzner zaś pisze, że reskrypt ten, raczej orędzie królewskie, wyszło dopiero r. 1846, w którem król zezwala na to, by w powiatach kaszubskich naukę religii wykładano w języku ojczystym (Muttersprache). Zwrot to na pozór dyplomatyczny, lecz wyraz „Muttersprache" interpretowano tutaj w myśl zeznania Mrongowiuszowego, które na długi czas wprost dogmatyczne miało znaczenie. Na nie niejednokrotnie się odwoływano, i tak np. w r. 1851 radca szkolny Dr. Kidki w memoryale o wykształceniu preparandystów-Polaków na nauczycieli. Charakteryzuje on objektywnie stosunki ekonomiczne na Kaszubach, jako też stosunek mowy kaszubskiej do polskiej temi słowy: „Według zdania pastora Mrongowiusza z Gdańska uważać trzeba kaszubszczyznę za dyalekt polski. Każdy Kaszuba zdolen też zrozumieć polszczyznę literacką („hochpolnisch").

Od tego czasu podziela dzielnica kaszubska pod względem językowym losy innych dzielnic polskich pod zaborem pruskim przez kilkadziesiąt lat, a reskrypty, ścieśniające coraz więcej zakres języka polskiego w szkole, stosowano na Kaszubach z tą samą, a nawet i większą surowością. Rozporządzenie nadprezydyalne (Oberpraesidium), wydane 24 lipca 1873, dozwalające używania języka polskiego przy wykładaniu religii „na najniższym stopniu" szkół elementarnych, było uwzględniane wprawdzie przez dosyć długi

---

[1]) p. Hildebrandt: Wiadomości o archidyakonacie pomorskim, str. 112.

czas w okolicach „czysto polskich“ (rein polnische Bezirke), lecz na Kaszubach ignorowano je i wydano tutaj dla szkół ludowych specyalne przepisy w sprawie językowej, gdyż rząd niebawem jakoś zmienił swoje dotychczasowe zdanie o mowie kaszubskiej. Pozór do tej zmiany następujący:

W roku 1893 wydał St. Ramułt „Słownik języka pomorskiego czyli kaszubskiego“, gdzie stanowczo podkreśla odrębność mowy kaszubskiej. Nic dziwnego, że oświadczenie to rządowi pruskiemu było zupełnie na rękę, a tem większą miało dla niego wartość, że pochodziło z ust Polaka. Aby na dobre się przekonać o słuszności tego zdania, wysłał rząd na Kaszuby dla studyów językowych p. Bronisch'a, dzisiejszego pastora z pod Berlina. Naczelny prezes dał mu polecenie do ks. Pełki, naówczas proboszcza w Jastarni na Hylu. Tutaj bawił Bronisch w latach 1893 94, robiąc studya językowe, których owocem praca: „Kaschubische Dialektstudien: I. Sprache der Beloce, II. Texte in der Sprache der Beloce“. Zaraz we wstępie do pierwszego zeszytu oświadcza się Bronisch bez ogródki za przynależnością kaszubszczyzny do polszczyzny i daje Ramułtowi krótką, ale stanowczą odprawę. Rząd, tak srodze zawiedziony, rzeczy lingwistycznych Bronischa dalej nie drukował, lecz raz urobionego zdania o kaszubszczyźnie nie porzucił, i to niezawodnie dlatego, że dzisiejszy badacz kaszubszczyzny Dr. Lorentz, prezes niemieckiego towarzystwa dla ludoznawstwa kaszubskiego, mimo oświadczenia Bronischa, podniósł na nowo Ramułtowską teoryę odrębności kaszubszczyzny. W obszernej pracy p. t. „Das gegenseitige Verhältnis der polabischen Sprachen“ starał się zdanie to naukowo uzasadnić, opierając się w swoich wywodach mianowicie na zbadanej przez siebie gwarze wymierających Słowińców. Pisze bowiem na str. 71, że mowa kaszubska należy do grupy „ostseewendisch“ i stanowi osobny język, od polskiego odrębny. Chociaż na innem miejscu zastrzega się, że jedynie północnej kaszubszczyźnie, i to w jej pierwotnym wyglądzie, przynależy się odrębność, mimo to sąd ten dla nas niekorzystny. Jakkolwiek nietylko polscy uczeni, lecz także niemieccy zbijali to i zbijają, rząd trzyma się jednakowoż tego zdania, bo mu to na rękę, gdyż stosować może na podstawie tego skutecznie metodę „divide et impera“.

Chociaż rząd już od roku 1893 trzyma się teoryi odrębności, jednakowoż dopiero w r. 1908 oficyalnie zdanie to wypowiedział i to w odpowiedzi na wniosek ks. biskupa chełmińskiego, tuż po ukończeniu pamiętnego strejku szkolnego. Rugowanie języka polskiego ze szkół kaszubskich minister oświaty w reskrypcie tak uzasadnia: „Rozporządzenie nadprezydyalne, wydane 24 lipca 1873, jeszcze dzisiaj obowiązuje w czysto polskich obwodach Prus Zachodnich, podczas gdy dla powiatów kaszubskich istnieją osobne przepisy. Polega to na tem, że mowa kaszubska nie jest identyczną z polską, a więc mowa ta nie jest dzieciom sama przez się („ohne Allem“) zrozumiała. Aby dzieciom kaszubskim pojęcia religijne objaśniać w języku polskim, musiałby język ten zostać wprzód przedmiotem nauki. Kaszubski język literacki nie istnieje. Wynika z tego, że dzieciom kaszubskim nie można wpajać pojęć religijnych inaczej, jak w języku odrębnym od kaszubskiego. Jako taki może z pożytkiem wchodzić w rachubę jedynie język niemiecki, panujący we wszystkich innych przedmiotach nauki“. Śmieszność tej sofistycznej argumentacyi pozna się na dobre dopiero, gdy przeczyta się następny ustęp reskryptu, lecz bliżej wchodzić w to nie warto, gdyż nie jest celem tego szkicu zbijać owe wywody.

Z faktów tych wynika, że rząd zajął zupełnie to samo stanowisko wobec mowy kaszubskiej, jak już raz dawniej w r. 1834, a napewno twierdzić można, że ani Mrongowiusz sam nie przekonałby go dziś już o mylności tego zdania. Zresztą nie trzeba przypuszczać, jakoby rząd na seryo (mimo Lorentza i Ramułta) był przekonany o odrębności mowy kaszubskiej, boć ilekroć chodzi o Polaków samych i ściśle o język polski, stosuje także na Kaszubach również surowo te same prawa wyjątkowe. Odwołuje się na rzekomą odrębność wtedy, gdy takie wyróżnienie daje mu sposobność do wymierzenia ponownego a niespodziewanego ciosu polskości.

Janowicz.

SŁOWACKI WŚRÓD SŁOWIEŃCÓW.

(Przekłady Vojesłava Molego.)

Choć odległość ziemi i brak bliższych węzłów znajomości oddzielały nas długo od Słowieńców, jednak w piśmiennictwie pobratymczem odzywają się niejednokrotnie echa ducha polskiego i polskiej myśli.

Wiemy, że już prastara poezya ludowa słowieńska zawiera w sobie zamierzchłe echa minionej sławy i wielkości polskiej [1]).

Wiemy, że jednym z pierwszych, co budził wśród społeczeństwa słowieńskiego zamiłowanie do pieśni gminnej i uczył je zbierać, był Polak Emil Korytko [2])

Wiemy, że najpotężniejszy duch w poezyi słowieńskiej „ojciec“, jeśli nie odrodzenia, to w każdym razie poezyi słowieńskiej, Franc Prešeren z szczególnem zamiłowaniem uczył się języka polskiego, zachwycając się poezyą Mickiewicza [3]).

Wiemy, że inny poeta słowieńsko - chorwacki, śpiewak „illiryzmu“, Stanko Vraz pełną garścią czerpał z polskiej poezyi romantycznej, która silne zostawiła ślady na jego twórczości [4]).

A jeśli były w przeszłości liczne punkty styczne pomiędzy nami i Słowieńcami, czemuż byśmy ich dzisiaj nie odnaleźli.

Wystarczy tylko pójść między lud słowieński, między winogrady i wzgórza Gorycyi lub południowej Krainy, aby się przekonać, ile się tam wie o Polakach, ile się o nich czyta i opowiada. Rzecz prosta, że nie wszystko, co się pisze i mówi jest bezwzględną prawdą; — zupełnie naturalne, że polityka odzywa się najgłośniejszym echem i to polityka dnia, — chwili.

Ale obok tego, jakież zdumienie człowieka ogarnia, gdy słucha chłopów słowieńskich z jakiejś Prvačiny lub Bezovlaka

---

[1]) Por. A. Szymańskiego. Polacy w pieśni lud. słow. *Świat słowiań.* R. III. (1907) II. listopad.

[2]) *„Slovenske pěsmi Krajnskega naroda“* (4 tomy). Ljubljana 1839—44.

[3]) Por. dr Frana Ilešića. „Prešeren in Slovanstvo“ Ljubljana, 1900. (L. Schwentner). Str. 23 i n.

[4]) Porów. wzmianki o tem w prof. Zdziechowskiego i Šurmina dziełach o odrodzeniu Chorwacyi, a zwłaszcza prywatną korespondencyę Antuna Mažuranića w Zagrzebiu.

lub Šen Petra, opowiadających — co? — ustępy z trylogii Sienkiewicza, przygody Kmicica i Podbipięty, lub dowcipy starego Zagłoby. Uszom się własnym wierzyć nie chce, gdy się słyszy bardzo rozumne i rzeczowe pytania słowieńskiego wieśniaka, odnoszące się do życia szlachty polskiej, do naszych obyczajów i naszych dziejów. Zdumiewa ich bystrość, oryentacya i oczytanie. —

A przecież nic w tem dziwnego, boć tłumaczem Sienkiewicza jest nie kto inny, ale głośny samouk, chłop słowieński, M. Podravski, który nie bedąc nigdy w Polsce, przecież język nasz zupełnie opanował.

A cóż powiedzieć o literatach z zawodu, o poetach i powieściopisarzach zwłaszcza, którym szkołę formalną stworzył Sienkiewicz, jużto powieścią historyczną, jużto współczesną, psychologiczną. (Por. twórczość Gabrščėka, Govekara, Findžgara, albo Cankara, Tavčara, Zofki Kvedrovej i innych).

Zwłaszcza najmłodsze pokolenie słowieńskie okazuje wielką skłonność ku Polsce i polskości. Jednych porwała siła słowa i rozmach fantazyi Przybyszewskiego, inni, wykształceni na Sienkiewiczu, rozmiłowani w jego „*Quo vadis*“, „*Szkicach węglem*“, „*Bez dogmatu*“, poczynają skłaniać się do wszystkiego, co polskie, zajmować się wszelkimi objawami życia i kultury naszej.

Minęła epoka nauki od Niemców, minęło gorączkowe naśladowanie Czechów, minął okres zaślepionego entuzyazmu na rzecz „russkiej duszy“ i — pada nagle hasło zwrotu do Polski i Polaków, hasło przeciwstawienia „zdeprawowanej Rosyi i zmateryalizowanym Czechom“ — wiecznych bojowników za wolność i ideały, — Polaków i ich odrębnej, narodowej, rozwojem wieków uświęconej kultury [1]).

A choć ten kierunek nie ogarnął ogółu społeczeństwa słowieńskiego, przecież objawił się on u najlepszych i duchowo najwyższych jednostek, porwał za sobą zwłaszcza młodych i to tych, którzy poziomem kultury i bezstronnością sądu umieli dosięgnąć wyżyn polskiej myśli.

---

[1]) Por. liczne artykuły w tej sprawie w miesięcznikach literackich, czasopismach studenckich, nawet dziennikach. *Ljubl. Zvon, Slovan, Naši Zapiski, Slovenec, Slov. Narod* i in.

Z tych młodych już pierwsi bojownicy za nowe ideały, — poeci, jak Kette, Murn-Aleksandrov, Z. Kvedrova i in., przy całej oryginalności, zdradzają silne pokrewieństwo duchowe z twórczością polską. A to pokrewieństwo duchowe rośnie z każdą chwilą i przyjmuje coraz konkretniejsze kształty, dzięki takim pracownikom na polu historyi i krytyki literackiej, jak Dr. Iešić, Prijatelj, Gojmir Krek, Murko i inni.

* * *

Najgorętszy wyraz uwielbienia dla poezyi polskiej, a zarazem głębokiego zrozumienia i wczucia się w jej najtajniejsze tchnienia znajdujemy w poezyi jednego z najmłodszych pieśniarzy Słowenii, Vojeslava Molego. Od lat szkolnych rozmiłowany w arcydziele naszej poezyi, „*Panu Tadeuszu*“, za jego przewodem przybył przed paru laty do Krakowa, gdzie się zapoznał dokładniej z piśmiennictwem polskiem. Mickiewicz i Słowacki — to dwa najświętsze jego duchy, którym poświęcił najszlachetniejsze porywy swej młodzieńczej poezyi, pierwsze lata twórczości swojej, dając temsamem dowód wielkiej dojrzałości i zrozumienia swego zadania. Choć zwykle młodym uśmiechają się laury własnej, niepodzielnej sławy, choćby tylko przelotnej,— Molé nie daje się uwieść ich urokowi, ale dobrowolnie zapisuje się do „szkoły poezyi“, rozpoczyna naukę żmudną, ale owocną, bo u wielkiego mistrza, — rozpoczyna przekład *Pana Tadeusza.* A przekład ten, o ile go miałem sposobność poznać w rękopisie w wyjątkach, będzie prawdziwie doskonałością, jednem z najlepszych tłumaczeń arcydzieła romantyzmu polskiego.

O ile w szkole Mickiewicza uczy się Molé i kształci, o tyle do Słowackiego poezyi lgnie całą duszą, tonie w niej z rozkoszą, znajdując w twórczości Juliusza najwierniejszy oddźwięk swych własnych porywów i natchnień. Mickiewicza uważa za swego mistrza-nauczyciela, — Słowackiego za ideał poety. Toteż w całej młodzieńczej twórczości Molego znajdujemy najwięcej rysów, wspólnych z poezyą Juliusza. Obok lotności myśli, subtelności uczuć i nieokiełzanej fantazyi, już dziś jest on wirtuozem w formie i bezsprzecznie pierwszeństwo mu się należy pomiędzy współczesnymi pieśniarzami Słowenii.

Molemu zawdzięczają również Słowieńcy najpiękniejsze przekłady z Słowackiego i *Młodej Polski*, której antologię

obecnie przygotowuje. Ostatnie zeszyty *Ljubljanskega Zvona* [1]) przynoszą prześliczny przekład „*W Szwajcaryi*," który stara się w jak najsubtelniejszy sposób oddać wszystkie piękności poematu Juliusza.

Leży przedemną ten przekład i z ołówkiem w ręku szukam miejsc, któreby zasługiwały na podkreślenie, jako słabe lub błędne. A jednak z uznaniem przyznać muszę, że miejsc takich znaleść trudno, że ich prawie nie znajduję. Błędnych niema wcale. Słabsze, choć jest ich kilka, są przecież tak nieznaczne, tak drugorzędne, że nie zwracają na siebie żadnej niemal uwagi, a co najważniejsza, nie ujmują w niczem istoty piękna poematowi Juliusza.

Jeżeli już chodzi o zarzut, powiedziałbym, że pierwsza część przekładu ustępuje pod względem doskonałości następnym. Widocznie jeszcze się tłumacz nie był wczytał, wpoił w pieszczone strofy autora, wskutek czego niektóre, trudniejsze ustępy wypadły nieco twardo, o jeden ton słabiej, niżeli gdzieindziej.

Rozumie się, rozbijała się tutaj wszędzie doskonałość przekładu tylko o trudności językowe, o fatalną różnicę w składni, w charakterze zwrotów, wyłącznie polskich, czasem w rytmie wiersza, tak odmiennego u nas, a w poezyi słowieńskiej.

Weźmy choćby sam początek tylko (w. 1 — 2).[2])

„Odkar izginila kot zlati sen je,
žge žalost me, polni me hrepenenje".

Już tutaj polskie: „usycham z żalu, omdlewam z tęsknoty" zawiera w sobie daleko więcej lekkości i prostoty, aniżeli słowieńskie „pali mię żałość, napełnia mię tęsknota". A jednak autor, zdaje się, i nie mógł inaczej wybrnąć z trudności; w słowieńskim języku bowiem, w poezyi wprost rażącem byłoby wyrażenie: „usycham". Ma ono tam czysto materyalne, bardzo surowe i prozaiczne znaczenie, użycie go więc obniżyłoby tylko poetyczne tchnienie wiersza. Musiał tedy uciec się poeta do tej nie wielkiej zresztą zmiany zwrotu i dostosować myśl do formy wyrażenia. Najważniejsza, że i w tej nowej szacie myśl poety na

---

[1]) „*Ljubljanski Zvon*", mesečnik za književnost in prosveto. (Izd. Narodna tiskarna) Leto 1909. Št. X—XI. Str. 593—597. i 666—669.

[2]) Liczby wierszy przytaczam wedle oryginału najnowszego wydania „Dzieł J. S.", dr Gubrynowicza i dr Hahna. (Lwów, 1909). T. III. Str. 21—36.

niczem nie ucierpiała, a piękno jej działa równie silnie z wierszy słowieńskich.

Dla ucha polskiego wprawdzie wyrażenie: *hrepenenje* szorstkie wydaje się i zbyt rozwlekłe, a tymczasem w słowieńskim słowniku pieśniarskim należy ono do najpoetyczniejszych. Nawet długość jego zupełnie znika, dzięki śpiewnemu i ruchomemu akcentowi słowieńskiemu, który świetnie ten wyraz harmonizuje z poprzednim rymem „*zlati sen je*“.

W innem miejscu poeta użył nawet wyrażenia „*sahnem*“, mianowicie w ust. XIX, wierszu 409, odpowiadającym polskiemu tekstowi:

„I schnę i więdnę — i ach nie umieram“

Ale tutaj użycie czasownika *sahnem* jest zupełnie na miejscu; wprowadzony on bowiem w oryginale polskim w przenośni, niezależnie i bez określenia zapomocą żalu czy tęsknoty, jak to czytaliśmy w wierszu 2. — („Usycham z żalu, omdlewam z tęsknoty“). Wyrażenia: „schnę i więdnę“ dają jednolity obraz, bardziej realistyczny, aniżeli poprzedni, — dopełniają się nawzajem. Mógł więc i przekładacz słowieński użyć tu zupełnie śmiało wyrażenia „sahnem“, które najpiękniej harmonizuje z całością wiersza, oddając wiernie muzykę oryginału:

„*In sahnem, venem — in, ah, ne umiram*“.

Za usterkę natomiast uważałbym przełożenie podwójnego i rozdzielonego epitetu w wierszu 6. „zbawionej“ i „kochanki“ przez „ljubljeno devico“. Tu rzeczywiście tkwi pewne obniżenie poetycznego tonu. Podobnie w innem miejscu (w. 21.) — szkoda, że rozdzielono do dwu wierszy to piękne powtórzenie:

„Wierzyć zacząłem i wierzę do końca“...
Słow.: „Da je iz mavrice prišla, v e r j e l s e m,
S potoka pen — i n v e r u j e m do konca“.

Nie widzę też przyczyny dość ważnej, dla którejby musiał autor zarzucić figuryczne powtarzanie pytań w ustępie V., rozpoczynających się od znanych słów:

„Czy mnie anieli do nieba zabiorą“ etc. (n. 97)

Wszakżeż to każde „czy“ dałoby się w każdem z pytań, użytych przez poetę w słowieńskim przekładzie, zupełnie dobrze zastosować. Tylko może słowieńskie „kaj“ mniej dźwięczne w częstem powtórzeniu zarówno dla ucha słowieńskiego, jak i dla naszego?

Czemu wreszcie ust. VI., na końcu (w. 152) brzmi:

„O val! neverna voda — in tak verna!“
(pol: Falo! niewierna falo! — i tak wierna).

Nie mam wcale pretensyi ani ambicyi do poprawiania poety, ale przecież czyż nie byłoby zupełnie dobrze, a daleko wierniej pod względem melodyi powtarzających się dźwięków: (Rozumie się, rym by się musiało odpowiednio zmienić.)

„O val! neverni *val ti* — in tak verni!“

Czyż owo użycie wyrazu „voda“ zamiast „val“ nie obniża tu poetyczności wiersza?

W ustępie XI. wreszcie zauważyłbym pewne obniżenie siły nastroju i obrazu przez usunięcie komparatiwów i zamianę na positiwy. Ale tu już rzeczywiście autor nie miał innego wyjścia, ze względu na zbyt rozległą formę wyższego stopnia u przymiotników słowieńskich. Nie chcąc zatracić melodyjności wiersza prozaiczną, suchą budową, obniżył raczej siłę obrazu.

I tak czytamy w miejsce Słowackiego:

„Odtąd w uśmiechach była dla mnie rzadsza,
Smutniejsza, cichsza i bielsza i bladsza“ (w. 221—2).

u Molego:

„Odslej redkeje zrl sem nje nasmehe,
Vsa tožna, tiha, bela je bledela“.

A przecież, mimo tej zmiany, i niewprawne, nienawykłe do słowieńskiej mowy ucho Polaka odczuwa w ostatnim wierszu dużo harmonii, wiele wdzięku i piękna poetyckiego.

Koniecznie wygładzićby jeszcze trzeba jeden z najpiękniejszych ustępów „W Szwajcaryi“, t. j. XVI., rozpoczynający się od znanych słów: „Jest chwila, gdy się ma księżyc pokazać...“ itd.

Ustęp ten w przekładzie Molego zawiera najwięcej pereł poezyi i języka; w całości dostraja się wybornie do tonu i nastroju poematu Słowackiego, a przecież zawiera jeden moment, który nie świadczy o zupełnem opanowaniu w tem miejscu formy przez poetę, ale raczej o pewnym pośpiechu, czy niewykończeniu. Powtarzające się raz po raz po sobie wyrażenia rozwlekłe, niepoetyczne, trudne do zaakcentowania: „*odpustiti — odpustita*“ (str. 669) koniecznie należałoby zastąpić czemś innem, płynniejszem. — Widocznie pośpiech do wydania przekładu na uroczystości jubileuszowe był powodem tych kilku nierówności.

I jeszcze mała, choć ważna poprawka przeoczenia, czy błędu

drukarskiego: W ust. XIX., wierszu 403. przecinek ma być po pierwszem *ta*, a nie po *mesec*, co myśl wypacza i psuje jego rytmikę:

„drevo in mesec ta, in ta fontanna“.
(„To drzewo, księżyc ten, i ta fontanna“).

Takie tedy byłyby słabości i usterki przekładu, jeżeli już o wady chodzi i na nazwę „wad“ zasługują.

* * *

A teraz przejdźmy do zalet i piękności przekładu. Moglibyśmy zauważyć już przy omawianiu słabszych jego stron, jak autor zręcznie umiał uniknąć dyssonansów i uchybień względem oryginału, gdy trudności językowe i metryczne zbyt się napiętrzyły. Tu zauważymy u słowieńskiego poety jeszcze większą zręczność w oddawaniu piękna tekstu, przy bardzo nieznacznem naruszeniu wierności, — tu zauważymy w całej pełni wielki talent poetycki Molego.

I tak n. p. jak pięknie i swobodnie omijał autor nie małą trudność w użyciu liczby podwójnej: koniecznej w języku słowieńskim tam, gdzie Słowacki używa raz po raz liczby mnogiej, mówiąc o sobie i o swej kochance, n. p. w wierszu 69—70. („Odtąd szczęśliwi byliśmy i sami“), które autor doskonale przełożył:

„In bila srečna sva tedaj in sama.
Vozeč se v gorskih jezer blasku sinjem“.

Albo tam, gdzie mówi Słowacki o dwu sarnach, co zakochały się w jego aniele (III, 48—52). Cały ten ustęp musiał być utrzymany w liczbie podwójnej i każdy wiersz trzeba było obarczać drewnianem wyrażeniem: *sva* lub *sta*. Molemu nie tylko ten dualis nie zaszkodził, ale owszem pozwolił rozwinąć jeszcze więcej piękna w melodyi i powtarzających się raz po raz dźwiękach wiersza. Rozrzucił owe *sva* i *sta* lekko, bez wysiłku i pedanteryi po całym ustępie i zabarwił niemi epizod o sarnach, wyrażający już w samej zewnętrznej formie swojej ów czar samotności dwojga istot, ową pieśń zamyślenia rozkochanej pary:

„Šc vem... tam v jutru sva soparnem bila.
S šepetom sva dve srni preplašila;
in kot da vesta o človeški sreči,
obstali blizu zlati sta, blesteči
potópili pogledov bliskavice

v devojke moje sinje s t a zenice;
v obraz s t a zrli nepremično njeni
ni glava k glavi s t a ložili sebi".

Gdzieindziej znowu, gdy nie mógł dość wiernie powtórzyć obrazu, czy określenia oryginału, starał się go tłumacz, choć w odmiennej formie, naśladować jak najwierniej co do treści, tonu i nastroju. A czasem nawet rozwija niejeden obraz, pogłębia go, rozszerza, — nigdy jednak samowolnie, wbrew myśli poety, wyrażonej w dalszych, czy poprzednich wierszach. Na dowód posłużyć nam może klasyczny przykład w ustępie VI., wierszu 120. i nast.:

„A pod tym progiem fala tak się toczy
I t a k s w a w o l n a i t a k a r u c h o m a,
Że wzięła w siebie dwa nasze obrazy
I przybliżała, łącząc je rękoma".

U Molego wiersz drugi daleko czyściej i żywiej, onomatopeicznie rozwinięty w szeregu doskonałych określeń:

„A pod tem pragom val tako se zliva,
t a k o s e g i b l j e, z i b l j e, p l o v e, m a m i,
da vase dve podobi naju vzel je
in zbližal ju in zvezal ju z rokami". (Str. 596).

Nie uchybił tedy tłumacz w niczem myśli poety, choć obraz jego rozszerzył. Owe cztery określenia: *giblje, ziblje, plovi*, *mami* wyrażają najzupełniej wiernie „swawolność i ruchomość" fali u Słowackiego, a nadają obrazowi, zwłaszcza w języku słowieńskim, jeszcze więcej plastyki i życia.

Charakterystyczne dla Słowackiego i „Szwajcaryi" wyrażenia, pełne naiwnej prostoty a ogromnego czaru, oddaje słowieński poeta prawie wszędzie z skrupulatną wiernością, a z zachowaniem praw rodzimego języka. Że przytoczę kilka tylko przykładów:

w. 40. „Stanąłem przed nią i spuściłem oczy".
słow. „O b s t à l p r e d n j ò s e m i n p o v e s i l o č i".

w. 77. „Płynęła lecąc — łódź płynęła za nią..."
słow. „Leteč je plula — ladja z njo letela..."

w. 155—6. „Jak ta, co imię ukochane kreśli,
Lub o błękitnych jakich myślach — myśli".
słow. „Kot ta, ki riše si ime ljubeče,
Kot ta, ki misli misli sve blisteče;"

w. 255. „I oto dzisiaj, rankiem, pod kaskadą —
Nie jam był winien — lecz lilija winna“.
słow. (z przestawieniem rymu w ostatnich czterech wierszach):
„Ah, zjutraj tam, kjer v skalah slap se skriva,
bil nisem kriv — le lilija je kriva“.

w. 267. „Gdy kwiały szepcą miłośnie do ucha,
Co zamyślone, własnych myśli słucha“.
słow. (Nieco swobodniej; „ucho“ zamieniała „duszę“, ale myśl ta sama):
„Ko govori ljubeče s cveti duša,
Zamišljena iz lastne misli sluša...“

w. 409. „I schnę, i więdnę — i ach! nie umieram...
I co dnia budząc mnie fontanny płaczą“.
słow. „in sahnem, venem — in, ah, ne umiram...
Vsak dan fontane s plačem me budijo“.

A wreszcie, dla dopełnienia, przytoczę w dłuższej próbce ustęp XVI., króry zawiera może najwięcej czaru piękna, żywości i rzewności obrazu, przy całej prostocie słów. I ten ustęp, prócz łatwej do poprawienia, nierówności w wierszu 326—7, wypadł w przekładzie bardzo pięknie:

„V trenotku, predno mesec se prikaže,
molče svi slavci pod vrtov oboki,
vsi listi brez šelesta obvisijo
in tiše dišejo studenci v loki,
kot da ta zvezda nekaj vsem ukaže,
pogovori se o čem tihem s svetom
ni z vsakim slavcem, z vsakim listkom, cvetom.
v trenotku, kader z mavrico srebrno
z obzorja Dianin bledi prstan vzhaja:
takrat vsi slavci spet se rozječijo,
vsi listi na drevesih zašumijo,
iz vseh studencev jek stekleni vstaja.“ i t. d.

Niezmiernie ważnym czynnikiem w poezyi słowieńskiej jest nadto a k c e n t i to akcent ruchomy, zmienny, śpiewny i bardzo różnorodny. Potężną on jest siłą i nieocenioną ozdobą w rytmice strof i muzyce wiersza. Poeta, posługujący się, jak Molé, bogatym zasobem słów, nie ograniczający się na właściwościach swego lokalnego narzecza, umie w sposób prawdziwie artystyczny wyzyskać wszystkie korzyści, jakie przynosi ze sobą akcent słowieński. Trudność dla wielu i krępujące prawidła stają się pod jego piórem najdoskonalszymi środkami do rozwinięcia wielkiego

bogactwa form, melodyi, taktów, — stają się źródłem nowych piękności.

Nie zrozumie tego nikt, kto sądzić będzie ze stanowiska polskiego języka i wiersza, kto nie wsłuchał się, bodaj przelotnie, w oryginalną, i choć monotonną niekiedy, śpiewność gminnej poezyi południowo-słowiańskiej.

Molė pod względem akcentu nie krępuje się niewolniczo żadnemi zasadami. Gdzie tylko, czy dyalektyczne brzmienie, czy pokrewieństwo formy na to pozwala, akcent swobodnie zmienia, przystosowując go wszędzie do nastroju i idei wiersza.

Szczególną właściwością poezyi słowieńskiej są t. zw. rymy męskie i wyrazy akcentowane na ostatniej zgłosce od końca. Do długiego, jednastozgłoskowego wiersza Słowackiego nie tak łatwo było zastosować tłumaczowi tę właściwość rodzimego języka, a przecież pokusił się i o to i w ustępach, nieraz najtrudniejszych, trafnem użyciem, czy zmianą kombinacyi akcentowych uniknął niejednej trudności. Uniknął zarazem i jednostajności, która całemu przekładowi ze względu na nieswojskość wiersza, groziła; uniknął rozwlekłości i zbyt powolnego tempa, którego słowieński wiersz nie lubi, a tem wszystkiem dał dowód, że i ta strona w słowieńskiej poezyi nie przedstawia mu żadnej trudności, że opanował ją i nią operuje doskonale, że umie ją zastosować i w najtrudniejszej okoliczności, jak w przekładzie z języka polskiego, pod względem akcentuacyjnym wcale odległego od słowieńszczyzny.

Dla przykładu przytoczę parę wierszy, które z uwzględnieniem znaków akcentowych należy czytać:

ust. I. w. 11—12

„V megláh srebŕnih céla se rozveša,
ne vzbúri nič je ín je níč ne zmėša“.

albo tamże w. 17—18:

„Kot dà s tem zlátim bleskom se pohvali,
tám preletì in v blésku se zrcáli“.

albo tamże w. 26—7.

„a zá tem čútom, ki ljúbav ga slùša
je šló srcè, za sŕcem šlá je dúša“.

albo w ust. III. w. 67.

„Kot tá rdečica brez sramù in greha“.

albo w ust. V. w. 106.
„da krila mijéjo, pijò solzíce...“

albo w ust. X. w. 219.
„vodé, meglé zakríle svét so náma...“ i t. d.

* * *

Streszczając wszystko, cośmy wyżej powiedzieli, powtórzyć musimy z uznaniem i wdzięcznością dla słowieńskiego poety, że przekład jego „W Szwajcaryi“ jest rzeczywiście doskonały i życzyćby należało i nam i Słowieńcom, by jak najprędzej wszystkie najważniejsze dzieła Juliusza doczekały się takich przekładów. Dokonany w rozmiłowaniu się w poezyi Słowackiego, z głębokiem poczuciem swego zadania, a z wielką czcią i uwielbieniem dla mistrza; pełny szczerego uczucia a doskonałej formy, jest chlubą dla pióra samego tłumacza i bezwarunkowo będzie zaliczonym do najczystszych pereł nowszej słowieńskiej mowy poetyckiej.

A trzeba dodać, że nie poprzestał autor na tym jednym przekładzie. Ma w tece moc znaczną niemniej świetnych tłumaczeń i naszych romantyków i Polski współczesnej, z których zamierza złożyć większą antologię. Leżą przedemną jeszcze w rękopisie, w słowieńską szatę odziane „Sonety Krymskie“ Mickiewicza — czekają druku łez pełne strofy „Ojca zadżumionych“, — piorunowym odzywają się głosem fragmenty z „Beniowskiego“ i promienny „Grób Agamemnona“.

A za tymi ognistymi słupami płynie cała falanga młodszych i najmłodszych dzisiejszej Polonii, zdobytej natchnionem piórem Molégo dla rodzimej pieśni słowieńskiej. A wśród tej falangi różnobarwnej widzimy jedną postać prostą a rzewną, — słuchamy jej piosnki smutnej a szczerej, a tak do serca idącej, że trudno rozstrzygnąć, w jakiej szacie właściwie piękniej jej i wygodniej: w polskiej czy słowieńskiej:

To ów niezapomniany „Stach“ Konopnickiej, co wracał z wojny; to jego pieśń żałosna, krwawa...

Nie zapomnieli też Słowieńcy o jubileuszu Słowackiego i przysłali swój głos do ogólnego hołdu nieśmiertelnemu wieszczowi we Lwowie złożonego. Słowa ich były krótkie, jędrne, ale wiele mówiące. Prof. Dr. Fran Ilešič, przewodniczący „Macierzy słowieńskiej“ w Lublanie, w telegramie przesłał te

słowa: „Łączymy się z Wami w czci i uwielbieniu dla wielkiego Ducha! „Macierz słowieńska“ składa mu hołd, ogłaszając w swych wydawnictwach za rok 1909 przekład poezyi w „Antologii polskiej poezyi“ i w studyum o jego życiu i twórczości“.

Autorem przekładów, jak i studyum o Słowackim jest również tłumacz „W Szwajcaryi“ — Vojeslav Mole.

Tad. Stan. Grabowski.

O CO BURZĄ SIĘ SŁOWIEŃCY I CZESI?

Opinia polska jest bardzo niedostatecznie informowana co do stosunków niemiecko-czeskich i niemiecko-słowieńskich. Część naszej prasy zaczęła uprawiać „politykę“. Ponieważ Koło polskie nie jest w zgodzie z „Jednotą“ słowiańską w parlamencie, a w zgodzie z Niemcami, prasie tej wydaje się, jakoby polityka polska wymagała, żeby przyznać Niemcom słuszność (od czego samo Koło Polskie jest dalekiem!) i że trzeba zatajać przed polską publicznością istotny stan rzeczy. Można się też spotkać nieraz z naiwnem pytaniem u wcale intelligentnych ludzi, czytujących stale jeden jedyny dziennik: „Czego ci Czesi (Słowieńcy) chcą właściwie?“

Ta część prasy polskiej bardzo się myli, przypuszczając, że mylne informowanie stronników wyjdzie stronnictwom na dobre. Z mylnych informacyj mylne pojęcia, a z tego błędna polityka i... bankructwo w końcu.

Nie zamierzając pisać żadnego „artykułu“, poprzestaniemy na przytoczeniu szeregu faktów, zebranych w czasie nader ograniczonym, bo pomiędzy 10 a 20 listopada, w ciągu dziesięciu zaledwie dni! Facta loquuntur. Przypatrzmy się, jak te sprawy wyglądają w praktyce codziennego życia:

Celowiec ma magistrat niemiecki, ale ludność mięszaną, a okolica jest czysto słowieńską. Podczas ostatnich wyborów do Sejmu karynckiego otrzymał kandydat słowieński Grafenauer więcej głosów, niż niemiecki burmistrz Celowca Metnic, który przeszedł dopiero przy wyborach ściślejszych z pomocą socyalistów.

Przed sądem krajowym w Celowcu nie dozwolą adwokatowi słowieńskiemu odezwać się ani słówkiem po słowieńsku, ani nawet wtenczas, gdy obie strony, powód i pozwany, są słowieńskie. Niema o tem mowy, żeby słowieński sędzia dostał posadę w powiatach słowieńskich Karyntyi lub Styryi.

Na poczcie w Celowcu nie można się odezwać po słowieńsku, bo się jest narażonym na grubijaństwa c. k. urzędników. Skargi na to trwają już od dawna — bezskuteczne. Mały przykład:

Dnia 12 listopada nadaje pewna panna, Słowienka, paczkę z książkami wydawnictwa „Družby sv. Mohorja“. Blankiet pocztowy wypełniła po niemiecku, tylko prywatną notatkę do adresata, urzędu nic nie obchodzącą, napisała po słowieńsku. Urzędniczka odbierająca blankiet zaczęła ją o to łajać i wyśmiewać, a obecni w lokalu Niemcy dopomagali jej w drwinach i obelgach. Żeby sobie pozwolić na coś podobnego, trzeba być pewnym z góry bezkarności! Na poczcie w Celowcu mają widocznie powód mniemać, że postępując w ten sposób ze

słowieńską publicznością, działają po myśli władz wyższych, które znowu ze swej strony pewne są swego w ministerstwie.

Słowieniec w podróży jedzie z Celowca, stolicy Karyntyi, do Lublany. Przy kasie w Celowcu prosi po słowieńsku o bilet. Panna zasiadająca w kasie biletowej wpatruje się w niego i zaczyna się śmiać. Podróżny powtarza grzecznie swą „prośbę“. Panna śmieje się głośniej, prosto w oczy i zamyka okienko przy kasie. Nadbiegają portyer i żandarm... Podróżny opowiada, co mu się przytrafiło, legitymuje się, ale biletu nie dostanie, póki o niego nie poprosi po niemiecku.

Gorzej było z Pawłem Miklavičem, wójtem słowieńskiej wsi Blata pod Pliberkiem. Jego panna kasyerka nie wyśmiała, tylko odrazu zatrzasnęła okienko. Wójt czeka spokojnie na jej powrót i gdy okienko znów się otwarło, powtarza swą „prośbę“ jak najgrzeczniej, o bilet do Pliberku. Tym razem przemówiła, albowiem wrzasnęła po niemiecku: „Po niemiecku mówić, bo inaczej zawołam policyantów!“ Policyant natychmiast się znalazł i kazał wójtowi mówić po niemiecku, skoro włada tym językiem, a gdy „nie usłuchał“, odprowadził go gwałtem od kasy. Wójt siada do pociągu bez biletu. Biegnie za nim w te tropy dwóch policyantów, wyciągają go z wagonu, prowadzą przed naczelnika stacyi, który każe mu płacić 6 koron kary za jazdę bez biletu, — chociaż pociąg jeszcze się nie ruszył. Wójt odmawia zapłaty, policya rozpoczyna śledztwo formalne. Podróżny na pytanie, kim jest, odpowiada, że jest wójtem z Blata. Policyant woła, że to kłamstwo, zakłada podróżnemu kajdanki i odprowadza go na ratusz. Tam komisarz rewiduje mu kieszenie. W jednej z nich znajduje certyfikat na polowania, wystawiony na imię wójta; przekonawszy się, że podróżny jest naprawdę wójtem, zezwala zdjąć mu kajdanki i — nie przeprasza go — tylko wygania go z ratusza słowami: „Marsch hinaus!“

W gimnazym w Bielaku (Villach) wakuje posada nauczyciela filologii klasycznej i języka słowieńskiego. Nie rozpisano konkursu i nie naucza się tam wcale języka słowieńskiego, bo — nie mają kandydata Niemca, któryby mógł nauczać języka słowieńskiego, a nie chcą dać w „niemieckim“ Bielaku posady Słowieńcowi.

Krajowy inspektor szkolny Benda posyła z reguły Niemców na nauczycieli do szkół ludowych w słowieńskiej części Karyntyi. Na liczne prośby, żeby dziatwie słowieńskiej dawał nauczycieli słowieńskich, zwykł się wymawiać brakiem słowieńskich kandydatów w swoim inspektoracie. Tego roku ukończyło sześciu Słowieńców kursa w karyntyjskiem seminaryum nauczycielskiem i wszyscy otrzymali posady, ale — w okolicach czysto niemieckich. Jedyna nauczycielka Marya Mikulušova dostała się w strony słowieńskie. Stało się to widocznie przez pomyłkę, bo wnet przeniesiono ją pomiędzy Niemców. Inspektor spostrzegł „pomyłkę“ i pospieszył naprawić ją. W szkołach słowieńskich Karyntyi mogą bowiem być nauczycielami tylko Niemcy i to tacy, na których „niemieckiem poczuciu“ można polegać.

Niedaleko miasta Bielaku (Villach) jest słowieńska wieś Brnca, w której obok 238 Słowieńców mieszka 82 Niemców, ale takich, których rodzice nie umieli po niemiecku. Słowieńcy wystawili we wsi dom dla swych stowarzyszeń i chcieli urządzić 14 listopada inauguracyjne przedstawienie teatru amatorskiego. Pisma niemieckie poczęły wzywać do obrony „uciśnionej niemczyzny“, żeby nie dopuścić do słowieńskiej uroczystości w Brncu. I rzeczywiście dnia 14 listopada zjechał hufiec obrońców niemczyzny. Około 200 awanturników, zaopatrzonych

w drągi, obległo dom słowieński właśnie w chwili, gdy proboszcz dokonywał poświęcenia lokalu. Napastnikom przewodzili c. k. urzędnicy kolei państwowej. Wyśpiewując „Wacht am Rhein“, wymuszono zdjęcie słowieńskiej chorągwi z budynku i odwołanie przedstawienia.

We wsi Grebinje, w dolinie Rożnej, w stronie czysto słowieńskiej, nabyto z pomocą kasy zaliczkowej z sąsiedniego Velikovca, gospodę, którą urządzono, jako wiejski „narodni dom“, na lokale stowarzyszeń, na zebrania i zabawy. Ale nie dało się tego „domu“ nawet otworzyć. Starosta kazał go zamknąć, zanim go zaczęto używać, pod pozorem, że nowy restaurator niema koncesyi, a zarazem oświadczył, że udzieli się koncesyi na gospodę, jeżeli dom zmieni właściciela, bo kasa zaliczkowa z Velikovca jego zdaniem niema co robić w Grebinju!

W mieście Libercu (Reichenberg) dnia 14 listopada w nocy wracało do domu kilku Czechów i rozmawiali — rzecz naturalna — po czesku. Spotkali po drodze liczniejsze towarzystwo niemieckie. Niemcy, słysząc język czeski, a korzystając z przeważających sił, rzucili się na Czechów. Czesi schronili się do kawiarni, Niemcy wpadli za nimi. Z kawiarni wypędzono jednak napastników. Ci nie dali za wygraną. Poszli po posiłki i chociaż to było w nocy, znaleźli je bardzo prędko (istnieje widocznie jakaś organizacya tego rodzaju). Niebawem wpadła do kawiarni cała gromada. Złapali najbliższego Czecha, wywlekli go na ulicę, obalili na bruk, stłukli laskami, skopali po twarzy. A koło bijących cały zastęp niemieckich widzów, odzywających się pochwalnie o tym czynie „stramm deutsch“. Krzyk, hałas — a więc zjawia się policya i... przykazuje Czechom, żeby się zachowywali po cichu.

Linie kolejowe c. k. Towarzystwa kolei państwowych w Czechach przejęło państwo w bezpośredni zarząd i na wyłączną swą własność. Po upaństwowieniu zażądano od urzędników ponownego złożenia przysięgi służbowej.

Majster stacyjny w Pradze Wacław Douša, wniósł jeszcze 27 października umyślne podanie, żeby przysięgę odebrano od niego w języku czeskim. Dyrekcya praska nie uważała się za kompetentną do rozstrzygnięcia tej sprawy i odesłała podanie do ministerstwa kolejowego w Wiedniu. Odpowiedź nie nadeszła, ale nadchodził tymczasem termin przysięgi, 16 listopada. Nalegano na p. Doušę, żeby składał przysięgę po niemiecku, że to tylko formalność itp., lecz urzędnik odmówił. Natenczas radca rządowy Ruth natychmiast go suspendował!

Urzędnik ten ma za sobą 32 lat nienagannej służby! Dodajmy, że kiedy w r. 1884 wypadło mu składać przysięgę służbową, robił to po czesku.

Warto się nad tem zastanowić, aby zrozumieć, czemu Słowieńcy i Czesi biorą sobie do serca tak bardzo to, że Koło polskie użycza poparcia gabinetowi, za którego rządów taki wiatr wieje z Wiednia.

Można sobie też wyobrazić, jak bywa informowaną korona, skoro cesarz mógł użyć w rozmowie z ministrem Dulębą słów pochwalnych o „poprawnem i ściśle rzeczowem zawiadywaniu sprawami państwa“ przez obecny rząd.

Czesi i Słowieńcy dawno już proszą Polaków o to tylko, żeby zechcieli pośredniczyć w poinformowaniu korony.

Jeszcze jeden „drobny“ fakt w tej naszej bezpretensyonalnej kronice:

Niemieckie stowarzyszenie młodzieży akademickiej w Pradze, „Lese- und Rede-Verein Germania“ urządziło demonstracyjny komers, w którym

wzięli udział profesorowie niemieckiego uniwersytetu i niemieckiej politechniki z rektorami na czele, tudzież szereg wybitniejszych Niemców z partyi „deutsch-national“, hakatystycznej wobec Czechów. Stawił sięteż osławiony slawofob, poseł K. W. Wolf. Mowę jego pokryły milczeniem organy oficyalnych przywódców partyi, grupujących się około niemieckiego kasyna w Pradze, bo była zbyt szczera i przez to kompromitująca. Wolf wychwalał rozum polityczny praskich burszów i powiedział, że posłowie powinni chętnie poddawać się krytyce młodzieży akademickiej, bo młodzież udziela im poparcia w walce przeciw czynnikom wyższym (dynastyi), któreby rade widziały osłabienie sił niemieckich w Austryi. Przeszedł następnie do przeglądu wydarzeń politycznych z ostatniego roku, podkreślił usługi, jakie sojusz z Niemcami wyświadczył Austryi w zawikłaniach po aneksyi Bośny, poczem rzekł dosłownie:

„Gdyby Słowianom pozwolić wzmacniać się bez miary (bis in den Himmel wachsen), wywiązałoby się niebezpieczeństwo, że sojusz z Austryą straciłby wszelkie znaczenie dla Rzeszy niemieckiej. Rzesza może zaufać tylko niemieckiej Austryi. A więc życie tylko dla tych, którzy nadają się do życia silnego, a dla słabych wegetowanie!“ Burzliwe oklaski przerwały mowcy mowę w tym ustępie.

Powtarzamy, że w komersie brał udział szereg osób wpływowych, zajmujących wybitne stanowiska, nawet w austryackiej służbie rządowej.

Niedługo usłyszymy podobne mowy na zebraniach „Bund der Deutschen in Galizien“, a namiestnik lwowski będzie się mógł z okien swych biur przysłuchiwać, jak mu na dole zaśpiewają „Wacht am Rhein“.

Czy nie lepiej byłoby jednak postarać się, żeby Korona była lepiej poinformowaną? Ten obowiązek względem państwa i dynastyi spada na Polaków.

Z PRZESZŁOŚCI SŁOWIANOFILSTWA W POLSCE.

(z lat 1832, 1848, 1849, 1861).

W drugiej połowie 1832 i na początku 1833 roku panowało wielkie poruszenie w postępowych kołach emigracyi polskiej we Francyi. Przygotowywano równocześnie z wybuchem powszechnej europejskiej rewolucyi we Francyi, Niemczech, Włoszech, powstanie polskie, które miało wybuchnąć z wiosną 1833 roku. Komitet narodowy, tak zw. Lelewelowski, wiedział niewątpliwie o tych przygotowujących się zamysłach rewolucyjnych, bo w sierpniu 1832 r. wydał od dawna już zapowiadaną odezwę „Do braci Rosyan“. Odezwa ta, której wielką liczbę egzemplarzy wysłano do Polski, miała na oku głównie oficerów młodych w wojsku rosyjskiem. Napisaną jednak była po francusku, a nie po rosyjsku.

Przypominając Rosyanom braterstwo słowiańskie i wypadki dziejowe, które oba narody zbliżały; wykazując, że wolność w Polsce musiałaby sprowadzić i wolność w Rosyi; wypowiadając, że ujarzmienie Polski nie narodowi przypisuje, ale „chciwej i przewrotnej polityce samodzierżców waszych, którzy i was w jarzmie trzymają“; wyjaśniając, że car polityką podboju i wojen usiłuje „mężów Rosyi, kwiat narodu, odwrócić od myślenia o prawach człowieka

i ludów"; — powiada dalej: „Między ludami, wolności pragnącymi, stoi przymierze. Jeśli wy dbacie o swoje, jest takie przymierze między wami i nami. Okazywało się to jawnie, gdy przed siedmiu laty zbliżone w tym celu serca polskie z rosyjskiemi rozwijały nad brzegami Newy wielką myśl słowiańskich ludów federacyi... Lud polski, powstający w 1830 r. z jarzma niewoli, był przekonany, że to przymierze trwa i w walce swojej tego przekonania nie przestawał jawnych składać dowodów". Naród rosyjski nie zrozumiał tego, a z odniesionego przezeń zwycięstwa korzysta despotyzm ze szkodą obu narodów. „Wśród zaciętej walki — kończy odezwa — wśród przerażającego huku dział, z trudnością mógł się głos powstającego bratniego narodu przedrzeć do was; teraz, pod kirem żałobnym, w głuchej ujarzmionego ludu ciszy, głos ten, wznoszący się w chwilach swobody i działania, ponawianem w sercach waszych echem da się wam lepiej rozpoznać. Przypominają go wam tułacze polskiego narodu, co uchodząc przed niewolą, po świecie się rozbiegli i stali się przestrogą dla ludów, braterską zawiścią rozdwojonych".

* * *

W roku 1848 zawiązało się we Lwowie, za przykładem Czechów, towarzystwo „Lipa Słowiańska". Program polityczny przedstawiło ono jasno społeczeństwu w osobno wydanych „ustawach" i odezwie.

Ustawy towarzystwa „Lipy Słowiańskiej" we Lwowie (1848, w 8-ce, str. 4.).

§. 1. Cel towarzystwa „Lipy Słowiańskiej" jest utrzymanie i wzmocnienie wzajemności braterskiej między pojedynczymi ludami słowiańskimi, ku rozwinięciu i zapewnieniu ich swobód i samoistności.

§ 2. Do tego celu zdążać będzie „Lipa Słowiańska" środkami, jakich stosunki dozwolą, mianowicie zaś starać się będzie:

a) poznawać wzajemne stosunki polityczne i socyalne;
b) rozpowszechniać znajomość języków i literatur innoszczepowych;
c) urządzać zjazdy w celach naukowych i innych, dotyczących się wspólności interesów;
d) wykonywać podróże po krajach słowiańskich;
e) przestrzegać jedności w dążeniach wszystkich szczepów.

§ 3. Towarzystwo urządzi czytelnię słowiańską, w której się znajdować będą pisma czasowe i dzieła słowiańskie, jakoteż inne, jeżeli się odnoszą do stosunków słowiańskich.

§ 4. Ze wzrostem towarzystwa założone będzie osobne pismo, którego redakcya powierzoną zostanie stałemu komitetowi; nim to nastąpi, korespondencye i rozprawy towarzystwa umieszczane będą w *Gazecie Powszechnej.*

Posiedzenia odbywały się co poniedziałek.

Odezwa stowarzyszenia „Lipy Słowiańskiej" we Lwowie (1848, w 8-ce, str. 4); w skróceniu:

W wiekach nieświadomości politycznej liczne ludy słowiańskie, niezwiązane żadną myślą wspólną, nie przejęte jedną wielką ideą, ku której urzeczywistnieniu byłyby się musiały łączyć węzłem ścisłym, padły łupem częścią obcych najeźdźców, częścią własnych despotów. Odosobnione przez długie wieki,

zobojętniały wzajemnie, a używane do samolubnych celów narzuconych przewódzców, często i nieprzyjaźnie przeciw sobie stawały.

Rozstrzelone tak i osłabione znikały częściowo nietylko ze sfery politycznej, ale i z przestrzeni ziemskiej; częścią wytępiane, częścią wynaradawiane.

. . . .

Liczne ludy słowiańskie w rozstrzeleniu swojem, zanim myśl szczytna braterstwa wszystkich narodów przejdzie w rzeczywistość, narażone zostają na ofiarę chciwości innych narodów, na uciemiężenie przez własnych i obcych despotów.

Chronić przeto byt swój od zagłady, siły narodowe od uszczerbku i rozwijać takowe ku coraz większej potędze, jest dziś szczególnem zadaniem ludów słowiańskich...

Ludy słowiańskie ciałem i duchem pokrewne, dzierżące jedną nieprzerwaną przestrzeń, wszystkie zarówno uciśnione, siłą fizyczną i usposobieniem duchowem zdolne do skutecznego wsparcia się wzajemnego, są swymi naturalnymi sprzymierzeńcami. Zrywać te naturalne związki, aby zawrzeć przymierze sztuczne, obiecujące chwilowe korzyści, jest polityką godną gabinetów, a nie wolnych lub wolności pragnących ludów.

Przyczyną niełączenia się ścisłego ludów słowiańskich jest niepojęcie własnego interesu, niedokładna znajomość obopólna i stąd wrodzona nieufność.

Zbliżyć się wzajemnie, poznać, porozumieć a porozumiawszy wesprzeć się w osiągnieniu wspólnego celu, jest równie rozsądną, jak jedynie godziwą polityką ludów słowiańskich.

Ku temu wielkiemu celowi zawiązało się u nas stowarzyszenie pod nazwą: „S ł o w i a ń s k a L i p a“.

„L i p a S ł o w i a ń s k a“ wzywa przeto do szczerego udziału wszystkich Słowian, których dobro własnej ich ojczyzny, całej Słowiańszczyzny, a następnie całej ludzkości obchodzi.

* * *

Stadło, „t y g o d n i k r z e c z o m p o l s k i m i s ł o w i a ń s k i m p o ś w i ę c o n y“. Budziszyn 1849, 4⁰, str. 96 i r. 1850, nr. 1, razem 13 numerów. Godło: „Bogiem a prawdą, zgodą a pracą“. Jako wydawca podpisywał się J a n E r n e s t S m o l e r, ale właściwym redaktorem był R o m a n Z m o r s k i.

Powstanie pisma do życia tłumaczył redaktor tem, że „w chwili, kiedy żywioły słowiańskie na politycznem, równie jak i na umysłowem polu coraz głośniej i silniej występować poczynają, kiedy od ich gruntownego poznania i ocenienia może przeważnie zależeć będzie prędsze lub późniejsze naszych życzeń spełnienie, użytecznem wielce i pożądanem przez znaczną część narodu byłoby zapoznanie się bliższe z tą wielką, dotąd nam prawie całkiem obcą rodziną, z jej dziejami, charakterem, wykształceniem, obyczajami i płodami jej ducha“.

W przekonaniu o niezmiernej tego przedmiotu ważności, postanowił Z m o r s k i zrobić ze swego pisma organ, służący „do wzajemnego między Słowiańszczyzną a narodem polskim na moralnej drodze zbliżenia“, któryby wszechstronnie „polską publiczność zapoznawał z życiem innych jednoplemiennych z nami ludów“.

Treścią miało *Stadło* obejmować: 1) rozprawy, stosunków społecznych, dziejów, umnictwa i literatury polskiej lub słowiańskiej dotyczące; 2) życiorysy

pamięci godnych osób, opisy podróży, okolic, miejsc, obyczajów, mniemań i podań narodowych polskich lub słowiańskich; 3) poezye, powieści i t. p. oryginalne, lub z słowiańskich języków przełożone; 4) krytykę i przeglądy ważniejszych dzieł polskich i słowiańskich; 5) rozmaitości, sprawozdania i nowości z literatury naszej i innych słowiańskich; 6) przekłady artykułów, lub rozbiory dzieł w niesłowiańskich językach wydanych, o ile takowe ojczystych i słowiańskich rzeczy dotyczyć będą.

Stojąc poza stronnictwami, tej jednej zasady Zmorski postanowił się wiernie trzymać: „Ze wszystkich sił naszych podnosić ojczystej rzeczy uczucie i upowszechniać zdrowe jej pojęcie, a walczyć przeciw wszystkiemu, coby jej na wstręcie stawać mogło; — walczyć za idee wolności, braterstwa i sprawiedliwości, ale walczyć samą prawdą tylko i godnością, miłością i spokojem".

Pięknemu temu programowi, uwzględniającemu i kwestye polityczne, w zasadzie nic nie można zarzucić i gdyby on w zupełności został wykonany, *Stadło* niewątpliwie stałoby się „zwierciadłem, w któremby wewnętrzne stosunki, potrzeby, wyobrażenia i namiętności różnych Słowian wiernie oglądać można".

Niestety, zadaniu temu Zmorski nie sprostał i małą tylko zaledwie część myśli poruszonych w programie urzeczywistnił. Pomieścił w piśmie swem przekłady kilku piosnek ludowych serbskich, wierszy Preradovića, Kollara, Hurbana, Marothiego, Wocela; rozprawki, n. p. Dziennikarstwo czeskie, łużyckie, Narodowość w Dalmacyi, Pogląd na losy języka czeskiego (przez J. B. Małego), Krótki przegląd literatur słowiańskich, (przetłumaczony z włoskiego czasopisma *Rivista Europea*) i t. p. Zamiast poruszyć kwestye polityczne, obchodzące wszystkich Słowian, radził w artykule p. t. „Nieco o narodowości" zająć się ludem wiejskim. Usprawiedliwić go można tem, że cała praca redakcyjna na nim wyłącznie spoczywała. Z powodu braku funduszów wydawał pismo bardzo nieregularnie, a wkońcu zwinął je, nie poparty przez społeczeństwo.

* * *

Prawda, „pismo czasowe przez X. Y. Z." (Henryka Kamieńskiego) wychodziło od 8 października 1860 do połowy 1861 roku w Genewie, a później w Berlinie. Wyszło razem 6 numerów, tworzących oddzielny tom.

Pismo to, wznoszące się dodatnio nad poziom ówczesnych opinii na emigracyi, za główny cel obrało sobie „rozbiór nie wedle chwilowych uniesień, lecz wedle zimnego rozumu ważnych narodowych pytań", w rzędzie których postawiło i ideę słowiańską. W programie pisma czytamy na str. 38, że będzie obok innych spraw poświęcone „wyjaśnieniu zasad i możebnego uiszczania wszechsłowiańskiej myśli, której wszakże mięszać nie potrzeba ze wprost jej przeciwnym samozwańczym panslawizmem, który właściwie jest moskwicizmem... W razie gdyby nam dosyłane były wiadomości lub korespondencye wiarogodne ze słowiańskich krajów, czy to pod austryackiem, czy też pod tureckiem panowaniem zostających, albo też z Rosyi lub Sybiru, albo wreszcie z niesłowiańskich Węgier, będziemy je zamieszczać równie skwapliwie, jak gdyby z Polski pochodziły. Sprawa bowiem słowiańska i węgierska także jest polską, a każda poprawa moskiewskiego społeczeństwa Polskę też najmocniej obchodzi. Przypuściwszy, że nasza ojczyzna może niepodległy byt odzyskać bez powszechnego wyswobodzenia, w żadnym razie mieć nie może spokojnego i bezpiecznego bytu, póki ludy słowiańskie i lud węgierski nie wydobędą się z podtureckiego i z pod austryackiego jarzma".

Zapatrywania swe w tej kwestyi rozwinął Kamieński jasno w artykule: „O bulgarskiej unii“ (str. 122), którą uznał za fakt ogromnego dla nas znaczenia. Przez unię bowiem „Bulgarya odłączając się od cara, nie przyłącza się przeto do Zachodu, ale sposobną staje się do słowiańskiego związku poza wpływem carskim i wbrew temu wpływowi utworzyć się mogącego. Taki związek zaś byłby zabezpieczeniem dla Polski najpewniejszem. Słowiańskie plemiona, nie będące pod rosyjskiem panowaniem, jeśli takiego związku zapragną, koniecznie będą musiały swoją sprawę z naszą złączyć. O to idzie, by zapragnęły, o to starać się naszą jest rzeczą; do tego zaś wypadku zbawiennego zbliża nas odstępowanie Słowian od Rosyi“. Nie oczekiwać więc wybawienia z Zachodu, ale wziąć się do wywierania duchowego wpływu na Słowian — oto mądra rada Kamieńskiego. Albowiem „gdy zrozumiemy, że powinniśmy czynny udział brać w słowiańskim ruchu, a powinniśmy, bo naszem powołaniem jest na czele Słowian stawać, — oraz że w uiszczaniu się z tego powołania cała nasza przyszłość, a nawet dzisiejsze nasze wyswobodzenie leżą, dopiero wtedy zrozumiemy, że najpilniejszym naszym interesem jest wyswobodzenie Słowian pod Turkiem jęczących i że ich niewola nieledwie że jest węzłem trudności, sprzeciwiających się powszechnemu wyswobodzeniu... Winniśmy wpływem naszym wpajać w Słowian przekonanie, że nasza sprawa jest ich sprawą, czego ich dopiero wtedy zdołamy nauczyć, gdy uczynkiem dowiedziemy, że sami także rozumiemy, że ich sprawa jest naszą sprawą“.

Państwo słowiańskie przedstawiał sobie jako wolną republikę, w której „każda rzeszowa cząstka jest udzielnem państwem, do którego ani żadne inne takie państwa, ani nawet związkowa władza niema prawa się wtrącać“ (str. 133). Każdy wziąwszy to pod uwagę, „wtedy dopiero właściwie pojmie przyszłą słowiańską rzeszę, a nie zalęknie się udziału Polski w niej, chociażby nawet w niej zasiąść miała pospołu z moskiewskim narodem“. Rzesza ta słowiańska „dla wszystkich Słowian i dla nas Polaków żywotnym jest interesem“. Trzeba się tylko starać o moralne przewodnictwo w niej na rzecz Polski, gdyż osiągnięte moralne przewodnictwo nad członkami przyszłej rzeszy dostarczyłoby nam potęgi niesłychanej, która przyspieszyłaby wyswobodzenie nasze“.

W myśl tych zasad, rzucił Kamieński w społeczeństwo hasła: „Precz z nienawiścią!“ dla narodu rosyjskiego, oraz „Niepowstawać zbrojnie“, lecz „na drodze duchowego wyrobu odrodzenie ojczyzny przywodzić... Tak dojrzawszy będziemy mieli za sobą Słowian, którzy bądź w przymierzu, bądź też w rzeszy z nami upatrywać będą swoje ocalenie, a dla których wtedy nasza sprawa stanie się własną sprawą, bo chociażby nawet Moskale nie zostali prądem tym wciągnięci, stalibyśmy się ze słabszych silniejszymi, mając za sobą innych Słowian“.

Rychły upadek pisma trzeba wytłumaczyć raczej ówczesnymi stosunkami emigracyjnymi, aniżeli oziębłością ogółu dla idei słowiańskiej, której wyznawcami były właśnie podówczas szerokie koła emigrantów, myślących o demokratycznej słowiańskiej republice. *Edmund Kołodziejczyk.*

Przegląd prasy słowiańskiej.

W opinii publicznej **ruskiej** zaznaczył się w tym miesiącu silnie ów zwrot na lepsze, o którym pisaliśmy w poprzednim zeszycie. Kiedy poseł Budzynowski zapowiedział w parlamencie podpalanie lasów w Galicyi (jeżeliby domeny państwowe oddane były w administracyę kraju), przypuszczaliśmy, że ogłoszą go trzecim bohaterem narodowym po Kratterze i Siczyńskim. A tymczasem stała się rzecz niesłychana. Zwołano zjazd „szerszego komitetu narodowego", który jednomyślnie wyraził kandydatowi na bohatera publiczną naganę, a uchwałę tę ogłosił i rozesłał do dzienników. Socyalistyczna *Zemlja i Wolja* szczyciła się Siczyńskim, że należał do jej obozu. A teraz ogłosiła w N-rze 45 artykuł o „występach posła Budzynowskiego", w którym wylicza mu szereg dawnych grzechów, popełnionych już przedtem podobnemi mowami w parlamencie, zapytuje „czy taku promowu może wyhołoszuwaty czołowik iz zdorowymy hłuzdamy?" i radzi mu, żeby sobie sam szedł podpalać, skoro taki mądry. Nie pozostawiwszy na p. B. suchej nitki, zarzuca mu *Zemlja i Wolja*, że „nadaje swojomu narodowy piatno krowożadnoj bestyi". Cytujemy umyślnie najskrajniejsze z pism ruskich, socyalistyczne.

W *Rusłanie* były dwa artykuły (Nr. 241 i 242) p. t. „Stanowyszcze Poljakiw suproty storonnyctw w ruskim narodi", w którym prostuje mylne zapatrywania prasy polskiej na dwa obozy moskalofilskie, jakoby tylko „młodsi" z dr. Dudykiewiczem uważali się za Rosyan, a „starsi" z Dawydiakiem i Korolem byli tylko konserwatywnymi „starorusinami" w przeciwieństwie do ukrainofilskiego radykalizmu. „Różnice są tylko w taktyce, bo dr. Dudykiewicz „ide do sej cjiły otwerto i riszuczo, a druga czastina seho taboru dypłomatyczno, postepenno". Moskalofilstwa nie można odnosić do „młodszych" w przeciwieństwie do jakichś „starszych", bo właśnie starsze pokolenie było grubo moskalofilskie. Są na to dowody w korespondencyi Pogodina, Lebednicewa; wystarczy wspomnieć nazwiska: Gołowacki, Zubricki, Didycki, Adolf Dobrjanski, Naumowycz. Określanie partyi Dawydiaka konserwatyzmem jest z polskiej strony prostem „bałamuctwem".

Przy tej sposobności dowiadujemy się z *Rusłana* kilku ciekawych szczegółów. *Prikarpatskaja Ruś*, organ dr. Dudykiewicza, jest własnością hr. Bobrinskiego („neoslawisty"). Wśród „Rosyan galicyjskich" nastaje ożywiony ruch, płyną fundusze „wod Bobrinskich", powstają instytucye, bursy, pensyonaty, gimnazyum prywatne i prywatne seminaryum nauczycielskie w Brodach.

Ponieważ wszystko, co na Rusi się dzieje, Rusini tłumaczą nie swoją działalnością, lecz polską, a więc i ten rozwój moskalofilstwa sprawili — zdaniem *Rusłana* — Polacy.

„Se posobljuwanie Polakiw moskwyczam tutesznym buło takož systemaytyczno wedene w politycznych cilach ad captandam benevolentiam rosijskoho prawitelstwa, szczo oś to Polaki posobljajut' w Hałyczyni moskwyczam, spyniujut' i nyszczat' ukraińskyj ruch, nemyłyj rosyjskomu prawytelstwu (primiały

na sebe w Hałyczyni rolju Katkowa et cons.), szczoby sobi zasłużyty w Rosyi na ustupky w koryst' rozszyrenia samouprawy w Polskom Koroliwstwi i swobidnijszoho panowania na Ukraini".

Politykę tego rodzaju podpowiadano nam wprawdzie, ale nie słyszeliśmy o Polaku, któryby tego posłuchał. Tu *Rusłan* popisuje się ze swej strony „bałamuctwem". Bardzo a bardzo prawdopodobnie wierzy w to, co pisze, a że znajduje aż „Katkowów" w Galicyi, to już taki styl, powszechnie przyjęty w życiu publicznem ruskiem: przesada posunięta do absurdu. Sami pomiędzy sobą również się posługują takim stylem.

Prasa **rosyjska** przynosi nam coraz więcej rozczarowań. Październikowcy zrzucili maskę, a nowa partya „nacyonalistów" nie próbuje jej przynajmniej wdziewać. Czego się tu spodziewać od październikowców, skoro stoją oni wrogo nawet przeciw tej Finlandyi, która ani powstań nie urządzała, ani nie uprawia „propagandy katolickiej".

Jak wiadomo, Deytrich, członek komisyi mieszanej, która miała być z założenia swego rozjemczą, nie zgodził się nawet na rozpatrzenie dezyderatów finlandzkich in merito, a poprzestał na odrzuceniu ich ze względu na samą formę. *Gołos Moskwy* idzie jeszcze dalej i uznaje, że sama komisya nie ma racyi bytu od samego początku.

„Należy jeno podziwiać — pisze gazeta — niezwykłą cierpliwość rządu rosyjskiego, który, nie bacząc na bezowocność poprzednich „komisyi porozumiewawczych", zdecydował się jednak na powołanie do życia jeszcze jednej".

„Poruszać w takiej sprawie, jak rosyjsko-finlandzka, jakąś kwestyę, gdy trzeba raz na zawsze i bezpowrotnie ją zdecydować, znaczy — zachwiać samą sprawę i dawać przeciwnikowi jedną szansę więcej dla wzmożenia jego przeciwdziałania".

Ciekawą też jest rzeczą, jak redakcya gazety *Gołos Moskwy*, jako organizacyi partyi d. 17 października, zdoła pogodzić podobne poglądy na sprawy finlandzkie z tem własnem swem tłem konstytucyjnem, którego głosi się rzeczniczką. Czyżby była przekonaną, że inną powinna być konstytucya w Rosyi a inną w Finlandyi, którą można bez wszelkich ceremonii zawieszać, usuwać lub wprost lekceważyć?

Zwracaliśmy już kilka razy uwagę na pojawiające się kiedy niekiedy w prasie rosyjskiej głosy przeciwne ogólnej opinii w sprawach polityki zewnętrznej, z reguły tak przyjaznej Prusom, a nieprzyjaznej Austryi. Teraz ks. Świątopełk-Mirski ogłosiwszy w *Petersburskich Wiedomostiach* artykuł p. t. „Caveant consules", połączył obydwa prądy i radzi — żeby Rosya za jednym zamachem rozbiła obydwa te państwa.

Zdaniem ks. Mirskiego, wojna z Niemcami jest rzeczą nieuniknioną. Trzeba więc zważyć, jakie może być ugrupowanie mocarstw w chwili wybuchu tej wojny. Z jednej strony Niemcy i Austrya, z drugiej Rosya i Francya, której jako sojuszniczki można być najzupełniej pewnym. Anglia prawdopodobnie pozostanie neutralną, a w ostatniej chwili może się wtrącić, ażeby przeszkodzić pogromowi Niemiec i zabezpieczyć się od przewagi Rosyi. Przeciwko zwycięskiej Rosyi wysunie Anglia Japonię, przyjdzie nowa wojna, którą wypadnie prowadzić, inaczej bowiem zwycięstwo nad Niemcami nie da żadnego rezultatu.

Tak czy owak stoimy wobec takiej sprzeczności interesów różnych narodów, że tylko mieczem można je pogodzić.

Rosya powinna, zdaniem ks. Mirskiego, pamiętać o głównem swojem zadaniu — rozdrobnieniu środkowej Europy na szereg współzawodniczących państewek niemieckich.

„Zasadniczym punktem naszego programu powinno być zniesienie cesarstwa niemieckiego i Austryi, jako państwa, w związku z detronizacyą dynastyi habsburskiej i przywróceniem dawnego związku niemieckiego".

Rosyjski polityk rysuje już nową mapę Europy i publikuje to, póki gorące, póki pomysł nie ostygł. Prusy Wschodnie i Zachodnie, Poznańskie, Śląsk powinny przypaść Rosyi; Alzacya i Lotaryngia Francyi; Szlezwig i Holsztyn Danii; prowincya saska królestwu saskiemu; Hanowerskie, jako królestwo, a Hesya z Nasawią, jako wielkie księstwo, powinny powstać na nowo; Bawarya niech zabiera Górną i Dolną Austryę, Solnogród i Tyrol (do Bozen), Styryę i Karyntyę, aż do Dunaju, aby była tak silną, jak Prusy; Czechy i Morawy mają się stać osobnem królestwem, Galicya z Bukowiną połączone będą z Rosyą itd.

Nie można wyjść ze zdumienia! Książę jest pewny zwycięstwa większego od napoleońskich! Za najlepszych swych czasów „bóg wojny" zmieniał dowolnie mapę Europy, ale o detronizacyi Habsburgów nie marzył i wogóle nieudało mu się nigdy pokonać dwóch wielkich państw po jednej wojnie.

Ogłoszenie tego artykułu sprawia przykre wrażenie, bo wypada uznać, że Rosya ma ludzi poważnych i poczytalnych jeszcze o jednego mniej, niż przypuszczaliśmy.

Przeglądanie prasy **czeskiej** w ostatnich tygodniach nie należało do przyjemności. Wszak czeska publicystyka jest pod jednym względem podobną do oficyalnej rosyjskiej, a mianowicie w tem, że cokolwiek robi się inaczej, niż to robią Czesi, jest zdradą Słowiańszczyzny. Wygodna regułka, ale na bardzo krótką metę. Co byłoby, gdybyśmy się jej trzymali wszyscy?

Kluby czeskie nie uprzedzały Koła polskiego o swych zamiarach, nie zapytywały go o zdanie, umowy żadnej z niem nie zawierały; ale gdy Koło postępowało inaczej, niż Czesi — zawrzało od okrzyku, że to zdrada sprawy słowiańskiej.

Zdrada może być tylko tam, gdzie były przedtem wyraźne zobowiązania.

Ponieważ Polacy także są Słowianami, a więc mielibyśmy (według czeskich pojęć) i my prawo zarzucić Czechom zdradę Słowiańszczyzny, boć postępują w parlamencie odmiennie od naszych!

Równe prawa!

Prasa czeska powinnaby już raz zaprzestać tego wojowania frazesem, pozbawionym logiki i zdrowego sensu, a niebezpiecznym. Sytuacya polityczna w korporacyi tak niewyrobionej i mającej w prawdziwej polityce tak nikłe znaczenie, jak parlament wiedeński, liczy się zaledwie na tygodnie (czasem nawet na dni), a prasa rzuca frazesami, nawołującemi do trwałej niechęci i budzi wprost nienawiść pomiędzy Czechami a Polakami. Gdzież tu jakikolwiek rachunek, gdzie rozum?

Najwyższa nagroda za pogrom zdrajców Słowiańszczyzny należy się prościejowskim *Hlasom z Hane*, za to, że w Nrze 115 uwagę o jednym z artykułów *Słowa Polskiego* zakończyły i zapieczętowały wyrazem: psiakrew!

W Nrze 6 *Nového Věku* z 5. listopada (pisma z reguły polonofilskiego) wyczytaliśmy taką notatkę:

„Wyszła niedawno w Pradze mała broszurka p. t. Jsou-li Poláci našimi přáteli? Książeczka ta winna być czytaną w każdej chacie czeskiej i kołować z rąk do rąk. Kto ją przeczyta, temu rozświta się w głowie. Wyjaśni mu się ów zagadkowy rys w chakterze Polaka. Zrozumie, dlaczego Polacy utracili niepodległość, dlaczego nie znaleźli litości u Rosyan i dlaczego zachowali się tym razem tak okrutnie względem Czechów. Żydowskie plemię, słowiańska żydowską zepsuta krew. Lamentują straszliwie, gdzie nie są górą lub są uciskani, a radują się tyranią, gdzie mogą uczestniczyć w tej tyranii. Tu bez czucia, tam znów jak najczulsi. Jak fizyognomię, tak też charakter mają żydowski, ponieważ mają żydowską krew".

Narodni Listy w Nrze 312 z 12. listopada wystąpiły z dłuższym artykułem wstępnym p. t. „V čeledniku" (w izbie czeladnej), w którym wyliczają szereg nadużyć hegemonów niemieckich nad Słowieńcami i Czechami, a omawiając następnie audyencyę ministra Dulęby u cesarza, kończą artykuł zwróceniem się do Koła polskiego. Przypominają przestrogę, umieszczoną w luegrowskiej „korespondencyi" *Austria*, gdzie zwraca się Polakom uwagę, że „demonstracya przeciw § 14. byłaby dziś nie na miejscu", poczem nastąpiła dokładniejsza interpretacya tej uwagi w wiedeńskiej *Zeit*, brzmiąca dosłownie, jak następuje:

„Dopóki rząd sprzyjał Czechom, mogli się i rządowi Polacy zabawiać w czechofilstwo i słowianofilstwo. A teraz już się nie da! Polityka czeska a rządowa, wykluczają się dzisiaj wzajemnie. Polacy muszą się decydować".

Zacytowawszy tę zuchwałą (i w rzeczy samej pełną wzgardy dla Polaków, jakby pachołków rządowych) uwagę bliskiej rządowi *Zeit*, piszą dalej *Narodni Listy:*

„My Czesi rozumiemy już dawno ten wiedeński sposób przemawiania. Jestto mowa, jaką państwo przemawiają do siedzących w izbie czeladnej. Żebyśmy nie musieli słuchać takich mów, wyszliśmy z izby czeladnej na świeże powietrze, gdzie obejdziemy się bez Wiednia. Ale dla Polaków mowa taka jest nowością. Siedzieli sobie dotychczas w Wiedniu razem z państwem na pokojach. Dziś znaleźli się już w izbie czeladnej. Gdyby byli rozumni, staraliby się wybiedz stamtąd także co rychlej na świeże powietrze".

Stanowisko dra Kramařa i jego organu *Den*, określa najlepiej pierwsza z jego enuncyacyj, mowa polityczna na wiecu w Żelaznym Brodzie w Czechach. Tok myśli tej enuncyacyi politycznej czeskiego przewódcy jest następujący:

Czesi gotowi byli porzucić tradycyjną swą politykę opozycyjną. Podjęte przez dra Kramařa hasło polityki pozytywnej poczęło się przyjmować. Czesi brali udział w rządzie, usposobienie publiczne dochodziło do równowagi, gdy w tem pamiętny rokosz sędziów niemieckich i „bumle" niemieckich studentów w Pradze zaczęły na nowo wyprowadzać Czechów z równowagi. Bardzo na rękę była też Niemcom sytuacya polityczna, jaka powstała po aneksyi Bośny; skończyła się ona tem, że Niemcy powiedzieli sobie, że polityka wewnętrzna w Austryi musi się przystosować do zewnętrznej, a więc być ściśle niemiecką, antysłowiańską. W sposób sztuczny roznamiętniono Wiedeńczyków przeciw Czechom. Wiadomo już z przeprowadzonych dochodzeń sądowych, że demonstrantom w Wiedniu płacono po 6 koron dziennie za urządzanie wybryków przeciw

Czechom (podskarbim tego przedsięwzięcia był minister Schreiner). Już i chrześcijańsko-społeczni (Luegrowcy) stają wrogo przeciw równouprawnieniu. „Wystarczyło kilka zapłaconych demonstracyj w Wiedniu, żeby rząd natychmiast spełnił żądania Niemców, podczas gdy my, Czesi, walczymy całych dziesięć lat o nasze słuszne prawa językowe, poręczone ustawą, którą nam dano i znów odebrano, a za wszystkie wierne służby doznajemy tylko coraz nowych krzywd".

Rządy niemieckie pracują nad systematycznem zubożeniem Czech, zwłaszcza południowych, a więc ludność tamtejsza odpływa do Wiednia, który bogaci się pracą ludu czeskiego. „Jeżeli nas nie chcą w Wiedniu, niech nam zwrócą naszą niepodległość, a my z pewnością nie będziemy chodzić do Wiednia!".

Nastaje walka Niemców z żywiołami słowiańskimi. „My Czesi stoimy w tym boju na pierwszem miejscu, a obowiązkiem naszym jest kierować się rozumem; polityka zaciskania pięści nie byłaby stosowną". Ale ustępować niema powodu, choćby miały nastać rządy bez parlamentu (§ 14.). „A jeżeli rząd groził nam już przedtem sytuacyą zagraniczną, my możemy teraz odpowiedzieć, że nie jest wykluczonem, iż nastaną czasy takie, że my moglibyśmy grozić sytuacyą zagraniczną".

Nie ustąpią więc Czesi i obstawać będą przy tem, że bez sejmu czeskiego niema parlamentu. „Właśnie umiarkowani posłowie muszą być najbardziej stanowczy i najmniej skłonni do ustępstw", bo należy walczyć „z całych sił" — „o rzecz największą: o zasadę, żeby Austrya, jeżeli ma istnieć, nie była niemiecką, lecz żeby wszystkie narody miały w niej jednakie prawa".

„Nie można się zgodzić, żeby z Berlina dyktowano, że niemiecka mniejszość ma mieć większość w rządzie!"

Dr. Kramař wolałby obecnie gabinet urzędniczy, niż jakąkolwiek koalicyę.

W końcu mówił dr. Kramař o stanowisku Polaków w obecnem przesileniu. Tę część mowy podajemy dosłownie:

„Śmiem twierdzić, że potrafię być sprawiedliwym względem Polaków. Bardziej od kogokolwiek innego umiem ocenić trudność ich położenia w Rosyi. Gdy w Rosyi robią im zarzuty, zawsze ujmuję się za Polakami i bronię ich stanowiska. Dopóki Polacy są w Rosyi paryasami, póki im nie dadzą praw narodowych, zwłaszcza w szkole i urzędzie, dopóty można zrozumieć, że Polacy w Austryi, gdzie przyznano im wszystkie prawa, są za nie wdzięczni tym, od których je mają. Nie mamy prawa, żeby im w tem przeszkadzać. Ale są chwile, kiedy mojem zdaniem trzeba analizować wdzięczność i kiedy trzeba odpowiedzieć sobie na pytanie, czy zamierzona wdzięczność nie stałaby się wręcz niewdzięcznością, gdyby Polacy popierali politykę systemu, który prowadzi do upadku Austryi.

„Jeżeli bowiem pozostanie u steru rząd, którego hasłem walka z narodami słowiańskimi, stanie się ten system rządowy początkiem katastrofy zagrażającej nawet bytowi Austryi.

„Toteż jest po prostu obowiązkiem Polaków, żeby w takiej właśnie chwili objawili swą wdzięczność względem monarchy i w myśl tego, co twierdzą, że chodzi im o zachowanie i trwałość Austryi, żeby przestrzegali usilnie monarchę przed polityką tą, jaką się obecnie uprawia i żeby mu oświadczyli, że nie

będą popierać takiej polityki. Nakazuje im to nietylko obowiązek względem państwa i cesarza, ale też obowiązek względem ich własnych rodaków poza tem państwem".

Dalej wywodził mówca, że polscy ministrowie powinni wystąpić z gabinetu Bienertha, poczem jeszcze dodał:

„W chwili, gdy sytuacya zaostrza się na wielki bój między Słowianami a Niemcami, Polacy powinni odwrócić od państwa ten konflikt. Mają obowiązek rzucić na szalę swój wpływ. Wszak zwycięstwo niemczyzny nad słowiańszczyzną pociągnęłoby i dla Polaków ciężkie skutki".

Tygodnik *Přehled* wystąpił w Nrze 7 z 5. listopada z dłuższym artykułem. Posłem Stapińskim nie zachwyca się bynajmniej; albo bowiem należało wystąpić z Koła Polskiego, albo pozostając w Kole, podać za warunek dalszej z niem solidarności, żeby polscy ministrowie wystąpili przeciw lex Axmann-Urban; w jednym i drugim wypadku byłby gabinet upadł. Opinia czeska powinna odtąd robić różnicę pomiędzy Polakami w Wielkopolsce i w Kongresówce, a w Galicyi. „Zawód, jakiego polityka polska doznała znowu od Polaków, będzie miał zapewne ten skutek, że ciemiężeni przysuną się do ciemiężonych, że Czesi przylgną bardziej do Rusinów, za którymi politycy czescy nie ujmowali się nigdy stanowczo, gdy mieli do tego sposobność, a to ze względu na politykę Polaków". Sojusz niemiecko-polski nie może atoli być trwałym. „Prawo Axmann-Urbana jest głazem rzuconym na drogę spokojnego rozwoju czeskiego, którego nie odwali może ani pokolenie. Będziemy musieli przez długie lata obchodzić ten głaz, przez co będziemy na jakiś czas wstrzymani w rozwoju, lecz nie na trwałe". Prywatne usiłowania i dbałość o Czechów wiedeńskich będą odtąd jeszcze zapobiegliwsze. „Czeski Wiedeń i mniejszość czeska w Austryi Dolnej nie znikną już z czeskiego horyzontu".

Tamże znajdujemy podany najlepszy sposób, jak sobie radzić w tej sytuacyi. Podaje go dr. E. Lederer:

Radzi zakładać na południowej granicy Czech i Moraw szkoły realne dla czeskiej młodzieży z Wiednia, podobnie, jak to zrobili Duńczycy na granicy szlezwicko-holsztyńskiej. Dziatwę czeską z Wiednia umieszczać na koloniach wakacyjnych w Czechach, fundować stypendya dla czeskiej młodzieży z Wiednia w czeskich szkołach średnich i zawodowych a przyspieszyć założenie Domu Narodowego w Wiedniu, czeskiej biblioteki td. „Jesteśmy narodem samopomocy kat'exochen", — a system praw wyjątkowych nie utrzyma się, „bo nie dający się wstrzymać rozwój czeski doprowadzi go do absurdum".

Oczywiście, gdy połowa ludności wiedeńskiej będzie się składała z Czechów, na cóż się zdadzą wszelkie prawa „ochronne" dla niemczyzny? A gdy kapitał czeski zaciąży nad stolicą Austryi — już potem Czesi dadzą sobie łatwo z Wiedniem radę.

Narodni Listy mile przyjęły do wiadomości nasz sąd o „hegemonach niemieckich" z poprzedniego zeszytu (str. 325). Tem przykrzej nam, że nie możemy we wszystkiem być jednego zdania.

Zdaje nam się, że *Narodni Listy* popadają w... recydywę.

W Nr. 289 był artykuł wstępny p. t. „Slovanska Jednota". Zaczyna się od rozważania proponowanego przez dr. Pacaka programu dla parlamentarnego związku „Jednoty słowiańskiej" i doradza rozszerzyć go na sprawy związane z polityką zagraniczną monarchii. W sporze austryacko-rosyjskim na

Bałkanie, odzyskującym aktualność po zjeździe w Racconigi, stają *Narodni Listy* znowu po stronie Rosyi i pragną, „żeby Słowianie bałkańscy poddali się wpływowi rosyjskiemu dobrowolnie“. Przeszkodę stanowi stosunek Rosyi do Polaków (bo budzi nieufność u Słowian). Ale rząd rosyjski wymawia się, że Polacy uciskają „Małorusy“ w Galicyi. Słowiańska „Jednota“ powinna tedy jąć się pośrednictwa, żeby doprowadzić w Galicyi do pokoju „rosyjsko-polskiego“, poczem już „znajdzie“ się droga do zgody „polsko-rosyjskiej także w państwie rosyjskiem“, a wtenczas Rosya będzie mogła zabrać się do dzieła na Bałkanie. Szczytem perfidyi jest ostatnia konkluzya artykułu:

„Gdy ustanie przyczyna, niedozwalająca dzisiaj Polakowi zasiąść do jednego stołu z galicyjskim Rosyaninem, ustanie też niechęć i do Koła polskiego i Ukraińców do Jednoty słowiańskiej“.

Narodni Listy nie są tak ograniczone, żeby nie wiedzieć, że pojęcia „Rosyanin“ a „Ukrainiec“ wykluczają się wzajemnie, lecz używają sztuczki, praktykowanej stale przez *Nowoje Wremja*. Czytaliśmy już po tysiące razy w organie czynownictwa i żandarmeryi rosyjskiej, że Rosya uznałaby nasze prawa narodowe, gdyby nie ten „ucisk“ w Galicyi wschodniej! Rząd rosyjski pełen dobrych chęci, ale ma ręce skrępowane przez niecnych Polaków! A *Narodni Listy* używając z perfidyą naprzemian terminu to „Rosyanie“ to „Ukraińcy“, dają czytelnikom do zrozumienia, że Rosya współczuje z Ukraińcami!

Cytowany artykuł wstępny wywodzi w końcu, że Polacy są przyczyną wszystkich nieszczęść Słowiańszczyzny, bo gdyby nie rozterki ich z „Rosyanami-Ukraińcami“, wstąpiliby wraz z nimi do słowiańskiej „Jednoty“, Austrya zamieniłaby się w mig na państwo słowiańskie, a Rosya odrodziłaby się politycznie i Słowiańszczyzna byłaby gotowa!

Pozwolimy sobie być złośliwi i powiemy na to: Tak jest, istotnie, mamy Słowiańszczyznę gotową, schowaną, ale jej nie wyciągniemy z kryjówki, dopóki nas Rosya nie zacznie prześladować tak samo, jąk my Rusinów w Galicyi.

Zresztą *Narodni Listy* są ze swem bałwochwalczem rusofilstwem już zupełnie osamotnione. Cała zresztą prasa czeska uznaje już to, co najtrafniej określił *Přehled* (jeszcze w październiku), że „z dzisiejszą Rosyą urzędową niesposób liczyć się, jakoby z obrońcą interesów słowiańskich“.

Narodni Listy okazują ogólną recydywę:

Najpierw zaczęto przedrukowywać na nowo „informacye“ i „opinie“ *Nowego Wremienia*, zastrzegając się, że się to robi tylko „z obowiązku dziennikarskiego“ i „bez komentarza“. Ale nie podaje się obok tego żadnych innych informacyj o Polsce — a więc po kilku tygodniach takiej metody „informowania“, czytelnik pozostawiony „bez komentarza“, nabiera przekonania, że to są informacye rzeczowe. Potem zaczęto dodawać uwagi lapidarne, niby objektywne, ale tak zredagowane, że czytelnika wytresowanego już na kłamstwach *Now. Wrem*, usposabiać muszą przeciwko Polakom (np.: Byłby czas, żeby Polacy przejrzeli — żeby byli zgodliwsi — co za szkoda, że Polaków fanatyzm katolicki drażni Rosyan itp.). W końcu powrócono już do starej recepty panslawistycznej i zarzuca się na nowo Polakom, że oni winni, iż nie może dojść do zgody Polski z Rosyą. Jeszcze jeden krok, a *Narodni Listy* przywdzieją na nowo pełny mundur rosyjskiego policmajstra, ze „słowiańskiemi“

przyrządami politycznemi: knutem i nahajką, w których obronie stawały jawnie i otwarcie przez lat 40! *k.*

Probierzem neoslawizmu zajmuje się Masaryków *Čas* (311) omawiając stanowisko rosyjskich neoslawistów wobec odrywania Chełmszczyzny. „W kwestyi chełmskiej — mówi ten dziennik — można widzieć cały absurd systemu rusyfikacyjnego, który ani jednej duszy nie rusyfikuje lecz uśmierca... i sami Rosyanie na zjeździe październikowców w Moskwie oświadczyli, że poważna część winy w Chełmszczyźnie spada na duchowieństwo prawosławne". Oni, chcąc ratować swe dochody, powodują odrywanie Chełmszczyzny. „Dążność ta jednak będzie probierzem neoslawizmu, bo tu słowiańskie uświadomienie rosyjskich neoslawistów wystawione jest na próbę wielką. Kramař telegrafował Polakom podczas wycieczki czeskiej: „nie godzien imienia Słowianina, kto gnębi słabszego brata". A tu właśnie taki przypadek. Hr. Bobrinskij przybył na Chełmszczyznę z dr. Wergunem, aby poznać stosunki i wrócił ze stanowczym głosem za oddzieleniem". „Przybył do ziemi chełmskiej i inny neoslawista N. Lwow, a ten oświadczył się przeciw oddzieleniu. Paląca rana na ciele słowiańskiem zostaje nadal otwartą: Rosyanie — Polacy. Peccatur intra et extra muros".

O zbliżeniu polsko-czeskiem rozpisały się szeroko czesko-rosyjskie praskie *Zvěsti*. Myśli główne zdań długich są te: Polacy i Czesi tylko pod silnym naporem germańskim do siebie się zbliżają, czują się już Słowianami, ale jeszcze ich trzeba „uświadomić, iż jest to jeden naród (!) z dwoma narzeczami, dwoma literackimi językami i dwiema odrębnemi przeszłościami". Krokiem wielkim do zbliżenia się Czechów i Polaków będzie „zjednoczony sposób pisania i pisownia polsko-czeska". Wśród Polaków pracował już dla tego ideału Bogusławski. Zwolenników tej pracy szuka i zaprasza do zgłoszenia redakcya *Zvěsti*.

Myśl jednoczenia się **Słowaków** z Czechami zyskuje w ostatnich czasach coraz więcej zwolenników na Słowaczyźnie. Tak wnosić można z *Ludowych Novin*, *Zvolenskych Novin*, *Narodneho Hlasnika*, *Slovenskoho Tyždennika*, nakoniec także z *Narodnich Novin*. Chorążym tej idei są *Lidove Noviny*, które agitują za szkołą czeską pod hasłem: Słowackie dziecko do czeskiej szkoły!, wypowiadając sąd taki: „Od Czechów dzieli nas tylko słów kilka i form gramatycznych, od Madiarów dzieli nas cała góra różnic szczepowych i językowych. Co zaś najgłówniejsza, szkoła czeska nie wynaradawia nam naszych dzieci, ba nawet przeciwnie, z doskonałem wykształceniem wszczepia w nie uświadomienie słowackie i słowiańskie... Gdy nam tedy rząd madiarski nie daje pozwolenia na budowanie własnych szkół słowackich, agitujmy za czeską szkołą". Idzie tu przedewszystkiem o szkoły zawodowe. Na Słowaczyźnie jest 5 szkół rolniczych, które mają ledwie 100 uczniów razem. Dzięki zaś agitacyi czesko-słowackiej w czeskiej szkole rolniczej w Uherskim Hradyszczu jest blizko 40, a w przemysłowej tamże 30 uczniów Słowaków. *mg.*

Prasa **słowieńska** była najbardziej zajęta pewnem wydarzeniem, nie posiadającem zgoła związku z życiem publicznem:

Biskup lublański wydał książkę, poświęconą kandydatom i kandydatkom do stanu małżeńskiego, w której chciał być zbyt dokładnym i zwykły zakres podobnych publikacyj rozszerzył, podając — i to obszernie — pouczenie w rze-

czach i sprawach, których traktowanie w niewłaściwem miejscu, czasie, a zwłaszcza przed niepowołanymi słuchaczami lub czytelnikami (na tytule wypisano, że książka jest dla narzeczonych płci obojga) wyradza się — choćby nawet mimowoli — w pornografię. Jakoż publikacya ks. biskupa Jeglića sprawiała wrażenie tego rodzaju, że kapituła stanęła przeciw biskupowi i sama zajęła się zaraz wycofaniem z obiegi książki, która będzie należała do białych kruków bibliograficznych. Ale kilka egzemplarzy wpadło już w ręce „liberałów“. Takiej uciechy dawno już nie było wśród „naprednjaków“! Artykuły i notatki bez końca, dzień w dzień, a zawsze z wnioskami idącemi jak najdalej, poza Krym i Rzym; słowem: gruba sprawa polityczna i społeczna. Najważniejsza może na całym świecie dla przeciętnego Słoweńca?

Ksiądz biskup Jeglić, to nie węgierski biskup, ale asceta. Możemy mówić o nim na podstawie własnych obserwacyj i to kilku osób z Krakowa. Istny mnich średniowieczny, pogrążony w ascezie i medytacyi, a który już przed kilku laty sprawiał wrażenie człowieka, zagrożonego rozstrojem nerwowym. Niejeden już jego krok bywał objawem wyraźnej, niewątpliwej newrozy, która obecnie opanowała widocznie do reszty — niestety — tego męża pełnego zacności i charakteru wyższego ponad wszelkie podejrzenia. Wszak przez tyle lat rzucano się na niego, a prasa słoweńska liberalna, która księżemi kucharkami interesuje się z reguły bardziej niż ministrami, nie mogła na ks. Jeglića rzucić nigdy najmniejszego choćby podejrzenia! Najlepszy dowód, że biskup lublański w tym wypadku nie na potępienie zasłużył, ale tylko na współczucie i litość, jako człowiek chory.

Gdyby coś podobnego wydarzyło się w Polsce, liberali nasi, nawet warszawscy propagatorowie „myśli niepodległej“ poprzestaliby na stwierdzeniu, że biskup zachorował i popadł w nienormalny stan umysłu — i na tem byłby koniec. Byłoby to stwierdzeniem faktu z życia prywatnego osoby zajmującej publiczne stanowisko.

Ale prasa słoweńska jest brutalna. Niestety, zarzut ten tyczy się obydwóch stronnictw.

Za przykładem stronnictwa katolickiego (zob. w poprzednim zeszycie) zorganizowała się „vseslovenska napredna stranka“, która zdaje się również mieć zamiar, żeby wejść w ściślejszą łączność z liberalnemi stronnictwami chorwackiemi. Z naszego stanowiska wszystko jest dobre, co zmierza do zbliżenia i ściślejszego zorganizowania Słowian południowych. Program polityczny — jak to już podnieśliśmy — musi być i tak jeden i ten sam u katolików i liberałów.

W stosunku obydwóch stronnictw „vseslovenskich“ do Chorwatów będzie wielka różnica: o ile słoweńska katolicka „ljudska stranka“ może rej wodzić i zapanować nad katolickiemi organizacyami na ziemi chorwackiej, o tyle liberali słoweńscy będą musieli utonąć wśród chorwackich „naprednjaków“, jako dodatek nie mogący dużo zaważyć na szali politycznej wagi.

„Narodna stranka“, organizowana z powodzeniem w południowej Styryi, a której organem cylejski *Narodni Dnevnik* — zwołuje na 8. grudnia walny zjazd do Cylei, w trzecią rocznicę swego powstania.

Narodni Dnevnik biadając w nr. 252, że „Poznań i Warszawa nie nauczyły Polaków niczego“, pociesza się nadzieją, że Koło polskie rozpadnie się,

a w takim razie „zwycięży polityka prawdziwie ludowa i słowiańska nad karyerowiczostwem szlachecko-biskupiem".

Narodni Dnevnik zna stosunki nasze tylko z wyobraźni. Nie wie, że biskupi nie biorą u nas całkiem udziału w walce stronnictw, wyborami nie zajmują się całkiem. Nie wie, że ze wszystkich klubów parlamentarnych najmniej szlachty stosunkowo jest w Kole polskiem (mniej, niż w słowieńsko-chorwackim!).

Rewelacyj z powodu aneksyi Bośny pojawiło się dużo: ale najważniejsza z nich uszła całkiem uwagi prasy polskiej:

Soluński korespondent *Slovenskoga Naroda* podaje ciekawe wiadomości zaczerpnięte z rozmowy z bułgarskim posłem w Rzymie, Rizovem, z którym spotkał się na pokładzie statku austryackiego „Lloyda", żeglującego z Solunia do Carogrodu. Dowiedział się od niego, co następuje:

W owym czasie, kiedy groziła wojna pomiędzy Austryą i Bułgaryą a Turcyą, zjechali się niektórzy politycy bułgarscy i serbscy. Bułgarzy chcieli zapobiedz wojnie austryacko-serbskiej, a zwrócić siły serbskie przeciw Turcyi. Proponowali więc, żeby Serbia wpadła do sandżaku (opuszczonego już przez Austryaków), podczas gdy wojsko bułgarskie uderzy na wijalet drinopolski, ażeby ztamtąd ruszyć dalej, na Carogród. Ale Serbowie na ten plan nie przystali; licząc na pewno, że w Bośni wybuchnie powstanie, nie chcieli sobie zrażać żywiołu muzułmańskiego. Być też może, że podejrzywali Bułgaryę, że zamiast na Carogród, ruszy na Macedonię. A może nie byli wogóle przygotowani na wojnę? „Kto to może wiedzieć (tko bi to znao)?" — dość na tem, że zjazd nie zdał się na nic.

Obecne stosunki serbsko-bułgarskie są — według Rizowa — jak najlepsze. Obydwa państwa dążą do związku cłowego.

Korespondent dodaje, że prawdomowność Rizowa stwierdził następnie w Belgradzie, w kompetentnem miejscu.

A zatem Austrya opuściła sandżak w tym celu, żeby tam wkroczyła Serbia; baron Aerenthal przypuszczał, że państwa południowo-słowiańskie będą sojusznikami Austryi, że staną się nawet tarczą, zasłaniającą Austryę przed Turcyą. Serbia, gdyby się była od razu rzuciła na sandżak nowobazarski, mogła była łatwo zagarnąć ten kraj. Serbia nie chciała! Rizow udaje, że nie domyśla się, dlaczego nie chciała. Widocznie ktoś inny obiecał jej więcej, a mianowicie całą Bośnę i Hercegowinę, a obietnica ta wydała się w Belgradzie łatwiejszą do spełnienia i ponętniejszą od zaboru sandżaku.

Teraz rozumiemy, dlaczego w Wiedniu nie przewidywano kłopotów, jakie spadły po aneksyi Bośny. Liczono na współdziałanie Serbii, dla której uprzątnięto nawet z góry sandżak!

W prasie **chorwackiej** mamy do zapisania jeden przybytek i jeden ubytek:

Hrvatska, organ klubu sejmowego „stranke prava", przestała wychodzić. Kosztowała już 50.000 K; powiedziano sobie, że dosyć. Klub powziął o tem najformalniejszą uchwałę i rozesłał komunikat do dzienników z uwagą, że inne cele narodowe wymagają i tak coraz większych ofiar.

W Sarajewie począł wychodzić nowy dziennik, *Hrvatska Zajednica*, organ stowarzyszenia noszącego tę samą nazwę. Nowe pismo powstaje przeciw

wpływom arcybiskupa Stadlera, do niedawna niemal dyktatora w sprawach chorwackich w Bośni. W artykule programowym podniosła redakcya hasło bezwzględnej tolerancyi religijnej i zapowiada dążenie do zgody i porozumienia z Serbami. Z największem uznaniem stwierdzić należy, że założyciele pisma znają się na doniosłości kwestyi ekonomicznych. „Przedewszystkiem chcemy się starać o to, żeby Chorwatów katolickich wyrwać z niemocy ekonomicznej". Złote czytaliśmy w owym artykule słowa: „Życie i historya uczą, że wszelkie prawo państwowe warte tyle, ile warte kulturalne i ekonomiczne siły tego narodu".

W Sarajewie złożono kaucyę na wydawnictwo nowego dziennika, który ma być organem nowej partyi muzułmańskiej: „Nezavisną muslimanska stranka" zapowiada, że chce być zupełnie niezależna tak od Chorwatów, jakoteż od Serbów, stojąc tylko na stanowisku muzułmańskiem. Alež stronnictwo wyznaniowe jest wobec tolerancyi religijnej skazane z góry na to, żeby było bez znaczenia! Zdaje się, że mamy do czynienia z koteryą, ale nie ze stronnictwem. (Do redakcyi należeć mają: Dr. Mehmed Spaho, E. Mulabdić, O. N. Hadžić i Hasan Hodžić).

Chorwaci bośniaccy próbowali dojść do porozumienia z innemi organizacyami, żeby wybory do sejmu bośniackiego odbyły się na podstawie wspólnego programu, o który teraz — na samym początku życia konstytucyjnego w kraju — byłoby nie trudno. Ale grupy stojące bliżej rządu nie chcą się zgodzić na opozycyę przeciw madiarskiemu bankowi agrarnemu. Pomimo to jest nadzieja, że znajdzie się większość potrzebna do skutecznej walki z tym bankiem.

W Nrze 304 omawia *Obzor* obszernie nasz artykuł z zeszytu październikowego „O język polski na Węgrzech", przyznając nam zupełną słuszność, a wyrażając wątpliwość, czy otrzymamy sprawiedliwość. „Sprawa ta zdejmie znów maskę z madiarskiego liberalizmu i madiarskiej szlachty".

Obzor podał w Nrze 287 obszerne streszczenie naszego artykułu z zeszytu lipcowego „Błąd Koła Polskiego", w Nrze zaś 264 streszczenie artykułu p. Piltza z zęszytu czerwcowego, któremu dano tytuł: „Kulturna i nacijonalna dekadenca ruskih Poljaka".

Od drugiej połowy października ma **Serbia** nowe ministerstwo, gabinet spółkowy staroradykałów i młodoradykałów. Do pierwszych należą: Pašić premier, minister spraw zagranicznych Milovanović, wewnętrznych Ljuba Jovanović i finansów Protić; z młodoradykałów otrzymał Žujović tekę oświaty, Timotijević sprawiedliwości, Prodanović handlu, Vulović robót publicznych, a pułkownik Marinović został ministrem wojny.

Pravda i *Večerne Novosti* namawiały królewicza Jerzego, żeby podjął rewizyę swego zrzeczenia się praw do następstwa tronu; organy rządowe *Samouprava* i *Odjek* wystąpiły przeciw temu.

W prasie **bułgarskiej** była burza przeciw ministrowi oświaty Mušanowi o to, że oddał teatr narodowy do dyspozycyi wiedeńskiej drużynie operetkowej — chociaż odmówił gmachu stowarzyszeniu niewieściemu „Majka" pragnącemu tam urządzić koncert kompozytorów słowiańskich, a w zeszłym roku odmówił drużynie aktorów rosyjskich. *Večerna Pošta*, *Den*, *Čas* rzuciły się na ministra z wyrzutami pełnymi argumentów sięgających za daleko.

W drugiej połowie listopada było się zająć czemś ważniejszem: liga bałkańska weszła znowu na porządek dzienny. Pobyt cara bułgarskiego w Belgradzie skończył się podobno umówieniem się o związek cłowy serbsko-bułgarski. Serbia ma zerwać wszelkie stosunki handlowe z Austryą i sama rozpocząć wojnę cłową, uniemożliwiając import austryacki. W sprawie sporów w Macedonii mają się odbyć narady ministerskie w Belgradzie i w Sofii, poczem nastąpią w grudniu nowe wzajemne odwiedziny serbskiego królewicza i bułgarskiego cara.

Na tem stanęło 28 listopada, kiedy zamykamy numer. Z prasy tureckiej dochodzą głosy, że Turcya nie może przystać na żadne związki bałkańskie, ustanawiane i zawierane bez niej.

Recenzye i sprawozdania.

Kazimierz Bartoszewicz: *Dzieje insurrekcyi Kościuszkowskiej.* Napisał.... Wiedeń, nakładem Franciszka Bondego, 1909, lex 8⁰, str. 365, z 25 tablicami i 122 rysunkami w tekscie.

Jestto pierwsze monograficzne opracowanie tego tematu, a jak na pierwsze, nietylko dobre, lecz bardzo dobre. Autor wyzyskał sumiennie literaturę przedmiotu, dokładając niejedno z własnych studyów, przydając tu i ówdzie ciekawe szczegóły ze źródeł rękopiśmiennych własnego zbioru. Nie jest nowicyuszem w badaniach ostatnich lat Rzpltej; złożył już kilka razy dowody, że zna je źródłowo. gruntownie. Pisze przejrzyście, grupuje fakty i układa tok opowiadania w ten sposób, że związek przyczynowy staje się jasnym, a szkielet rzeczy staje się łatwo uchwytnym i wdraża się dobrze w pamięć czytelnika. Dzięki wszechstronnemu opanowaniu źródeł i wybitnemu talentowi pisarskiemu powstała praca nietylko dla ogółu pożyteczna, a nader pożądana, ale przydatna też historykom zawodowym, jako wyborny, doskonale ułożony, przegląd materyału. Dotychczas mieliśmy w literaturze historycznej opracowany ten temat tylko na tle biograficznem, a to w dziele K... „Kościuszko", w dziele pomnikowem, lecz i krępowanem formą biograficzną i tem samem już z natury rzeczy ograniczonem w sposobie opracowania tematu i psychologicznie niejako w konstrukcyi mniej krytycznie nastrojonem. Krytycznego rozpatrzenia zdarzeń i towarzyszących im okoliczności jest w dziele p. Bartoszewicza wiele; panegiryzmu ani śladu. Pietyzm dla osoby Naczelnika i świętej walki o wolność godzi on doskonale z najtrzeźwiejszą krytyką. Istotnego stanu rzeczy nie zataja nigdy, niczego nie upiększa, ale też nie obniża objawów chwalebnych. Trzyma się zasady, że sądy dziejowe należy wydawać według okoliczności współczesnych.

Opowiadanie rozpoczyna się charakterystyką czasów stanisławowskich i pragmatycznym przeglądem wypadków od pierwszego rozbioru. Rozszerzone w ten sposób tło książki utrzymane jest już potem do końca szeroko, wszechstronnie, tak, że książka podaje obraz całego współczesnego życia publicznego. *F. K.*

P. S. Sposób dojścia wydawnictwa do skutku jest znamienny dla naszych stosunków księgarskich!! A coraz częściej wychodzą książki polskie, wymagające znaczniejszego nakładu, nakładem firm wiedeńskich. Zaczęło się to od „Królów polskich“ Matejki, z tekstem Smolki i Sokołowskiego i odtąd powtarza się regularnie.

Fr. Mejsnar: *Přehled dějin literatury české s důležitějšimi ukázkami.* Hradec Kralové, 1909 Stron 510. Cena 4·60 K.

„Przegląd dziejów literatury czeskiej z najważniejszymi wyjątkami“, to właściwie wypisy szkolne, jednak nie takie zwyczajne. W okładkach tej książki zamkniętą została jeno doba nowa t. j. dzieje piśmiennictwa od czasów Maryi Teresy aż do naszej współczesności, czyli historya półtora wieku duchowego i literackiego żywota Czechów.

Sposobem naszych wydawców „Stu lat myśli polskiej“ podaje autor czeski naprzód wiadomości o pisarzu samym i jego dziełach, a potem ustępy wybrane. Znamienniejsze rysy i nowiny zapamiętania godne, drukowane są czcionkami większemi, podobnie jak w naszym podręczniku historyi powszechnej dla klas wyższych (Zakrzewskiego). Styl autora jest jędrny, ani jedno zdanie nie służy ku ozdobie retorycznej, każde ma myśl ważną. Wyjątkj są tak szczęśliwie wybrane pod względem językowym, że Polak nie umiejący po czesku, kiedy ich słucha, niemal do słowa rozumie. Książka dla polskiego czechofila bardzo miła i pożyteczna. *mg.*

Ant. Holzbach: *Illustrovaný průvodce po Kroměřiži a okoli.* Redaktor *Moravského Obzoru*, ruchliwy polityk morawski, wziął sobie w ostatnim roku za cel działalności wspieranie turystyki nietylko w Czechach, ale i w Słowiańszczyźnie całej. Doskonały podręcznik pod powyższem imieniem ma 200 stronic drobnego druku, obejmuje Morawy całe (choć tytuł mniej zapowiada), i staje godnie do rzędu trzydziestu już przeszło tomików przewodnikowych, jakie wydaje klub czeskich turystów. Dokładność i szczegółowość, to jedna zaleta tej książki. Inną jej zaletą są liczne dosyć a wcale udatne obrazki i mapa ziemi morawskiej.

Ant. Holzbach nie zacieśnił się w rubieżach czeskich. Jako opiekun pielęgnujący turystykę w ziemiach słowiańskich, wydaje od paru miesięcy turystyczny miesięcznik p. t. *Slovanský turista* (Cena 4 korony). Pisemko to niewielkie, ale nader miłe. Bardzo dobrze wykonane i ozdobione widokami z różnych stron słowiańskiego świata. *Slovanský turista* ma być literackiem i naukowem ogniskiem turystów całej Słowiańszczyzny, a już staraniem każdego narodu będzie słowem i obrazem do swej ziemicy braci Słowian pociągnąć. *mg.*

Stanislav Forman: „Srovnávací čítanka slovanských jazyků“. Praha 1909. Stron 110. Cena 2·50 K.

Celem tej książki jest zapoznać młodzież czeską z wyrazami słowiańskimi w różnych postaciach przez opowiadania łatwo zrozumiałe Tym sposobem chce zachęcić czytelnika do wybrania sobie któregoś z języków pobratymczych, celem studyowania stałego. Książka chce dać też podnietę, aby w szkołach średnich uczono początków slawistyki. Główną rzeczą, o którą idzie, żeby się młodzi słowianofile nauczyli czytać w innych językach słowiańskich.

Z każdego języka na pokaz mamy tu po kilkanaście wyjątków prozaicznych i poetyckich, niektóre azbuką, a w dodatku mieści się słowniczek wyrazów trudniejszych do zrozumienia. W każdym języku jest Modlitwa Pańska, jako „ustęp" każdemu najprzystępniejszy. Wybór padł na najprzystępniejszych autorów, stąd z polskich jest i Rej i Jantek z Bugaja, kilka powiastek ludowych i Sienkiewicza wreszcie „Mowa polska", jako piękny formą i treścią okaz języka polskiego.

W książnicy słowianofilskiej o jedną książkę sympatyczną więcej.

mg.

Polonus Viator: *Kwestya polska wobec zbliżającego się konfliktu Austryi z Rosyą.* Kraków 1909, w 8-ce, str. 53.

Autor radzi uformować wojsko polskie, któreby pomagało Austryi wyprzeć Rosyan z kraju, bo „rząd austryacki powinien w razie wojny uznać oddziały polskie, walczące przeciwko Rosyi, za stronę wojującą i ułatwiać im przekształcenie się w armię regularną" (str. 48). Przeciw utworzeniu wojska narodowego, regularnego, nikt nic mieć nie może, autor pisał też broszurę bardziej dla rozwiania obaw na wypadek, gdyby wojna była „może i z Niemcami". Autor zaręcza, że Prusy nie chciałyby Kongresówki, woląc kraje nadbałtyckie, gdzie „przemysł niemiecki nie miałby do zwalczania żadnej konkurencyi" (str. 40) (nie zdaje sobie sprawy, że przemysł w Kongresówce zakwitnął dzięki granicy od Niemiec), tem bardziej, że znalazłby w Kongresówce za mało lojalnych poddanych (str. 39)., zwłaszcza zaś, że to nie byliby „potulni Poznańczycy i Ślązacy", ale Królewiacy!! (str. 39, 40). Należy też mieć otuchę we Francyi i Anglii, a zresztą „widok armii polskiej, walczącej z rosyjską, ale zdecydowanej bronić kraju od każdego najazdu, może zmusić tych panów do zastanowienia się nad tem, czy nie lepiej skierować w inną stronę swojej pożądliwości".

Zupełnie, jak za czasów Mierosławskiego!

KRONIKA.

Klub czesko-polski w Pradze. Podczas odczytów polskich (prof. T. S. Grabowskiego i Dra Konecznego) w Pradze w maju rb. powzięli prascy polonofile postanowienie założyć „Klub przyjaciół Polski", który byłby środowiskiem wzajemnych stosunków polsko-czeskich w Czechach. Sierpniowa „česká vyprava do Polska" wzmocniła nadzwyczaj prąd, któremu stosunki osobiste pomiędzy licznymi Polakami a Czechami nadają trwałą podstawę; tem bardziej zaczęto się w Pradze krzątać około założenia tego klubu. Statut, opracowany jeszcze latem, przesłali do zatwierdzenia do namiestnictwa w Pradze znani polonofilowie prascy: dyrektor Fr. Prochazka, Fr. Hovorka i Fr. Hlaváček. Ale władza statutu nie zatwierdziła, a to z powodu nazwy klubu, projektowanej: „Klub přátel Polska". C. k. austryackie władze w Pradze nie chciały uznać, że istnieje jakaś Polska — a nasi przyjaciele nie myśleli zakładać „klubu przyjaciół Galicyi i Lodomeryi". Rozpoczęły się targi:

Założyciele zmienili nazwę na: „Klub přátel naroda polského" — ale c. k. namiestnictwo takiej przyjaźni wcale nie pragnie i odmówiło zatwierdzenia.

Proponowano więc nazwać stowarzyszenie klubem „česko-polské vzajemnosti" — jeszcze gorzej! C. k. władza pragnie, żeby Polacy i Czesi

znienawidzili się, a tu mówią jej o jakiejś przyjacielskiej „wzajemności“.

Oświadczono, że nie można, bo to zakrawa na „politykę“.

Targ w targ, stanęło wreszcie na tem, że klub będzie się oficyalnie nazywał: „Společenský klub česko-polský“ („klub towarzyski czesko-polski“).

Dnia 19 listopada otrzymał nareszcie inicyator pomysłu założenia klubu i sekretarz komitetu przygotowawczego, p. Franciszek Hlaváček zawiadomienie z namiestnictwa, że statut przyjmuje się do wiadomości.

W tych dniach odbędzie się pierwsze zgromadzenie celem ukonstytuowania się klubu, a nasi czescy przyjaciele są dobrej myśli, że choć im kazano być oficyalnie tylko klubem „towarzyskim“, oni wbrew przeszkodom spełnili jednak swe przyrzeczenie i utworzą w Pradze ognisko szczerych przyjaciół i Polski całej i całego narodu polskiego.

Przygody z nazwą klubu są nowym tylko objawem, stwierdzającym, że obecny „kurs“ w Wiedniu jest naprawdę ogólno antysłowiańskim, bo i antypolskim.

Tymczasowy adres klubu: Fr. Hlaváček — Praga I 660.

Nowy organ dla spraw unii kościelnej. Dotychczas wychodzą cztery przeglądy naukowe, poświęcone cerkwi wschodniej: *Slavorum litterae theologicae, Echos d'Orient, Bessarione* i *Revue de l'Orient chretien.* Po nowym roku 1910 będzie jeszcze wychodzić w Rzymie *Revue des Eglises byzantines*, mająca uwzględniać przedewszystkiem kościoły wschodnio słowiańskie. Ma już zapewnionych stałych korespondentów z Petersburga, Moskwy i Odessy. Przegląd ten będzie na razie wychodził co dwa miesiące. Będzie ciekawy przez to, że wydawać i redagować mają go wyłącznie katolicy obrządków wschodnich Do komitetu należą dwaj nawróceni na katolicyzm Rosyanie, prof. Wł. N. Zagubin i protojerer S. K. Wierigin, który brał udział w II zjeździe welehradzkim. Głównym redaktorem będzie Zagubin.

Inne pismo do sprawy unii, *Velegradskij Wiestnik*, o którem pisaliśmy w swoim czasie, a które sprawę kościelną zabarwiało rusofilskim panslawizmem, przestaje wychodzić. Zarzuty podniesione przeciw temu wydawnictwu przez *Świat Słowiański* spowodowały ożywione dyskusye. Zastrzeżono się, że wydawnictwo to jest przedsięwzięciem czysto prywatnem, za które odpowiedzialny jest tylko sam wydawca (jeden z kapłanów ruskich), nie należący wcale do kierowników t. zw. „ruchu welehradzkiego“, który nie chce mieć nic wspólnego z polityką. Zjazd nie zajmował się oficyalnie tym *Wiestnikiem*, ale poza oficyalnemi posiedzeniami dyskutowano o nim wiele i uznano za szkodliwy dla sprawy.

† **William Ryszard Morfill,** zmarł w Oksfordzie 11-go listopada, dożywszy 74 lat wieku swego.

Urodzony w r. 1835, wychowany w Tonbridge School, następnie w oksfordzkiem kollegium Corpus Christi, otrzymał „first honours in classics“ w r. 1855. Przebywał następnie przez dłuższy czas w Paryżu, gdzie poznał wiele wybitnych osób z pośród emigracyi polskiej. Obdarzony niezwykłą pamięcią, przechował też niejedno z tradycyi tych czasów, a uprzejmy w rozmowie i opowiadać pięknie umiejący, wcielał też dla odwiedzających go Polaków w późniejszych latach jakby pewien ustęp z naszej historyi. W r. 1889 został lektorem języka rosyjskiego i innych słowiańskich w istniejącym w Oksfordzie obok uniwersytetu instytucie języków nowoczesnych, w Taylorian Institution, której był długoletnim sekretarzem, a potem i kuratorem, w tydzień przed śmiercią ponownie kuratorem wybrany. Uniwersytet oksfordzki nadał mu tytuł profesora w r. 1900, w uznaniu i zasług jego i zarazem znaczenia filologii słowiańskiej, jako przedmiotu nauki.

W osobiste zetknięcie z polskim światem naukowym wszedł w r. 1900, podczas jubileuszu uniwersytetu Jagiellońskiego. Ale piśmiennictwo nasze znał i to dokładnie, od dawnych lat. W ostatnich czasach zajmował się szczególniej nowszą historyografią polską. Przebywając w Anglii, zapoznałem się z pracami kilku historyków polskich po raz pierwszy u niego i przez niego.

Morfill — to postać zrośnięta z całą angielską kulturą „wiktoryańską“ a w szczególności z nauką filologii. Zaczął od studyów nad starszą angielszczyzną. Był przyjacielem Furnivalla*), na-

*) pisałem o nim w *Przeglądzie Polskim* z listopada 1908 r.

wet współpracownikiem Ballad Society. W Oksfordzie jednoczył około siebie przedewszystkiem profesorów języków. Należały do jego koła osobistego takie powagi naukowe, jak James Murray, John Rhŷs, Joseph Wright (następca Maxa Müllera) obok wielu innych językoznawców najrozmaitszych grup studyów językowych, tak, że to koło towarzyskie, którego ośrodkiem i nestorem był Morfill, można było nazywać chyba tylko „kółkiem indoeuropejskiem".

On sam w tem kółku był znawcą slawistyki. Nie będąc uczonym badaczem samodzielnym w tym zakresie, nie przydawszy slawistyce żadnego odkrycia naukowego, przysłużył się jej wielce tem, że ją do Anglii wprowadził. W pracach swych był popularyzatorem w najpoważniejszem znaczeniu tego wyrazu. W wydawnictwach Trubnera znajdujemy jego wyborne podręczniki gramatyki i literatury polskiej, rosyjskiej, serbochorwackiej. Osobno wydał dzieło p. t. „Poland" w zbiorze „Stories of the Nations". Był stałym referentem slawistycznym wydawnictwa New English Dictionary. Najogólniejszą jego pracą jest rzecz o literaturach słowiańskich, napisana w r. 1883 dla Society for promoting Christian Knowledge.

Morfill był typem uczonego oksfordzkiego; posiadał kulturę literacką jak najrozleglejszą, oczytany we wszystkich wielkich piśmiennictwach, a przytem niewysłowiony czar subtelnego zmysłu krytycznego, połączonego z przedziwnem intuicyjnem odczuciem artystycznej strony w literaturze — co cechuje wogóle tych mężów oksfordzkich. A Morfill celował przystępnością wśród przystępnych, uprzejmością wśród uprzejmych i posiadał wielki czar słowa i pamięć, pozwalającą mu każdej chwili zdumiewać słuchacza pięknie wygłoszonemi cytatami.

Dodam, że miał przymiot nieoceniony, interesował się wszelkiemi pracami literackiemi młodszych, którzy się do niego zbliżali, a robił to w sposób zachęcający. Mógłbym sam o tem coś powiedzieć.

Dyboski.

Początek tej katedry slawistyki, w Anglii jedynej, nawiązuje się do czasów bezpośrednio polistopadowych. Kiedy w 1832 powstało w Londynie, z inicyatywy Adama Czartoryskiego, J. U. Niemcewicza, poety Campbella i gorącego przyjaciela sprawy polskiej, byłego kanclerza Anglii, lorda Broughama, „literackie Stow. przyjaciół Polski", był w Petersburgu sekretarzem ambasady angielskiej młody John Holland. Zanim stanął nad Newą, zatrzymał się był czas dłuższy w Warszawie, poznał tam wybitniejszych ludzi, jacy jeszcze pozostali, rozpatrzył się, o ile zdołał, w nowych warunkach położenia kraju i zbadał ich przyczyny w świetle „wiekopomnego błędu" Anglii (jak później mawiał), spełnionego w 1815 przez Castlereagha. W Petersburgu poznał Mikołaja I i jego biurokracyę.

Mianowany nieco później ambasadorem w Paryżu, obcował dużo z Polakami, był prawie domownikiem w hotelu Lambert, wpływami swemi dopomagał walnie do praktycznego postawienia w Izbie gmin kwestyi parlamentarnej subwencyi dla emigrantów. Sam bardzo majętny, łożył hojną ręką na potrzeby polskie we Francyi i Anglii.

Wyniesiony do godności para z tytułem hrabiego of Ilchester, po ustąpieniu ze służby publicznej, złożył wszechnicy exfordzkiej fundusz („the Ilchester foundation") na utworzenie i utrzymanie specyalnej katedry, która miała szerzyć znajomość dziejów i piśmiennictwa Polski — którą atoli po wkrótce zaszłej śmierci fundatora i skutkiem nacisku rosyjskiej dyplomacyi, kanclerstwo wszechnicy, w braku ściśle określonych rozporządzeń testamentowych, zamieniło na katedrę „języka i literatury rosyjskiej, oraz innych słowiańskich".

Przedwczesna śmierć hr. Ilchestera oddaliła także od nowej katedry tych Polaków, których on z porady hotelu Lambert był na nią upatrzył. Minęło lat kilkanaście, zanim wogóle przyszło do jej objęcia, a ani wybór pierwszych lektorów, ani zainteresowanie się wszechnicy i kół naukowych nie zapowiadały nawet najskromniejszego powodzenia. Faktycznie dopiero ś. p. Morfill stanął w danej mierze na wyżynie niełatwego zadania i potrafił przez lat 20 utrzymać w Oxfordzie ognisko słowiańskich studyów.

(Głos Warszawski).

Czeska kronika.

Bismarck w roku 1866 przeznaczał tron czeski dla księcia z dynastyi sabaudzkiej i wyprawiał z tym projektem posła od siebie do czeskich przywódców politycznych. Byli to: Juliusz Gregr, Rieger, Palacky i Skrejšovský. Do tych zwrócił się pośrednik Bismarka; być może, że wiedzieli o sprawie także Edward Gregr i Brauner, ale co do tych dwóch, niema pewności. Odbyła się narada, na której dano odpowiedź odmowną. Jeden tylko Skrejšovský oświadczył się za przyjęciem projektów Bismarcka, wywodząc, że choćby nie doszło do utworzenia odrębnego, niepodległego państwa czeskiego, korzyścią będzie już to samo, że naród czeski uznany zostanie za „czynnik międzynarodowy". Wszyscy inni głosowali za dochowaniem wierności Habsburgom i naród czeski dochował jej święcie.

Wiadomo, że nie dochowali jej wówczas Madiarzy. Przeciw wojsku austryackiemu wyruszył w r. 1866 legion Klapki, zorganizowany przez pruski sztab jeneralny.

W rok na to otrzymali Madiarzy z Wiednia wezwanie do układów o wznowienie węgierskiej państwowości, podczas gdy Czesi mieli mnóstwo procesów politycznych, a w r. 1868 ogłoszono nad Pragą stan oblężenia. Nastały dla Czechów czasy najsroższego prześladowania.

Co prawda, to prawda!

Piszący o tem w Nr. 7 i 8 *Pozdravu ze Stare Vlasti* p. Pachmayer przypuszcza, że Bismarkowi nie chodziło tylko o wywołanie powstania czeskiego w r. 1866, ale że pożądane było dla niego utworzenie odrębnego królestwa czeskiego dla całkowitego osłabienia Austryi, mogącej poszukiwać odwetu w sojuszu z Francyą. Toteż p. P. wyraża domniemanie, że Bismarck „nie porzucił jeszcze w owej chwili (1866, otrzymawszy odmowę od Czechów) swej myśli, bo miał jeszcze przed sobą wielką wojnę z Francyą i dlatego prawdopodobnie pomimo odmowy ze strony czeskiej skłonił swego króla, Wilhelma I., żeby przy układach o pokój porzucił zamiar rozdarcia królestwa czeskiego" (terytoryum po Łabę, które król pruski pragnął zagarnąć). „Ale nadszedł Sedan, a po Sedanie Bismarck Czechów już — nie potrzebował".

„Kde domov můj", pieśń Franciszka Škroupa, która stała się hymnem narodowym czeskim, obchodzi 75 letni jubileusz. Śpiewał ją po raz pierwszy słynny swego czasu bas Karol Strakatý dnia 21 grudnia 1834 w krotochwili Tyla p. t. „Fidlovačka neb Žádný hněv a žádná rvačka"

Szkoła niemiecka na Morawach. W gminie Jevičku na Małej Hanie jest niemiecka szkoła wydziałowa, do której uczęszcza uczniów dwunastu, a mianowicie jeden Niemiec i jedenastu Czechów.

Czeskie nabożeństwa w Wiedniu kosztują rocznie 9000 K — kwotę dziwnie nieznaczną. Stowarzyszenie starające się o zaspokojenie religijnych potrzeb Czechów wiedeńskich, „Jednota sv. Methoděje", w ciągu 34 lat swego istnienia zwróciło się dwa razy do rządu o zapomogę z funduszu religijnego dla czterech kaznodziejów i spowiedników czeskich. Raz dostał każdy z czterech czeskich księży po 400 K, drugim razem hojniej, bo aż po 425 K. Razem tedy wydał rząd na ten cel — i to z pieniędzy nie państwowych — 3300 K. Ze składek zebrano w tym czasie na utrzymanie czeskich nabożeństw około 500 000 K.

(mg) **Narodowe rozdzielenie Czech via facti.** Powolnie ale statecznie urzeczywistniają Niemcy rozdział Czech na czeskie i niemieckie. Wyodrębnienie — to środek do celu wiodący tego, co ma siłę. Z dotychczasowego powiatu mięszanego klatowskiego wydzielono świeżo okręg nyrski, który jest niemiecki i utworzono starostwo nowe, niemieckie. Tąsamą drogą ma powstać nowe starostwo w Górnym Litwinowie, należącym jeszcze do powiatu mosteckiego, ale posiadającego już ekspozyturę. Nie jest to początek, bo już kilka lat istnieje takie wyodrębnione starostwo powiatowe w Przyseczniсy (od r. 1906) i ekspozytura we Vyprtach (od r. 1908), obydwa zaś okręgi wydzielone zostały z powiatu mięszanego kadańskiego. Każda

zmiana w politycznym podziale dzieje się na życzenie Volksratu niemieckiego ku szkodzie czeskiej. Wystarczy porównać liczby wiosek starostwa p i s e c k i e g o (111) i t a b o r s k i e g o (134) czeskich z liczbą gmin w okręgach niemieckich: kadańskim (43), przysecznickim (17) i wyprtkowskim (3 z 15.216 mieszkańców), aby świadczyć o uprzywilejowaniu Niemców. Takimże dokumentem są odległości C h r a s t u od Piska (32 km.), jego siedziby powiatowej, a odległość Vyprtu od najdalszej gminy Plejle wynosi 5 km., a obie miejscowości należą do parafii w Przysecznicy.

(*mg*) **Seminaryum polityczne.** Dnia 5 listopada rozpoczęły się we wszechnicy praskiej cztery kursy nauk politycznych: kurs autonomiczny, społeczny, wymowy i narodowy. Treść ostatniego stanowić będzie przegląd polityki Słowaków (redaktor B. Pavlu), Słowieńców (dr. M. Rostohar), Chorwatów (red. H. Capponi), Rusinów (inż. V. Struk), Niemców (dr. E. Beneš) i P o l a k ó w. Zakończy wykład dra Beneša o rozwoju polityki austryackiej od narodowej do społecznej Znamienne to dla polonofilizmu czeskiego, że nie ogłoszono jeszcze prelegenta o polityce polskiej. Polską najmniej się zajmowano i teraz nie mają... ludzi. Wiadomość czerpiemy z *Času* Nr. 304 z dnia 4 listopada, więc przeddzień otwarcia seminaryum politycznego.

Przejście Czechów wołyńskich na prawosławie wyjaśnia w następujący sposób korespondent pisma *Pozdrav ze stare vlasti* (Nr. 7), wychodzącego trzy razy na miesiąc w Třebenicach w Czechach, a wydawanego dla emigracyi czeskiej:

Czescy osadnicy, przyjąwszy w r. 1870 uroczyście poddaństwo rosyjskie, wyrzekli się wkrótce potem także „nieprzyjaznego nam zawsze rzymskiego katolicyzmu“ i zgłosili, że wyznają husytyzm. Władza zażądała, aby pokazali husyckich duchownych. Wyprawiono więc do Czech dwóch posłów i reprezentantów kolonistów, Fr. P ř i b ý l a i Józefa O l i č a, żeby poszukali księży wyznania husyckiego. I znaleźli! przywieźli dwóch, ks. Wacława H r d l i č k ę, któremu dostała się „husycka“ fara w Podhajcach i ks. Jana S a s k ę, który osiedlił się w Glińsku. Przyjechał potem jeszcze trzeci, ks. Fr. K a š p a r, proboszcz czeski w Hulczy. Dostali po 800 rubli rocznej pensyi i po 200 rubli na objazdy osad czeskich. Na znak, że zrywają z katolicyzmem, pożenili się zaraz, a potem — zaczęli się kłócić z sobą i parafianami, nawet wodzić po sądach.

Jak urządzić „Kościół husycki“ w XIX wieku? „Zamiast husytyzmu pojawiły się na scenie: Bractwo czeskie, starokatolicyzm, protestantyzm. Rząd czynił wszystkie starania, żeby doprowadzić do jedności wśród poważnionych osadników. Zwołano jeden i drugi pamiętny zjazd kościelny w Kwasiłowie, ale nie miały one żadnych pozytywnych wyników, tylko zaostrzyły jeszcze bardziej spory religijne. Skargi szły za skargami to z tej, to z tamtej strony, aż władza nabrała wreszcie przekonania, że to nie może trwać tak dalej. Następstwem tego było zniesienie 1888 r. wszystkich trzech far czeskich i przystąpienie walnej większości czeskich osadników do cerkwi prawosławnej“.

Rząd pozakładał Czechom szkoły ludowe z językiem wykładowym rosyjskim, a gminy utrzymywały nakładem własnym czeskie szkoły „przygotowawcze“ z czeskimi nauczycielami; niektóre gminy pozakładały nawet własne szkoły ludowe czysto czeskie. W r. 1888 poddano wszystkie te szkoły pod jurysdykcyę ministerstwa oświaty, a nauczycieli czeskich odkomenderowano do Ostroga na kursy przy seminaryum nauczycielskiem rządowem i żeby zdali egzamin z języka rosyjskiego. Skutek był taki, że nauczyciele po pewnym czasie pozrzekali się swych posad, a miejsce ich pozajmowali kandydaci rządowi, wśród których nie brakło jednak i Czechów. Językiem wykładowym został wszędzie rosyjski; tylko tam, gdzie jest nauczyciel Czech, odbywa się nadobowiązkowa nauka języka czeskiego.

Niebawem po zrusyfikowaniu szkół zniesiono też autonomiczne „wołości“ czeskie, przyłączając osady do najbliższych „wołostiej“ urzędowych.

Dawni księża ex-katoliccy, potem „husyccy“ niewiadomego wyznania, przyjęli w końcu też prawosławie, „ale tylko jako laicy“. — „Wszyscy

trzej otrzymali posady przy szkołach średnich: Kašpar rysunków i kaligrafii, ks. Hrdlička i Saska (o ironio losu!)... języka niemieckiego.

Ale nie brak duchownych prawosławnych czeskich. Czechami są obeobecni parochowie: Feodor Hejda w Kwasiłowie, Antoni Hejda w Ulbarowie, Vaněk w Hulczy — i podobno jeszcze inni. Były misyonarz eparchialny na Wołyniu, protojerej M. Němeček, jest obecnie starszym dozorcą szkół cerkiewnych w Orenburgu, odznaczony orderem s-tej Anny.

Iluż tu ciekawych rzeczy można sią doczytać między wierszami! Przy sposobności notujemy, że w drugiej Dumie był poseł z pośród osadników czeskich na Wołyniu: Jan Drbohlav z Glińska. Należał do „mirnych progresistów“.

Kolonia czeska w Warszawie powstała w r. 1856. Datuje się od przyjazdu K. Pošepnego, inżyniera fabryki czeskiej „Novák i Jahn“. Od tego czasu przybywało czeskich fabrykantów i inżynierów, a dziś kolonia liczy do 500 członków. W r. 1876 powstała czytelnia prywatna, z której utworzyła się przed 16 laty „českoslovanská Beseda“.

Superintendent Fryderyk Jeleń był Czechem: Bedřich Jelen. Czesi zaliczają go w każdym razie do swoich. Dziennik czeski w Łodzi, *Jednota*, redagowany był w latach 1907 i 08 przez kaznodzieję protestanckiego, Czecha B. Procházkę.

Kolonia czeska w **Kijowie** skupiła się od r. 1907. w czeskiem Towarzystwie dobroczynności „Jan Amos Komenský“, które łoży na utrakwistyczną, czesko-rosyjską szkołę ludową dla dzieci czeskich.

Czechów w Austryi Dolnej przybywa stale. *Videnský Denník* podał statystykę rodaków w tym kraju wraz z mapą i to poprzestając na cyfrach urzędowych; nawet w tem ograniczeniu znać, jak wzrasta uświadomienie narodowe, bo ilość Czechów przyznających się do swej narodowości wzrasta szybko. W roku 1880 przyznało się do czeskiego „języka towarzyskiego“ (jak brzmi klasyczna formuła austryacka) zaledwie 2·82%, w 1890 roku już 3·79%, a w 1900 roku 4·28%. Żywioł czeski osiadł najgęściej we wschodniej części Austryi Dolnej, co się tłumaczy napływem z Moraw.

Niemców ubywa na Morawach i na Śląsku. Docent techniki niemieckiej w Bernie, Dr. Hugo Herz, sporządził statystykę ludności Moraw i wysnuwa ze swych zestawień wniosek, że Niemcy na Morawach wymierają.

W okręgach czysto czeskich było w latach 1896 do 1900 na tysiąc mieszkańców 374 narodzin, a w niemieckich 337. Na Śląsku wypadało na tysiąc mieszkańców w gminach polskich narodzin 449, w czeskich 382, a w niemieckich 323. Przyrost ludności wynosił na Morawach w gminach czeskich 114, w niemieckich 69 na tysiąc; na Śląsku austryackim 144 polskich, 106 czeskich, a niemieckich 55 zaledwie! Emigracya jest też liczniejszą w górzystych okolicach, zamieszkiwanych przez Niemców, niż wśród ludności słowiańskiej.

Ale niemczyzna radzi sobie — germanizowaniem dzieci czeskich i polskich.

Wielka fundacya dla czeskich studentów-techników. Architekt Michał Zeyer, syn cieśli praskiego, zmarły w Pradze dnia 27 listopada 1906, zapisał testamentem znaczne legaty na cele publiczne. Największym darem był legat na urządzenie „fundacyi dla ubogich, odznaczających się studentów, wyłącznie czeskiej narodowości, religii chrześcijańskiej, którzy są słuchaczami c. k. politechniki czeskiej w Pradze, któregokolwiek wydziału“. Postępowanie spadkowe wymagało dłuższego czasu i skończyło się dopiero teraz. Okazało się, że po zapłaceniu należytości podatkowych, prawnych i spadkowych, fundacya ta otrzyma w gotówce i w papierach wartościowych kwotę 628.595 K. 56 h., którą odbierze w tych dniach rektor czeskiej politechniki, Dr. B. Procházka. Administracyę fundacyi polecił testator gronu profesorskiemu Wybrano już komitet z pośród tego grona, mający się zająć wygotowaniem aktu fundacyjnego, poczem po załatwieniu formalności urzędowych fundacya zaraz pocznie działać.

Czeskie fundacye pochodzą niemal wyłącznie z warstwy inteligentnego

mieszczaństwa. Nawet czeska Akademia Umiejętności powstała dzięki ofiarności tej warstwy. Fundatorem jej był także architekt (Hlávka).

(mg) **Muzeum mniejszościowe** założyli Czesi w Pradze. „Menšinové museum" jest stowarzyszeniem niepolitycznem. Zbiera ono i gromadzi wszystko, co tylko w związku z mniejszościami zostaje. Przedewszystkiem zbiera i ogłasza wiadomości, gdzie i jaka osada ma mniejszość czeską. Na drugim planie jest księgozbiór o mniejszościach mówiący i przez autorów z okolic mieszanych stworzony i graficzne przedstawienia spraw narodowych. Barwę naukową mieć będzie zamierzony słownik mniejszościowych gmin i osad oraz bibliografią narodowościową.

Słowacka kronika.

Rieger a Słowacy. W Czasopiśmie Muzeum Królestwa Czeskiego wychodzi dłuższa praca Karola Adámka „Upominky z Uher", w której znajdujemy ciekawe wiadomości o stosunkach Riegra ze Słowakami. Nawiązywał je zwłaszcza w r. 1888, kiedy był członkiem delegacyj, obradujących wtenczas w Budzyniu. W sam raz nie było w stolicy Węgier nikogo z przywódców słowackich. Sędziwy radca szkolny Jan Paweł Tomašik (brat twórcy hymnu narodowego „Hej Slovaci") i proboszcz Ks. Bachat nie bardzo spodobali się Riegrowi; umieli tylko wyrzekać, a ze zbytku ostrożności lękali się wszystkiego. Rieger zwrócił im uwagę, że trzeba zabrać się do pracy ekonomicznej. „Bez ekonomicznego wzmocnienia się nie uwolnicie się od jarzma kulturalnego i ekonomicznego". Namawiał, żeby posyłali młodzież do czeskich szkół handlowych i rolniczych i obiecał postarać się o stypendya dla nich. „Dodał atoli, że do tego byłaby potrzebna należyta organizacya wśród Słowaków, ażeby te zapomogi miały pożądany skutek. Gdy wypytywał, kto nadawałby się do przeprowadzenia takiej organizacyi na Słowaczyźnie, Tomášik odparł smutno, że do takiej pracy niema wśród Słowaków ludzi. Oświadczenie to sprawiło na Riegrze przykre wrażenie i rzecze:

— W kimżesz więc pokładacie nadzieje, skoro sami siebie opuszczacie tak małodusznie?

Sędziwy Tomášik spiął ręce, obrócił wzrok ku niebu i powiada:

— W Najwyższym!

— Najwyższy pomaga tylko temu, kto sam zabierze się do roboty — odparł Rieger — i przerwał rozmowę.

Ale po latach myśl Riegra pojęto i znaleźli się ludzie odpowiedni, a dziś organizacya ekonomiczna Słowaków przedstawia się stosunkowo lepiej, niż Polaków w Galicyi.

(mg) **Rozwój pieniężnictwa u Słowaków.** Prokurysta Živnostenské Banky w Pradze R. Pilat wygłosił w kole urzędników bankowych wykład o rozwoju finansów słowackich. W r. 1868—1885 założyli Słowacy 6 zakładów pieniężnych akcyjnych. Najstarszy w Turcz. św. Marcinie ma dziś zakładowego funduszu 510 tysięcy kor. i 3 filie. Słowackie instytucye w Prievidzie, Breznie i Niemieckiej Lupczy przeszły w obce ręce, w Piszczanach znowu na obcych zdobyli Słowacy. W r. 1879 założony w Ružomberku „Uvěrni spolek" (Tow. zaliczkowe) pod kierownictwem dzielnego finansisty słowackiego Włodzim. Makowickiego, dziś jako „Uvěrni banka" posiada 2 mil. kor. akcyjnego kapitału. — R. 1885 założony bank „Tatra" poniósł ciężkie straty za dyrektorstwa Thota, dzisiaj podnosi się stale dzięki kierownictwu Iwana Daxnera, ma 8 i pół mil. wkładek i założył świeżo filię w Preszowie. Rok 1902 dał świeżą podnietę kapitalistom, którzy od r. 1885—1902 skutkiem upadku „Tatry" zobojętnieli na przedsiębiorstwo. W 1909 w 11 kasach i bankach starych kapitał podniesiono o 2.434.418 kor., a z kapitałami świeżo zorganizowanemi suma ta podnosi się do 3,143.418 kor. Dziś na Słowaczyźnie działają w 50 miejscowościach zakłady pieniężne narodowe z kapitałem akcyjnym 8,380.086 kor. i wkładkami 42 mil. kor. Jest 38 banków z 15 filiami.

Interesuje nas wniosek mowcy: „Jak dualizm jest zjawiskiem przemijającem i musi miejsca ustąpić federacyjnemu ustrojowi monarchii w jednę całość z jedną handlową ustawą, tak musimy dążyć, aby naród czesko-słowacki i finansowo stał

się niezawisłym", a więc czeski kapitał ma iść za Karpaty, zorganizować pieniężnictwo słowackie, organizacyi potrzebujące, otworzyć na Słowaczyźnie swe kantory i tym sposobem także przyczyniać się do budowy jedności czesko-słowackiej.

Madiarskie pojęcia o obowiązkach adwokata. — Słowacki bank „Tatra" zamierza założyć filię w Preszowie. Będzie to pierwsza instytucya finansowa we wschodniej Słowaczyźnie, odciętej dotychczas zupełnie od reszty słowackiego terytoryum i nie utrzymującej z innemi częściami żadnych związków ekonomicznych. Lud w okolicy Preszowa przyjął projekt założenia filii bankowej bardzo chętnie, tak, że udało się zapewnić sobie z góry pewną sumę wkładek oszczędności. Zirytowany tem *Budapesti Hirlap* zwrócił więc uwagę rządu na to „niebezpieczeństwo", nie szczędząc przesady w kreśleniu jego rozmiarów. Donosił, że urzędnicy „Tatry" objeżdżali na automobilu komitat saryszki, rozdając przekazy pocztowej kasy oszczędności (wolne od opłaty pocztowej) na „Tatrę" i zebrali pół miliona koron zaraz na początek. Artykuły nie pozostały bez skutku. Izba adwokacka w Preszowie powzięła jednomyślną uchwałę, że gdyby który z adwokatów przyjął w banku słowackim urząd dyrektora, godność syndyka, doradcy prawnego, lub choćby przygodne zastępstwo prawne — będzie to uważać za czyn niepatryotyczny, przeciwny przysiędze adwokackiej i za przestępstwo dyscyplinarne, które też dyscyplinarnie przez Izbę ściganem będzie. To znaczy, że adwokatom słowackim pozamyka się w danym razie kancelarye!

Słowieńska kronika.

Obchód grunwaldzki w Lublanie. Słowieńcy zamierzają zjechać licznie w lipcu przyszłego roku do Krakowa, na uroczystości „grunwaldzkie". Ażeby myśl tę spopularyzować, korzystają z każdej sposobności i dlatego na wiecach i zjazdach polonofilskiego stronnictwa słowieńskiego, „katolicko-ludowego", już w tym roku, od kilku tygodni, mowcy raz w raz wspominają tę bitwę i nawiązują mowę do jej 500-letniej rocznicy. Można więc powiedzieć, że Słowieńcy rozpoczęli „obchody grunwaldzkie" i pierwsi, sami od siebie, nadali tej sprawie tło ogólno-słowiańskie.

Dnia 16 listopada wieczorem urządziła „Slovenska Krščansko-socialna zveza" w Lublanie formalny obchód antydatowanej w ten sposób rocznicy w olbrzymiej sali hotelu „Union". Sala była natłoczona uczestnikami, galerya przepełniona. Uroczystość rozpoczął chór męski stowarzyszenia śpiewaczego „Ljubljana", dyrygowany przez p. Antoniego Svetka, odśpiewaniem „Boże coś Polskę". Nastąpił odczyt znanego współpracownika *Świata Słowiańskiego*, ks. Dra Leopolda Lenarda.

Prelegent podał w głównych rysach krótki szkic treści dziejów Polski, poczem opisał obszerniej stosunki z początku XV wieku, bitwę grunwaldzką, jej znaczenie i następstwa. (*Slovenec*, organ katolickiego stronnictwa ludowego zamieścił już też kilka artykułów na ten temat). Odczytowi towarzyszył skioptykon; rzucano na ekran obrazy historyczne i widoki. Publiczność wysłuchała dłuższej prelekcyi z napiętą uwagą i nagrodziła prelegenta hucznym oklaskiem. Po odczycie znowu chór męski. Tym razem grzmiała wśród zgromadzonych tysięcy Słowieńców pieśń legionów, ta pieśń, której nuta przyswojona jest już przez całą niemal Słowiańszczyznę; Serbowie, Czesi, Łużyczanie, Słowacy, Chorwaci, naśladują też tekst, przystosowując go do swych stosunków. W Lublanie śpiewano tekst pierwotny „Jeszcze Polska nie zginęła" po polsku — a zaraz po pierwszych taktach wybuchnęła burza oklasków, która ponowiła się po skończonym śpiewie.

Taką samą uroczystość ma się urządzić w Gorycy, a potem w innych miastach słowieńskich.

Nie jest to „neoslawizm"; ale — jak wyraża się *Slovenec* — „słowianofilstwo kierunku krakowskiego".

Chorwacka kronika.

Nowy zamach na morze chorwackie. W Rjece i na chorwackim „Primorju" obowiązuje w sprawach morskiego prawa prywatnego napoleoński Code de commerce

(księga druga) i Editto politico di navigazione z roku 1774, z czasów Maryi Teresy. Przepisy przestarzałe, ale nie zdobyto się na nowe, bo rządy austryacki i węgierski nie mogły dojść do porozumienia. Budzyń życzył sobie reformy napoleońskiego prawa morskiego, a Wiedeń — żeby przejąć żywcem niemieckie prawo morskie.

W ostatnim czasie zajął się rząd węgierski tą sprawą pilnie. Najlepszy z madiarskich prawników, Dr. Franciszek Nagy wypracował na zlecenie ministerstwa sprawiedliwości projekt, który ogłoszono już drukiem.

Projekt ten jest nowym zamachem na prawo państwowe chorwackie.

§ 9 ugody chorwacko-węgierskiej orzeka, że sprawy morskie są wspólne i że można o nich orzekać tylko w porozumieniu z Chorwacyą — a tymczasem § 341 projektu porucza wykonanie ustawy węgierskim ministrom sprawiedliwości i handlu, nie wspominając bana Chorwacyi, jak to zawsze bywą przy ustawach wspólnych dla Węgier i Chorwacyi. Zrobiono więc z prawa morskiego sprawę wyłącznie węgierską, a nie wspólną. W ten sposób delegaci chorwaccy w budzyńskim parlamencie nie mieliby nawet prawa zabierać głosu w rozprawach nad tym projektem (w sprawach bowiem wyłącznie węgierskich nie przysługuje im prawo głosu, ani też do tego nie mają pretensyi). Jeżeli nowe prawo przejdzie w ten sposób, natenczas królewskie urzędy portowe w Rjece, w Bakarze, w Cirkvenicy, w Novem, w Senju i w Karlobagu nie będą już urzędami wspólnemi na „węgiersko-chorwackiem“ Pomorzu, lecz urzędami węgierskiemi, do których Chorwacya nie miałaby prawa mięszać się.

„Bokelje“ (Bocche di Cattaro), jedna z najpiękniejszych okolic nadmorskich całego świata, a przytem pełna bogactw przyrodzonych, bogaci obcych, podczas gdy tuziemcy skutkiem niezaradności ekonomicznej — emigrują z nędzy. Do Boki i Kotoru sprowadziło się za zarobkiem tylu cudzoziemców, że w niektórych miejscach zakrawa to już na kolonizacyę. W niewyzyskanych skarbach „Bokelja“ spoczywają ogromne bogactwa, których jednak miejscowa ludność nie umie wyzyskiwać. Wychodząca w Kotorze dwa razy na tydzień *Boka* biada na to: „Serce boli, gdy się pomyśli, że przeszło 12.000 naszych krajanów przebywa na obczyznie“ i nawołuje, żeby nie emigrowali: „Nie pomogą wyrzekania, na napływ cudzoziemców, póki sami nie zaczniemy pracować około ekonomicznego rozwoju kraju. Jeżeli obsadzimy wszystko własnemi siłami roboczemi, jeżeli sami będziemy wszystko robić, nie będzie miejsca dla cudzoziemców“.

Tak — ale trzeba umieć robić to, co robią obcy i trzeba też pewnego stopnia wykształcenia ekonomicznego — a w tem Chorwaci i Polacy na szarym końcu Słowiańszczyzny.

Strajk chłopski w Dalmacyi. W spljeckim okręgu w Dalmacyi wybuchł strajk rolny, ale nie robotników wiejskich, lecz samychże gospodarzy.

Część południowej Słowiańszczyzny — Gorуca, Gradyska, Istrya, Dalmacya, wyspy adryatyckie — rozwijała się pod wpływem włoskim, któremu ulegała przez całe wieki. I stosunki agrarne urobiły się tam na sposób włoski, a mianowicie niema tam zgoła drobnej własności ziemskiej, lecz latyfundya, wydzierżawiane w drobnych cząstkach „kolonom“ (i coloni — po włosku), tj. chłopom, pozostającym do właściciela w stosunku dziedzicznych dzierżawców. Właściciele sami rolnictwem się nie zajmując, żyją z czynszów; gospodarstwa „folwarcznego“ niema tam całkiem. Toteż rolnictwo pozostaje na niskim stopniu, a wszystkie ujemne strony takich stosunków agrarnych, niemożliwych już na wiek XX, dają się ludowi tem dotkliwiej we znaki. Ciężkie czasy, coraz większa potrzeba gotówki, pchały latyfundystów do wyśrubowywania czynszów i powiększenia danin — aż wreszcie struna pękła i chłopi żądają uwłaszczenia, a na razie ulg dzierżawnych, wzbraniając się inaczej uprawiać ziemie.

Chorwaci, nie przywykli do zajmowania się sprawami ekonomicznemi, są w tych rzeczach wprost ignorantami — toteż nie zdawali sobie nawet sprawy z tego, że w Dalmacyi

istnieje kwestya agrarna. Żadne z licznych stronnictw politycznych chorwackich nie troszczyło się nigdy o te stosunki. Strajk zastał ich zupełnie nieprzygotowanych i wywoływał zrazu tylko zdumienie. Nie wiedziano, co z tym fantem począć. Pierwsi zoryentowali się „prawasze“ kierunku katolickiego i przyznali chłopom słuszność, ale też na tem się skończyło. Wyzyskali to postępowcy (naprednjaci) spljeccy, którzy przedtem nie interesowali się całą sprawą, ale gdy „prawasze“ nie zdobyli się na nic innego, prócz teoretycznego przyznania słuszności chłopom, oni zajęli ich miejsce i posunęli się dalej, bo stanęli na czele ludu. Za ich sprawą wyprawili „kolonowie“ deputacyę do Wiednia z obszernym memoryałem.

Sprawa nie da się załatwić inaczej, jak uwłaszczeniem ludu przez wykup gruntów od latyfundystów — a to nie należy do kompetencyi rządu centralnego; to jest rzeczą dalmackiego Sejmu.

Madiarzy i Niemcy w Slawonii. *Budapesti Hirlap* podaje następujące obliczenia: W piątem dziesięcioleciu XIX wieku były w Slawonii tylko cztery wsi madiarskie. W roku 1880 było w tym kraju już 42.000 Madiarów. a 83.000 Niemców. Po latach dwudziestu, w roku 1900, naliczono 106.000 Madiarów a 148.000 Niemców. Według obliczeń towarzystwa „Julian“ jest atoli Madiarów w Slawonii już całych 200.000, a 250.000 Niemców. Na 262 gmin slawońskich są już podobno tylko dwie takie, w których niema ani Madiarów ani Niemców. W 161 gminach przebywa ponad stu Madiarów, w 40 ponad tysiąc.

Chorwatów ma być w Slawonii 340.000 a więc stanowiliby już mniejszość wobec Madiarów i Niemców. *Budapesti Hirlap* doradza tedy swym rodakom w Slawonii, żeby się połączyli z tamtejszymi „Szwabami“ i wypowiedzieli po prostu poddaństwo Chorwacyi. Jakoż prasa madiarska zajmuje się coraz częściej projektem, żeby wysunięte na wschód powiaty Trójjedynego Królestwa w Slawonii wcielić bezpośrednio do Węgier, przyznając w zamian Chorwacyi jakie „odczepne“ na terytoryum bośniacko-hercegowińskiem.

Szkolnictwo w Chorwacyi. W roku szkolnym 1907/8 było szkół ludowych 1449 chorwackich, 32 niemieckich, 51 madiarskich i 3 słowackie. Dziatwy w wieku szkolnym było 378.304 (14·4%, ogółu ludności) z czego Chorwatów i Serbów 176.427 (86·9%), Słowieńców 294 (0·14%), Czechów 3029 (1·49%), Słowaków 1965 (0·97%), Rusinów 793 (0·39%), Madiarów 7668 (3·78%) i Niemców 12·514 (6·17%). Koszta utrzymania szkół wynosiły 5½ mil. koron.

Czechów wykazano w Chorwacyi i Slawonii przy ostatnim spisie ludności około 30.000; chorwacieją w drugiem pokoleniu najzupełniej.

Uświadomienie chorwackie rozbudziło się po okupacyi Bośny najpierw w Mostarze, gdzie Dr. Iwan Miličević wydawał *Glas Hercegovca*, pismo podnoszące śmiało sztandar chorwacki, a stowarzyszenie śpiewackie i gimnastyczne zarazem „Hrvoje“ stało się ogniskiem ruchu chorwackiego, skupiając Chorwatów nietylko z Mostaru i Hercegowiny, ale też często gości ze stron dalszych, z właściwej Bośny. Przed sześciu laty nastały jednak w tem stowarzyszeniu spory i „Hrvoj“ upadał coraz bardziej, a od dłuższego czasu istniał właściwie tylko na papierze. Teraz zabrano się wprawdzie na nowo do zreorganizowania towarzystwa, ale akcya idzie bardzo opornie, a to z powodu różnic w politycznych przekonaniach członków. Stronnictwa przy gimnastyce, śpiewie i teatrach amatorskich ?!

Sekciarstwo polityczne rujnuje życie publiczne na Rusi, w Czechach i Chorwacyi. W Polsce jeszcze go niema; czy jutro nie zjawi się? Ale na teraz niema go u nas i jestto zjawiskiem u nas arcypowszedniem, że ludzie z najrozmaitszych stronnictw pracują wspólnie, szanując się wzajemnie; toteż byłoby bardzo pożądanem, żeby pobratymcy odwiedzali ziemie polskie i studyowali nasze stosunki — oduczając się u nas sekciarstwa.

Rząd bośniacki wobec chorwackich „Sokołów“. W Bośni i Hercegowinie istnieje dziesięć chorwackich stowarzyszeń „sokolich“, które należały do ogólno-chorwackiego Związku (Hrvatski sokolski savez), mającego swą siedzibę w Zagrzebiu. Dopiero w zeszłym roku otrzymały wskazówkę „z góry“, żeby wystą-

piły ze związku, skoro nie znajdują się na terytoryum monarchii austryacko-węgierskiej, lecz w krajach tylko okupowanych. Nastała aneksya, Bośna stała się najformalniej częścią składową Austro-Węgier, Zagrzeb przestał leżeć „za granicą“. Stowarzyszenia sokole bośniackie zorganizowały się w osobną chorwacką „żupę“ (okręg), którą nazwały „Tvrdko“ (imię ostatniego króla bośniackiego), a która zgłosiła się na nowo z przystąpieniem do „Savezu“ w Zagrzebiu. Wszak motywa, przytoczone przez bośniacki rząd krajowy w zeszłym roku, straciły już znaczenie! Jakież ogarnęło ich zdziwienie, gdy rząd i tym razem wydał ten sam zakaz!

Ale niemieckie stowarzyszenia gimnastyczne z Austryi mogą należeć nietylko do ógólnego związku obejmującego wszystkie prowincye państwa, ale nawet do „Turnerbundu“ w Rzeszy. Należy tam pośrednio i „Sarajevoer Turnverein“ i nikt mu tego nie broni!

Serbska kronika.

Nowy proces przeciw Serbom o zdradę główną. Dnia 4 grudnia rozpoczyna się przed specyalną kadencyą sądu przysięgłych we Wiedniu senzacyjny polityczny proces, który potrwa najmniej trzy tygodnie i będzie w pewnym kierunku dopełnieniem zagrzebskiego procesu o zdradę główną.

W listopadzie 1908 roku pojawił się w *Reichspost* szereg bezimiennych artykułów, w których zarzucono 3 posłom do sejmu zagrzebskiego konszachty z Serbią na szkodę Austryi. Posłowie Supilo, Pribičević i Suković — twierdził autor artykułu — listownie przedstawili serbskiemu rządowi plan oderwania od Austro-Węgier nietylko Bośny i Hercegowiny, ale też Chorwacyi i dzielnic serbskich. Szef sekcyi dr. Spalajković miał z nimi omówić wszystkie szczegóły, poczem kasyer ministeryalny serbski wręczył im 12.000 koron na pierwsze koszta i zdał o tem relacyę Pašićowi. Te zarzuty potwierdził i wzmocnił w *Neue Freie Presse* historyk austryacki, Friedjung, rozszerzając je na całą serbsko-chorwacką koalicyę sejmową. Na nadesłane sprostowanie dr. Friedjung zarzut podtrzymał i wezwał, by go oskarżono; przeto 51 posłów chorwackich wniosło skargę o potwarz zarówno przeciwko dr. Friedjungowi, jak przeciw redakcyom *Neue Freie Presse* i *Reichspost*. Jako świadek przybyć ma dr. Spalajković, dziś poseł serbski w Londynie.

Z „zadrug“ rolniczych serbskich. W hodowli bydła nastała stagnacya, a to dla braku paszy i drożyzny kukurydzy. Niedostatek paszy stanowi już w Serbii peryodyczną klęskę elementarną, co drugi lub trzeci rok, jakkolwiek słomę i siano wywozi się za granicę. Sprząt łąk jest w Serbii nieznaczny; cztery do pięciu razy słabszy, niż w innych krajach! Skupsztyna zniosła ubezpieczenie na wypadek zarazy bydlęcej, zniosła także ubezpieczenie od gradu! Drogi zaniedbane w najwyższym stopniu.

Korporacye gminnego samorządu nietylko nie popierają „zadrug“ rolniczych, ale wiodą z niemi wojnę. Przedstawiciele tego samorządu — to najgorsi lichwiarze wiejscy, a większość sądów gminnych staje wręcz wrogo przeciw stowarzyszeniom rolniczym.

Zarząd „zadrug“ skarży się też na skupsztynę i rząd. Zeszłego roku miano uwolnić od cła pługi, sprowadzane z zagranicy dla zadrug — ale komisya finansowa skupsztyny oświadczyła się przeciw temu wnioskowi; pługi trzeba było płacić skutkiem tego o 12—14 dinarów (franków) drożej, a więc zmniejszyła się znacznie ilość zadrug gotowych sprowadzać ulepszone narzędzia rolnicze.

Do roku 1908 była korespondencya zadrug uwolniona od opłat pocztowych; od N. Roku 1909 odebrano im ten przywilej.

„Zadrug“ są najrozmaitsze rodzaje. Są np. specyalne zadrugi sprowadzające grubsze, kosztowniejsze narzędzia rolnicze i wypożyczające je „zadrugarom“. Są inne, zajęte wyłącznie sprowadzaniem i dostarczaniem najrozmaitszych potrzeb rolniczych (takich było z końcem 1908 roku 38). Mlekarskie zadrugi zaczęto zakładać w r. 1902 a w roku 1908 było ich 11, z których np. planska spółka mlekarska przejęła od swych „zadrugarów“ 18.777 l. mleka, za które zapłacono im 2.852 dinarów; ze sprze-

daży przetworów mlecznych wpłynęło 3.368 din., a więc było 733 dinarów zysku. W tym samym czasie miała żagubicka mlekarska zadruga zysku 2.950 din. Żarkowacka zadruga sprzedawała mleko na surowo sprzedała 36.200 l. i wyszła na czysto, bez straty, płacąc za litr 20 centimów, sprzedając po 30.

Są trzy zadrugi winne, założone w latach 1901, 1903, 1908. Rozwinęła się z nich tylko zadruga venčaska, która zarobiła 16.000 dinarów na 80.000 l. wina. Zarząd nie może przyjąć na członków wszystkich sadzących winograd, bo brak miejsca na winogrona.

Są też zadrugi celem zakupywania i wydzierżawiania gruntów. Np. zadruga bukovčansko-kobišnicka wydzierżawiła na dziesięć lat królewszczyznę „Kosno Grlo“ za 11.500 dinarów. Łąki pokosiło 98 zadrugarów, którzy wpłacili po 10 dinarów i dostali za to po 600 kg. siana. Role obsiało 60 zadrugarów, płacących po 100 din. za hektar. Inna znów zadruga złożyła się na obsianie wydzierżawionych gruntów rzepakiem.

Dla zadrug wychodzi osobne pismo, ale posyła się tylko po jednym egzemplarzu każdej zadrudze, bo na 27.042 zadrugarów jest i tak 12.000 analfabetów. Ogłoszono nagrody za pozyskiwanie prenumeratorów, ale bezskutecznie.

Istnieje specyalna szkoła kształcąca na funkcyonaryuszów zadrug, Są też kursy mleczarskie i winnicze.

Szczegóły te pochodzą z ostatniego „Godišňaka“ (rocznika) serbskich zadrug rolniczych.

Włosi w Czarnogórzu. Księstwo czarnogórskie znajduje się w zależności ekonomicznej od Włoch. Rząd popiera ten stan rzeczy. Przed włoskiem zamęściem księżnej Heleny nie było w Czarnogórzu ani jednego Włocha, ale wkrótce potem rzucili się na eksploatacyę kraju. Pierwszą kolonię utworzyli w Podgoricy, mieście, w żyznej dolinie pomiędzy rzekami Moraczą a Rubnicą: jest to największe i najzamożniejsze miasto Czarnogórza. Przybywało tam Włochów niemal z dnia na dzień; po dwóch latach była już dzielnica cała, nazwana „taljanski kraj“. W r. 1902 powstała szkoła języka włoskiego, a niebawem zakładano je i po innych miastach. Nauczycieli opłaca rząd włoski. Są też fundusze na nagrody dla uczniów, przykładających się najpilniej do nauki języka włoskiego. W r. 1904 wprowadzono inny rodzaj nagród: medale z wyobrażeniem królowej Heleny. Z czasem poczęli owi nauczyciele nauczać więcej, niż samego języka, a w końcu wysłano grono chłopców do Włoch na dalsze studya. Gdy jednak ten i ów z Włochów objawiać zaczął ochotę do nawracania czarnogórskiej młodzieży na katolicyzm, objawiła się w wielu gminach niechęć przeciw nim.

Nie wstrzymało to jednak dalszego napływu Włochów. Mają już swe kolonie handlowe we wszystkich miastach i działają już wielkim kapitałem, otrzymawszy od rządu monopol tytoniowy. Dobry tytoń czarnogórski z doliny Zety i sławnego Trebiszniaka wywozi się do Włoch, obdarzając za to Czarnogórców najgorszemi tytoniami włoskiemi, którym zapewniono w ten sposób eksport. Za monopolem tytoniu poszedł monopol soli — a potem monopol przy budowie kolei, w końcu urządzenie przystani w Barze. To wszystko jest w ręku włoskiem. Włosi opanowali handel, przemysł, rolnictwo.

Z Czarnogórza emigruje rok w rok kilka tysięcy osób; miejsce ich zajmują Włosi.

Bułgarska kronika.

Bułgarska ustawa „oświatowa“. Bułgarskie ministerstwo oświaty wydawało „Przegląd szkolny“, zamieniony w tym roku na „Archiwum ministerstwa oświaty“. Wychodzi cztery razy na rok w objętości 60 - 70 arkuszy i kosztuje w kraju 4 lewa (franków), zagranicą 6 l. Składa się z dwóch działów: urzędowego i nieurzędowego. Urzędowa część zawiera ustawy, rozporządzenia, sprawy personalne, ogłoszenia służbowe itp.; w nieurzędowej części ogłasza się rozprawy i artykuły.

Ostatni zeszyt zawiera nową bułgarską ustawę „oświatową“, podając obok tekstu bułgarskiego urzędowy przekład francuski. Rząd chce więc pokazać tę ustawę Europie. Jest ona rzeczywiście jedyna w swoim rodzaju. Nie jest to ustawa szkolna, lecz „o-

światowa" wogóle, obejmująca nietylko wszystkie szkoły: ludowe, średnie, zawodowe, specyalne — uniwersytet, lecz zarazem teatr, muzea, biblioteki itd.

Ustawa liczy paragrafów 492, z czego wypada na przepisy ogólne 26, a potem na ochronki paragrafów 3. na szkoły elementarne 14, progimnazya 10, kursy uzupełniające 9, o budynkach paragrafów 4, o nauczycielstwie ludowem 24, o utrzymywaniu szkół 3, o Radach szkolnych miejscowych 7, okręgowych 4, o funduszach szkół ludowych 2. Następują gimnazya: organizacya opisana w paragrafach 11, administracya 6, profesorowie 17, uczniowie 10. Na seminarya nauczycielskie wyznaczono paragrafów 13 i drugich 13 na uzupełniające kursa pedagogiczne. Potem znajdujemy 6 paragrafów przejściowych przepisów. Nadzór szkolny określony 19 paragrafami, postępowanie dyscyplinarne 11. Szkoła techniczna ma tu swoich paragrafów 35; szkoła przemysłu artystycznego 37, uniwersytet 66. — Potem poświęcono 19 paragrafów szkołom prywatnym i przechodzi się do zakładów kulturalnych nieszkolnych. A więc 25 paragrafów na muzea, na bibliotekę w Sofii 23 i w Płowdiwie 5 i paragraf odnoszący się do bibliotek i czytelń gminnych, wreszcie 40 paragrafów o teatrze narodowym i na koniec 21 na zakład dla ślepych i głuchoniemych.

Niema tu więc biurokratyzmu, starającego się „na papierze" wszystko wiedzieć, widzieć, przewidzieć i przepisami skrępować. Inicyatywie osób, korporacyj, gmin itp. pozostawione wolne pole.

Żydzi w Sofii są dwojacy, „hiszpańscy" (szpanioli) i „niemieccy". Pierwsi z nich są obywatelami miasta z dawien dawna. Za czasów tureckich Sofia niewielu tylko liczyła stałych mieszkańców bułgarskich. Ludność miasta składała się w olbrzymiej większości z tych właśnie „szpaniolów", z Turków, z kolonij handlowych weneckiej i dubrownickiej. Dzisiaj Sofia pełna jest Bułgarów ze wszystkich stron państwa, tudzież Macedończyków, ale nikt a nikt z tej ludności nie może powiedzieć, żeby ród jego przebywał w stolicy kraju dłużej, niż od jednego pokolenia, a co najwyżej — w rzadkich wypadkach — od dwóch pokoleń, podczas gdy żydowskie rody są tam osiedlone od XV a nawet XIV wieku. Handlowali przeważnie suknem i skórami i stanowili poważną konkurencyę dla Dubrowniczan. Jest to żywioł poważny i poważany.

Żydzi „niemieccy", to warstwa świeża, napływowa nowej daty z Austryi, z Węgier, trochę z Niemiec.

Handel w Sofii znajduje się przeważnie w ręku żydowskiem; w żydowskie święto ⁴/₅ sklepów na ulicy Trgovskoj, głównej arteryi miasta, jest zamkniętych.

Nowa synagoga sofijska jest najpiękniejszą bóżnicą w krajach od Budzynia po Carogród. Otwarcia jej dokonała z końcem września rb. sama „carska" para, przecinając złotemi nożycami wstęgę zamykającą dostęp do „Sancta Sanctorum". Wielki rabin bułgarski, Dr. E h r e n p r e i s, był niegdyś rabinem w Dziakowie i mile widziany u śp. S t r o s s m a y e r a.

Żydów jest w Sofii o wiele więcej, niż w Belgradzie i w Zagrzebiu. W Belgradzie i w Sofii stanowią żywioł wyłącznie handlowy, nie odgrywający żadnej roli w sprawach politycznych, podczas gdy w Zagrzebiu stanowią określony czynnik w życiu publicznem i wpływają na ugrupowanie stronnictw chorwackich.

Z Macedonii. Egzarcha bułgarski, Józef, wniósł do rządu tureckiego powtórnie prośbę o uregulowanie stosunków w Macedonii i o otwarcie 24 kościołów i szkół, przedtem bułgarskich. Porta odpowiedziała, że ma zamiar zająć się całkowitem załatwieniem sprawy macedońskiej i dlatego nie chce wdawać się w sprawy cerkiewne osobno, bez związku z innemi. I tak cały szereg gmin bułgarskich w Macedonii pozostaje bez cerkwi i bez szkół, bo opanowali je duchowni greccy, którzy — nie mogąc znaleźć zwolenników w tych gminach — pozamykali i cerkwie i szkoły cerkiewne.

Druk ukończono 3 grudnia 1909 roku.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. F e l i k s K o n e c z n y.
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara.
Pod zarządem Adolfa Nowaka.

„PRĄD"

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNY I LITERACKO-NAUKOWY,

zaczął wychodzić od stycznia 1909 r.

POD REDAKCYĄ

Ad. L. Szymańskiego.

„PRĄD" przedewszystkiem uwzględniać będzie sprawy społeczne i związane z niemi zagadnienia etyczne.

„PRĄD" stojąc na gruncie chrześcijańskim i narodowym, nie będzie rzecznikiem żadnego stronnictwa politycznego.

„PRĄD" dąży do skupienia młodych sił, pracujących na polu społecznem i naukowem.

WARUNKI PRENUMERATY:

Z przesyłką pocztową:

Rocznie	Rb. 4
W Austryi rocznie	koron 10
We Francyi „	franków 11
W Niemczech „	marek 9

Adres Redakcyi i Administracyi: **Warszawa ul. Warecka Nr. 10 m. 11.**